

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



TEMAT NUMERU

BŁOGOSŁAWIENI KOŚCIOŁA

" BŁ. KARD. STEFAN WYSZYŃSKI, PRYMAS POLSKI " BŁ. MATKA ELŻBIETA RÓŻA CZACKA "
" BŁ. KS. JAN MACHA " SŁUŻEBNICA BOŻA S. MARIA PASCHALIS JAHN I DZIEWIĘĆ TOWARZYSZEK
ZE ZGROMADZENIA SIÓSTR ŚW. ELŻBIETY " SŁUGA BOŻY KSIĄŻĘ HENRYK II POBOŻNY "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Droga do Boga

W przeszłości, opisując życie człowieka wierzącego, posługiwano się obrazem dwóch dróg. Na tej podstawie powstało wiele starożytnych katechez, jeszcze przed narodzeniem chrześcijaństwa. Uświadamiano ludziom, że często stają niejako na rozdrożu lub muszą wybierać: iść w jedną albo w drugą stronę. Od tego wyboru zależało ich życie lub śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Tym obrazem posłużył się Mojżesz przed wejściem Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Tylko że wtedy nie chodziło o wybór drogi w sensie fizycznym, bo cały naród osiągał właśnie cel długoletniej podróży – dotarli do kraju, który Bóg im dawał. A jednak Mojżesz przestrzegał ich, że w tej ziemi będą często stawali na rozdrożu. Wszystko będzie zależało od nich, od tego, czy będą zjednoczeni z Bogiem, czy będą Go słuchać i czy nie będą służyć obcym bogom. Mówił: Jeśli się odwrócisz, jeśli nie będziesz słuchał, jeśli się będziesz kłaniał obcym bogom – oświadczam wam, na pewno zginiecie.

To bardzo mocne słowa, bo pokazują, że samo miejsce, w którym się człowiek znalazł, jeszcze automatycznie nie zapewni mu zbawienia. Okoliczności, w których żyje, nie decydują o błogosławieństwie lub przekleństwie, lecz wybory, których człowiek dokonuje. Do zbawienia idziemy wtedy, kiedy jesteśmy zjednoczeni z Jezusem, słuchamy Go i kłaniamy się tylko Jemu, a nie bożkom. Od tego zależy nasze życie i nasza śmierć. Od niczego więcej. Beatyfikacja kard. Stefana Wyszyńskiego, Matki Elżbiety Róży Czackiej, ks. Jana Machy czy za kilka miesięcy Sióstr Elżbietanek pokazują nam, że naśladowanie Chrystusa w różnych sytuacjach życiowych i społecznych jest możliwe. ●

Testament kard. Wyszyńskiego

Wspominając kard. Stefana Wyszyńskiego z racji jego beatyfikacji, postrzegamy go nie tylko w perspektywie historii, ale także przyszłości, w przekonaniu, że trwa nadal z nami, uczestnicząc w kształtowaniu naszej kościelnej i społecznej rzeczywistości. Przed śmiercią przyjmując sakrament namaszczenia chorych 16 V 1981 r., Ksiądz Prymas wyznał: „Testamentu nie piszę żadnego. Przyjdą nowe czasy, wymagają nowych światła, nowych mocy. Bóg je da w swoim czasie”. Słowa te mobilizują nas do jeszcze większej refleksji nad przesłaniem Prymasa Tysiąclecia, by wydobyć z jego nauczania i postawy te treści, które mogłyby pomóc nam kształtować przyszłość.

Do czasu pełnego kanonicznego uregulowania statusu Ziemi Zachodnich, które powróciły w granice Polski po II wojnie światowej, to Prymas Polski zarządzał Kościołem na tych terenach. Kard. Wyszyński podejmował wysiłek, by nieodwracalne fakty prawne miały podstawy moralne. Czynione przez niego starania opierały się na przypomnieniu sprawiedliwości dziejowej, która przywróciła ziemie piastowskie w struktury państwa oraz odpowiedzialność nowych mieszkańców za ich rozwój. Prymas kładł także duży nacisk na integrację Ziemi Zachodnich z pozostałą częścią kraju. Decyzje papieża Pawła VI z 1972 r. były uwieńczeniem jego wysiłków podejmowanych dla dobra polskiej racji stanu, a utrudnianych, w imię światopoglądowej walki z Kościołem, przez władze komunistycznego państwa. Działalność Kościoła w Polsce kierowanego przez kard. Wyszyńskiego odegrała niemałą rolę w procesie integracyjnym społeczeństwa polskiego po wojnie. Dotyczyło to szczególnie zróżnicowanej ludności na Ziemiach Zachodnich. Kościół ukazywał wartości, które dla zagubionej, rozproszonej i znajdującej się w nowej rzeczywistości ludności były niezmiennie i nienaruszalne. Chronił przez to przed rozpadem osobowości jednostek i rozkładem życia społecznego, ułatwiał samookreślenie indywidualne i społeczne. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer
zamknięto
do druku:
15.08.2021 r.
Nakład:
12 tys. egz.

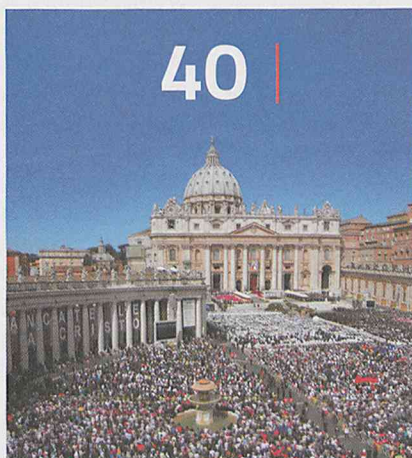
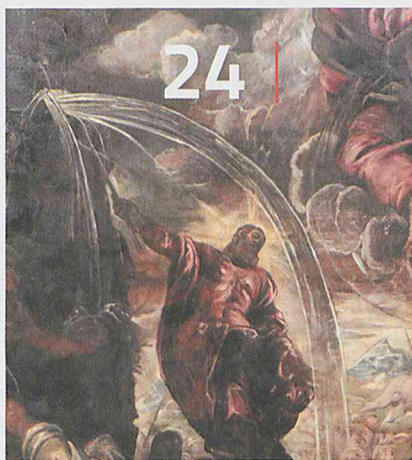
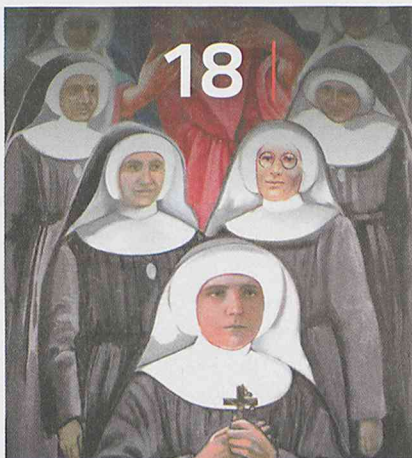
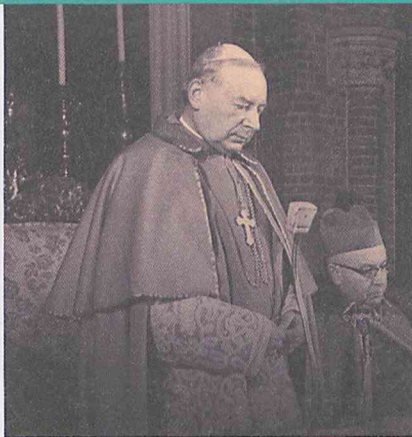
ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Błogosławieni Kościoła. **Bł. kard. Stefan Wyszyński. Błogosławiony Prymas Tysiąclecia**
- 11 | **Gramatyka życia błogosławionego ks. Jana Machy**
- 15 | **Hrabianka w służbie niewidomym,** rozmowa z s. Radosławą Podgóorską
- 18 | Siostry Elżbietanki Męczenniczki. **Białe Róże Śląska**
- 22 | **Henryk Pobożny – stary wzorzec na nowe czasy**
- 24 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Woda ze skały zapowiedzią Eucharystii**
- 26 | Apologia na dzień powszedni: **Osoba Plus**
- 27 | Felieton: **Pożądanie nieba** – ks. Andrzej Draguła
- 28 | **Dolnośląscy kapłani.** Ks. prof. Józef Swastek (1936–2021). **Mądrość historii**
- 31 | **O błogosławieństwach biblijnych**
- 32 | **SPOŁECZEŃSTWO:** **Przed nami V Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej**
- 34 | **Po co nam święci?**
- 35 | Felieton: **Świat pokiereszowany** – Piotr Sutowicz
- 36 | **Wrocławskie Dni Seniora – świętujemy przez cały miesiąc!**



Okładka: Obchody 25-lecia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, Wrocław – katedra, 4 maja 1970 r. zdjęcie: Archiwum Fundacji Obserwatorium Społeczne

- 38 | W stronę pełni życia. **Pozwól sobie na przeżywanie**
- 40 | **KULTURA:** Odpowiednie dać rzeczy słowo. **Kościół katolicki – czyli jaki?**
- 42 | Aktywność kobiet w odrodzonej Polsce (1918–1928). **Siła i słabość**
- 44 | Felieton: **Patronka wykluczonych** – Paweł Skrzywanek
- 45 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”
- 46 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** Z Maryją w Kościele i Ojczyźnie. **Rodzina Rodzin**
- 50 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Milczenie**
- 52 | Małżeństwo (nie)doskonale. **Nie marnuj kryzysu**
- 53 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Błyskawicznie i zdrowo**
- 54 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 56 | **Krzyżówka**
- 57 | **Anielskie gotowanie**
- 58 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Robotnicy w winnicy – przypowieść Jezusa**
- 59 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

5 WRZEŚNIA 2021 R.

XXIII Niedziela zwykła

Powiedzcie małoduszным

IZ 35, 4-7A; PS 146; JK 2, 1-5; MK 7, 31-37

Zarówno dzisiejsze czytanie z Księgi Izajasza, jak i fragmenty Listu św. Jakuba oraz Ewangelii według św. Marka wydają się nieść jasne przesłanie – Jezus jest tym, który spełnia starotestamentowe prorocтво, otwiera uszy niesłyszącym i przywraca mowę niemym. Po pierwsze zatem, przychodzi jako ten, który czyni rzeczy niewyobrażalne, po drugie – dotyka tych, którzy znajdują się na marginesie społeczeństwa przez swoje kalectwo. Stąd właśnie pouczenie w Jakubowym liście co do tego, by nasza wiara nie rozróżniała między bogatymi i biednymi, wielkimi i małymi. Ale cała dzisiejsza Liturgia Słowa zaczyna się od słów samego Boga: „Powiedzcie małoduszным”. W tym wezwaniu jest przyczyna zarówno napomnień św. Jakuba, jak i Jezusowego „Effatha”. Małoduszny, czyli małego ducha, ducha, który poddaje się światu, bo nie ma w nim mocy Boga. Ducha, który idzie na łatwiznę, bo tak robią wszyscy, który narzeka, że jest źle, ale nie potrafi nic zmienić w samym sobie, który rozumie i intuicyjnie czuje, co trzeba zrobić, by być wolnym i pięknym, ale nie potrafi w pełni się na tę intuicję otworzyć. Jest głuchy na Słowo, nie potrafi zatem mówić o szczęściu Zbawienia... Tym wszystkim duszom Bóg powiada: idę do Was! Idę Wam pomóc! I dlatego Chrystus spogląda najpierw w niebo, tuż zanim powie do głuchoniemego „otwórz się” – bo Jego „Effatha” otwiera i niebo dla człowieka, i człowieka na obietnicę nieba. To otwarcie podwójne, które całą naszą niemoc unieważnia i przygarnia nas znów do Boga.

12 WRZEŚNIA 2021 R.

XXIV Niedziela zwykła

Wiara i grzech

IZ 50, 5-9A; PS 116A; JK 2, 14-18; MK 8, 27-35

Wyobrażamy sobie zawsze, że Piotr odciąga na bok Jezusa i zaczyna mu tłumaczyć, żeby nie mówił takich okropnych rzeczy: na pewno uczeni Go nie odrzucą i nikt nie będzie nastawał na Jego życie! Co dokładnie mówił Piotr? Tego Marek nie relacjonuje (w przeciwieństwie do Mt 16, 22) – ewangelista pozostawia to również naszej wyobraźni. Znamy natomiast reakcję Jezusa, który odwraca się i mówi słynne słowa: „Zejdź mi z oczu,

szatanie...”. Ale, co często nam umyka, nie patrzy przy tym wcale na Piotra! Św. Marek wyraźnie zaznacza, że Jezus spogląda w czasie wypowiedzienia tych słów na uczniów. Dlaczego? Czy jest tak wzburzony, że nie może nawet patrzeć na Piotra? A może widzi całkiem inną rzeczywistość, przyszłość, w której Piotr oddaje za Niego życie na krzyżu w Rzymie? Mam wrażenie, że to spojrzenie Chrystusa jest znaczące – nie chce oskarżać ucznia, chce napiętnować grzech! Chrystus wie, że chociaż mamy wolną wolę, która umożliwia nam wybranie zła, myślenie „po ludzku”, to jednak to zło nie od nas się zaczęło i nie my jesteśmy antagonistami Boga. Jezus ukazuje, że przedwieczny spór Boga i szatana o kształt stworzenia jest ponad tym, co możemy pojąć. Dlatego daje nam „trzecią drogę” – drogę uczynków i naśladowania. Stąd też zaraz po upomnieniu Piotra mówi o tym, że jeśli chcemy żyć, mamy Go naśladować. Mamy wierzyć nie przez teoretyczne dywagacje, ale przez uczynki. Myśleć zawsze będziemy trochę po ludzku, bo nie uciekniemy od swojej natury, ale gdy czynimy dobro drugiemu człowiekowi w imię Chrystusa, wykraczamy poza naturę, zmierzamy już ku niebu...

19 WRZEŚNIA 2021 R.

XXV Niedziela zwykła

Jak zatem żyć?

MDR 2, 12.17-20; PS 54; JK 3, 16 – 4, 3; MK 9, 30-37

Przytoczony dziś fragment z Listu św. Jakuba Apostoła to jeden z najpiękniejszych przykładów anadiplozy, jakie możemy napotkać w literaturze – nie dlatego, że jest tak kwiecisty, ale ponieważ chwyt ten, polegający na powtórzeniu na początku kolejnego zdania ostatniego słowa zdania poprzedzającego, jest tu tak celnie użyty. W tym jednym fragmencie Jakub przenika przez tysiąclecia ludzkich sporów i walk – prześwieśla ludzkie motywy na wylot i obnaża nędzę naszej doczesności. Pożądamy, a nie mamy – tak! Zazdrościmy, a nie możemy osiągnąć – tak! Walczymy, a nie posiadamy, gdyż się nie modlimy. A jeśli się modlimy, to źle się modlimy, bo wracamy do punktu pierwszego – w naszych modlitwach prosimy o spełnienie tego, czego pożądamy – o zdrowie, pieniądze, ulgę w cierpieniu. Jakub prezentuje nam zaklęty krąg, z którego wyrwać nas może tylko Bóg. Czy kiedykolwiek człowiek modli się o to, żeby nauczyć się służyć swojemu sąsiadowi? Czy modlisz się, by być „mniejszym” od kolegów i koleżanek w pracy? Czy przez wzgląd na swoją wiarę w Chrystusa zostawiasz wyścig do wygody i dobrobytu innym, a pragniesz zając się tymi, którzy z tego wyścigu wyszli połamani i poranieni? Nie wiem, jak wielu ludzi tak postępujemy, ale wiem jedno: jeśli wierzymy w życie po śmierci, jeśli ufamy, że to życie to Chrystus, to musimy przynajmniej próbować tak



WIKIMEDIA COMMONS

właśnie działać, tak się modlić. Gdy patrzę na swoje życie przez pryzmat Jakubowego listu, to widzę, jak niewiele jeszcze rozumiem, jak niewiele zrobiłem, by naśladować Chrystusa. I choć powtarzam sobie, że mam jeszcze czas, to przecież wiem, i Ty wiesz też – ten czas jest zawsze zaledwie mgnieniem oka.

26 WRZEŚNIA 2021 R.

XXVI Niedziela zwykła

Kto jest z nami, a kto przeciw nam?

LB 11, 25-29; PS 19; JK 5, 1-6; MK 9,38-43.45.47-48

To dość niezwykle, że tak inkluzywna w istocie maksyma: „kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” znajduje finał w bezwzględnych słowach o tym, że lepiej wyłupić sobie oko, niż trafić do piekła. W tym samym fragmencie niemalże w jednym momencie pocieszamy się wizją egalitarnego chrześcijaństwa, które przygarnia z otwartymi ramionami wszystkich, którzy nie są mu otwarcie przeciwni, w drugim... otrzymujemy drakońskie zasady,

Jezus naucza Apostołów. James Tissot, gwasz na papierze tkanym, ok. 1894. Brooklyn Museum, Nowy Jork

które czytane literalnie mrożą krew w żyłach. Na szczęście nie jesteśmy skazani na literalne odczytania – a oba bieguny dzisiejszej wypowiedzi Chrystusa nie przeczyają sobie tak, jak by się to mogło wydawać. Ręka, noga, oko – to symbole wszystkiego, co powstrzymuje nas od podążenia za Chrystusem. To nasze nałogi, kłamstwa, całe zło, które wybieramy codziennie z różnych powodów. Jeśli się go nie pozbedziemy, będziemy cierpieć. Nie dlatego, że ktoś nas na to skaże – dlatego, że gdy zobaczymy, jaki jest Bóg naprawdę, kiedy pocujemy Jego miłość, to zrozumiemy też, jak wiele nam brakuje, żeby na tę miłość odpowiedzieć. I może być tak, że rozdźwięk między słabościami naszej duszy a Bogiem będzie na tyle mały, że cierpienie (które nazywamy czyścem) go po jakimś czasie zniweluje i nasza czysta już dusza połączy się z Nim w niebie. Ale jeśli rozdźwięk ten będzie ogromny, to możemy zareagować po prostu wieczną negacją, odrzuceniem Jego miłości. A zatem w ostatecznym rozrachunku – kto nie odrzuci Chrystusa z całą mocą swojej chorej duszy, ten w końcu w jakiś sposób do Niego dotrze.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

wrzesień 2021

INTENCJA POWSZECHNA – EKOLOGICZNIE ZRÓWNOWAŻONY STYL ŻYCIA

MÓDLMY SIĘ, ABYŚMY WSZYSCY DOKONYWALI ODWAŻNYCH
WYBORÓW NA RZECZ STYLU ŻYCIA POWŚCIĄGLIWEGO
I EKOLOGICZNIE ZRÓWNOWAŻONEGO, CIESZĄC SIĘ Z LUDZI MŁODYCH,
KTÓRZY SIĘ W TO ZDECYDOWANIE ANGAŻUJĄ

Termin „ekologia” bywa stosowany w różnym znaczeniu. Ks. Wojciech Bołoz, zajmujący się sprawami ekologii i bioetyki, podkreśla, że w podstawowym znaczeniu jest to nauka o relacjach organizmów ze środowiskiem, w którym żyją, i o relacjach między organizmami. Obecnie to określenie w języku potocznym nabrało szerszego znaczenia. Ekologią nazywa się wszystko, co ma związek z ochroną naturalnego środowiska, a szczególnie zapobieganie negatywnym wpływom na nie człowieka. Określenie „ekologiczny” stało się synonimem wszystkiego, co naturalne i zdrowe. Osobnym zagadnieniem jest sprawa tzw. ekologii ludzkiej (ekologia *humana*) postulowanej przez Jana Pawła II.

Temat ochrony środowiska naturalnego stał się integralną częścią badań dotyczących przyszłości ziemi i człowieka. Także Kościół katolicki włączył się w tę refleksję. Dlaczego Kościół angażuje się w ekologię? Odpowiedź jest prosta. Degradacja środowiska naturalnego spowodowała zagrożenie dla egzystencji człowieka. Problem nie ma jedynie wymiaru

przyrodniczego i technicznego. Analiza zjawiska kryzysu ekologicznego wskazuje, iż ma on ścisły związek z kryzysem moralnym. Efektem bezmyślnego naruszenia równowagi ekologicznej jest powstanie poważnego zagrożenia dla ludzkiego życia, o czym przypomina Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae* (nr 10).

Od dobrze rozumianej ekologii należy odróżnić ekologizm. Obecnie stał się on modną ideologią, którą niektóre grupy lobbystyczne próbują narzucić całemu światu, w tym Kościołowi. Uosobieniem ekologizmu stała się Greta Thunberg, nastoletnia szwedzka aktywistka klimatyczna. Warto przypomnieć wypowiedź abp. Marka Jędraszewskiego na antenie TV Republika w grudniu 2019 r., w której skrytykował ekologizm i odniósł się krytycznie do G. Thunberg. Powiedział m.in.: „Realizm filozoficzny, ale także chrześcijański polega na tym, że my próbujemy odczytać ten świat. Pytamy o pochodzenie, odczytujemy tajemnice. Ideologia polega natomiast na tym, że są pewne idee, mniej lub bardziej oderwane od rzeczywistości, i siłą próbują

się je wprowadzać w życie ludzi, nie patrząc na koszty. Takim eksperymentem był niewątpliwie komunizm, który budował świetlane jutro i uważał, że nie ma problemu, aby na ołtarzu przyszłego szczęścia ludzkości ofiarować dziesiątki milionów ludzkich istnień”. Wokół wypowiedzi Arcybiskupa rozpuściła się medialna histeria, która uświadomiła, jak bardzo zideologizowany jest ekologizm. Polityka klimatyczna jest obecnie bardziej zagadnieniem politycznym niż naukowym.

To wszystko trzeba mieć na uwadze, gdy mówimy o zrównoważonym ekologicznie stylu życia. 24 maja 2015 r. została opublikowana encyklika papieża Franciszka *Laudato si'*. To pierwszy w historii Kościoła tej rangi dokument poświęcony problematyce ekologii. Innym jest posynodalna adhortacja o Amazonii *Querida Amazonia* z 2 lutego 2020 r. Lektura tych dokumentów powoduje ambiwalentne odczucia. Słuszne są postulaty wzywające do promowania ekologicznego stylu życia i ograniczenia naszych potrzeb. Wstrzemięźliwość i asceza są przecież istotnym elementem duchowości chrześcijańskiej. Wątpliwości nasuwają się przy opisie zagrożenia w postaci globalnego ocieplenia i postulowanej dekarbonizacji. Wskazana jest współpraca Kościoła z ekologicznymi obrońcami dzieła stworzenia, ale trzeba mieć na uwadze niebezpieczeństwo sprowadzenia godności człowieka do wartości roślin, zwierząt czy wręcz drobnoustrojów. Wiele takich ideologicznych postulatów znajdujemy w różnych ruchach ekologicznych.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Czas nie goni nas

Czy pamięta Ksiądz piosenkę Arki Noego: „Mamy czas, czas nie goni nas”? Zabrzmiała mi w uszach, kiedy szukałam odpowiedniego tytułu do tego felietonu, bo właśnie o czasie będzie tym razem. I o tym, jak mi się wydawało, że wszystko musi być już, natychmiast i najlepiej... po mojemu! Niedawno w Liturgii Słowa przypominaliśmy sobie historię Izraelitów wyprowadzonych z niewoli egipskiej i prowadzonych przez Boga. Trochę oburzona czytałam o narodzie, który choć na każdym kroku widzi dzieła Boże i cuda, które On czyni, nieustannie się buntuje i uskarża na swój los. Dziwiło mnie, że pamięć o Bożej cudownej interwencji w ich życiu nie jest bardziej trwała i w momencie trudu jakby zapominali o niezbitych dowodach na towarzyszące im błogosławieństwo. Po kilku dniach oburzenia na Izraelitów dotarło do mnie, że ostatnio zachowywałam się tak jak oni. Sporo się wydarzyło i byłam zrezygnowana, w pewnym sensie zawiedziona, że nie działa się wystarczająco szybko i nie w tym momencie, w którym tego oczekiwałam. Bo chciałam już, natychmiast i po mojemu... Czułam się zapomniana, choć z tyłu głowy miałam tę myśl i mocne doświadczenie, że przecież Pan Bóg nigdy mnie nie zawiódł.

Teraz, kiedy z perspektywy czasu patrzę na tę samą sprawę, widzę wyraźnie, że choćbym stanęła na głowie, sama bym tego tak dobrze nie zaplanowała. Wszystko układa się w piękną, spójną całość. A ja ponownie uczę się pokory i znów przypominam sobie, że mój najlepszy plan jest zaledwie ułamkiem tego, co przygotował dla mnie Bóg.

Z uśmiechem patrzę na ten tekst, bo to trochę tak, jak byśmy się zamienili – tym razem ja napisałam tak bardziej po „księżowsku”, ale co tam! Zawsze jest dobra okazja na dawanie świadectwa. A skoro zostaje na piśmie, to mam nadzieję, że i mnie to pomoże w utrwaleniu pamięci o tym, że Bóg jest wielki i to On najlepiej wie, jak i kiedy działać. I że z Nim mamy czas! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Brzeg

Szanujmy czas...

Nie wydaje mi się, że Pani Marta napisała, jak to określiła, po „księżowsku”. Ja bym tak nie napisał, choć księdzem jestem. A wracając do kwestii czasu, to mam wrażenie, że sami dajemy sobie go za mało, aby zobaczyć, jak Pan Bóg działa w naszym życiu i kiedy.

Obraz Izraelitów jest na tyle przemawiający, że mogli porównać CZAS niewoli i czas, który daje im Pan Bóg – wkroczenia w nowe, lepsze, bo w wolności, życie. To tak, jakby dla nich rozpoczął się zupełnie nowy CZAS. Jak ten czas wykorzystali, to Pani Marta przypomniała. Z euforii po uzaleniu się. A Bóg miał czas. A skoro ma być po „księżowsku”, to chciałbym przypomnieć owo rozróżnienie czasu, z jakim spotykamy się w teologii: *Chronos*, *kairos*. Ten pierwszy to czas zwykły, nad którym jednak czuwa Boża Opatrzność. A ten drugi to najważniejszy moment w dziejach, kiedy odbywa się działanie Boga. Przykładem przenikania się obydwu porządków czasowych jest życie Maryi. W Jej życie, to codzienne, wkracza Bóg ze swoim „momentem zbawczym” (kairosem). Dla Maryi rozpoczyna się czas wypełniania woli Boga: „niech mi się stanie”. Owo „stanie” dokonuje się w konkretnym momencie, w konkretnym czasie Jej życia. Powtarzamy niejednokrotnie, że musimy sobie dać czas, aby coś przemyśleć, coś rozważyć itp. Tak samo warto dać sobie czas, aby Bóg w tym czasie się odnalazł. Choć po prawdzie to On nam daje czas. W Księdze Koheleta czytamy: „Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem” (Koh 3, 1). Dajmy sobie przeto czas, aby zrozumieć nasz czas. Poniosło mnie trochę, ale dziękuję Pani Marcie za temat, bo każdy z nas zapewne ma takie momenty, że rozpoczyna się coś nowego, wkracza w nowy czas. A za tym wszystkim jest Bóg ze swoim kairosem.

Wrzesień to czas powrotu do szkoły. Oby nie był to czas przerywany pandemią. Ale niech będzie czasem w pełni wykorzystanym do poznania i świata, i siebie. Takim szkolnym Chronosem pod bacznym wejrzeniem Boga. ●

BŁ. KARD. STEFAN WYSZYŃSKI

Błogosławiony Prymas Tysiąclecia



7 czerwca ubiegłego roku Kościół w Polsce miał świętować uroczystość beatyfikacji Sługi Bożego Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. W związku z pandemią akt ten po uzgodnieniach ze Stolicą Apostolską zawieszono. Zgodnie z podjętą ostatnio **decyzją papieża Franciszka wydarzenie to odbędzie się 12 września w Warszawie.**

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

Wrocław

Wraz z kardynałem Stefanem Wyszyńskim beatyfikowana zostanie również s. Elżbieta Róża Maria Czacka – założycielka Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i twórczyni znanego ośrodka dla ociemniałych w Laskach, gdzie młody kapłan Wyszyński ukrywał się w czasie II wojny światowej. Obchodzona w tym roku 40. rocznica śmierci i pogrzebu – skłaniają do przywołania pamięci o osobie Prymasa Tysiąclecia, będącego wzorem i przykładem pielęgnowania w życiu zasady wierności „*Deo et Patriae*” – „Bogu i Ojczyźnie”.

Droga do kapłaństwa

W osobie Stefana Wyszyńskiego ogniskują się burzliwe dzieje Polski XX w. Urodzony 3 sierpnia 1901 r. na pograniczu Mazowsza i Podlasia w Zuzeli nad Bugiem, w zaborze rosyjskim, jako dojrzały człowiek przeżywał odzyskanie przez Polskę niepodległości 11 listopada 1918 r. Uczęszczając do seminarium duchownego w wolnej Ojczyźnie, 3 sierpnia 1924 r. przyjął święcenia kapłańskie we wrocławskiej bazylice katedralnej. Swą wiedzę w zakresie prawa oraz nauk ekonomiczno-społecznych – w tym katolickiej nauki społecznej – pogłębiał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz podczas naukowego pobytu w latach 1929–1930 m.in. we Włoszech, Francji, w Belgii i w Niemczech.

Bogaty w rozległą wiedzę filozoficzną i teologiczną oraz znajomość marksizmu i komunizmu, a także w rozeznanie wpływów komunistycznej ideologii na elity i środowiska robotnicze Europy Zachodniej oraz

międzywojennej Polski, przysposobiony został do objęcia różnorodnych obowiązków kapłańskich w diecezji wrocławskiej. W 1932 r. zaangażował się w organizację Katolickiego Związku Młodzieży Robotniczej, w 1937 r. natomiast powołany został do Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Tę aktywność łączył z pełnieniem w latach 1932–1939 obowiązków redaktora „Ateneum Kapłańskiego”.

Czas wojny

Po wybuchu II wojny światowej zrezygnował z możliwości opuszczenia Polski. Zagrożony aresztowaniem przez Niemców wyjechał z Włocławka i ukrywając się w różnych miejscach, m.in. służył duszpastersko niewidomym w Kozłowce i Żółowie. W czerwcu 1942 r. przybył natomiast do Lasek, gdzie wspomagając Matkę Czacką i jej zakonne siostry oraz ociemniałych podopiecznych, pełnił również obowiązki kapelana Armii Krajowej w ugrupowaniu „Kampinos”, niosąc także pomoc rannym powstańcom warszawskim.

Lata powojenne

Po zakończeniu wojny krótko pełnił obowiązki rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. W 1946 r. został mianowany przez papieża Piusa XII biskupem lubelskim i 4 marca tego roku konsekrowany został na Jasnej Górze. Po śmierci prymasa Augusta Hlonda powierzono mu na konsystorzu 12 listopada 1948 r. godność Prymasa Polski i arcybiskupa gnieźnieńsko-warszawskiego. Będąc wybitnym znawcą ideologii komunistycznej, prymas Stefan Wyszyński świadomy był zagrożeń ze strony ówczesnych władz Polski i mimo konsekwentnie realizowanej przez państwo polityki ograniczania praw i wolności Kościoła prowadził z rządem rozmowy. Doprowadziły one do zawarcia 14 kwietnia 1950 r. – „Porozumienia”. W zamysle prymasa Stefana

Wyszyńskiego podjęte ustalenia miały stworzyć w przypadku sytuacji konfliktowych możliwość formalnego odwoływania się do władz i domagania się respektowania postanowień podpisanej umowy – której w rzeczywistości państwo nie zamierzało przestrzegać.

Non Possumus

Szczególne piętno na relacjach państwo–Kościół wycisnął rok 1953. Dnia 9 lutego tegoż roku władze wydały dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych i o obowiązku osób zajmujących takie stanowiska do złożenia ślubowania na wierność PRL. W odpowiedzi na tę brutalną ingerencję państwa w prawa i prerogatywy przynależne Stolicy Apostolskiej i hierarchii katolickiej Prymas Wyszyński wraz z episkopatem 8 maja wystosował do władz państwowych stanowczy memoriał zawierający jednoznaczne stwierdzenie: „Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nam nie wolno. *Non Possumus*”.

Uwięzienie

Reakcją władz były wzmożone akty szykan i represji wobec Kościoła. Ich kulminacją nastąpiła wraz z aresztowaniem Prymasa Wyszyńskiego w nocy z 25 na 26 września. Prymas przebywał w odosobnieniu do 1956 r., kolejno w: Rywałdzie Królewskim, Stoczku Warmińskim, Prudniku i Komańczy. Po październikowej odwilży zyskał zgodę władz na powrót do Warszawy. Niezłomny w głoszeniu prawdy, niezmiennie i stanowczo przemawiał w imieniu narodu i upominał się o jego fundamentalne prawa do wolności we wszystkich sferach życia i działania. Był twórcą odnowy moralnej narodu poprzez przygotowanie *Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego* i *Wielkiej Nowenny* przed Millennium Chrztu Polski w 1966 r. oraz współautorem słynnego *Orędzia Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich* z 1965 r.

Kard. Stefan Wyszyński podczas uroczystości Milenium Chrztu Polski w Trzebnicy, 16 października 1966 r.



ARCHIWUM IPN

Uroczystości pogrzebowe kard. S. Wyszyńskiego, Warszawa, 31 maja 1981 r. Materiały operacyjne Służby Bezpieczeństwa

W trosce o Kościół i Ojczyznę

Osobowość Prymasa Wyszyńskiego – zwłaszcza jego odwaga i przenikliwość oceny biegu wypadków – pomogła Kościołowi katolickiemu w Polsce przezwyciężyć powojenne zagrożenia oraz zwycięsko przejść przez „Czerwone Morze komunizmu” i w konsekwencji tak kształtować Kościół polski – iż dał Kościołowi powszechnemu i światu przyszłego papieża kard. Karola Wojtyłę. Świadczą o tym słowa Jana Pawła II wygłoszone podczas inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 r.: *Nie byłoby na stolicy tego Papieża Polaka [...], gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, który jest związany z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.*

Prymas Wyszyński w czasie swej posługi angażował się wielokrotnie w sprawy bieżące, wymagające obrony Kościoła i narodu przed działaniami władz. Dotyczyło to m.in. protestów

studenckich w 1968 r. oraz protestów robotniczych w 1970 i w 1976 r. Również pod koniec swego życia aktywnie wspierał powstały w wyniku ogólnopolskich strajków lata 1980 r. ruch „Solidarność”, wywodząc jego ideowe początki z dokonanego w 1978 r. wyboru Polaka na papieża oraz papieskiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979 r.

Nic za mnie

Ostatnie tygodnie śmiertelnej choroby Prymasa Wyszyńskiego zbiegły się w czasie z zamachem na Jana Pawła II dokonanym 13 maja 1981 r. Na wiadomość o tym wydarzeniu Prymas Wyszyński prosił: *Nic za mnie. Wszystkie modlitwy za Ojca Świętego. On musi żyć, a ja już mogę odejść.* Prymas zmarł 28 maja. Jego śmierć pograżyła w żałobie ogół społeczeństwa polskiego. Pogrzeb kard. Stefana Wyszyńskiego – określany mianem królewskiego – zgromadził wielotysięczną rzeszę zarówno wierzących, jak i niewierzących, według szacunkowych danych liczącą od 300 do 500 tysięcy osób. Uroczystościom pożegnania Prymasa Tysiąclecia przewodniczył sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard.

Agostino Casaroli, reprezentujący Ojca św. Jana Pawła II, odbywającego rekonwalescencję po dokonanym na jego życie zamachu. Uczestniczący we Mszy św. kard. Franciszek Macharski odczytał wzruszające przesłanie Ojca św., przemawiając zaś we własnym imieniu, złożył jednocześnie hołd ludowi stolicy i całej Polski, który gromadząc się wokół Prymasa i oddając mu ostatnią posługę, potwierdził więź narodu z Kościołem i wskazał, jakie wartości są mu bliskie. Po zakończeniu Mszy św. kondukt żałobny z trumną wyruszył do warszawskiej archikatedry św. Jana na Starym Mieście, gdzie ciało Prymasa złożono w krypcie arcybiskupów warszawskich. W 1986 r. sarkofag Prymasa został przeniesiony do poświęconej mu kaplicy, znajdującej się w lewej, północnej nawie świątyni.

„Prorok”

Inwigilacja aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej z wykorzystaniem wszelkich dostępnych środków i technik pracy operacyjnej towarzyszyła Słudze Bożemu Stefanowi Wyszyńskiemu od okresu pełnienia posługi biskupa w Lublinie aż do czasu śmierci 28 maja i pogrzebu 31 maja 1981 r. Prowadzono ją w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o wymownym w swym wyrazie kryptonimie „Prorok”. W związku z obawami co do przebiegu uroczystości pogrzebowych postawiono w stan najwyższej gotowości Służbę Bezpieczeństwa, nadając akcji zabezpieczenia tego wydarzenia kryptonim „Kir – 81”.

W ramach podjętych wtedy działań wykonano wiele fotografii, które zachowały się do dziś w Archiwum IPN. Wprawdzie w mniemaniu funkcjonariuszy miały one służyć celom operacyjnym, jednak dzisiaj są wymownym dokumentem wskazującym na powszechną wówczas żałobę towarzyszącą temu podniosłemu i wyjątkowemu w dziejach powojennej Polski wydarzeniu. Żałobę towarzyszącą pożegnaniu pasterza i duchowego przywódcy Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce – świętego i męża stanu, niezłomnego i bezkompromisowego biskupa, autorytetu moralnego i wzoru postępowania dla pokoleń Polaków żyjących w burzliwym XX i XXI stuleciu. ●

Gramatyka życia błogosławionego ks. Jana Machy

Lata 2018–2025 to czas nasycony ważnymi rocznicami związanymi z odzyskaniem niepodległości przez Polskę, trzema powstaniem i plebiscytem na Górnym Śląsku, przyłączeniem części Górnego Śląska do Polski, powstania Administracji Apostolskiej na Śląsku Polskim i diecezji katowickiej z jej własnym biskupem. W gąszczu oficjalnych obchodów **wybijają się postać błogosławionego „niejako już” ks. Jana Machy.**

KS. HENRYK OLSZAR

Katowice

Kluczem do zrozumienia jego biografii jest otwarty katalog pojęć będących filarami, na których opiera się – jak to nazwał św. Jan Paweł II – ludzka „gramatyka życia”. To podstawa funkcjonowania nie tylko jednostek, ale i całych społeczności ludzkich. W jego życiu należy obracać się wokół takich wyrazów, jak: powołanie, Polska, cierpienie, rodzina, ojczyzna, sumienie, historia, praca, męstwo, naród, totalitaryzm, przebaczenie. To był człowiek o wielkich marzeniach i ogromnej odwadze.

Pamięć o ks. Janie

W 1965 r. nakładem drukarni Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie ukazał się utwór wspomnieniowy Juliusza Grzędziela *Ślązacy. Opis procesji dziejowej ludu śląskiego poprzez Ziemię Piastowską i Polskę do Ojczyzny Niebieskiej*. Autor ukazał, jak wielką rolę w historii tej ziemi od wieków odgrywał Kościół i jak zawsze blisko duchowni byli przy swoich wiernych. Wśród opisywanych losów kilku rodzin śląskich znajduje się także rodzina Machów. W jednym z rozdziałów przytacza słowa Pawła Machy, ojca ks.



Ks. Jan Macha z dziadkiem Tomaszem

Jana: „60 lat przeminęło; przez Śląsk przeszły dwie wojny, trzy powstania, dwie okupacje i apokaliptyczne furie. Ożeniłem się, wychowałem rodzinę, dzieciom dałem wykształcenie, a syn, Jan Franciszek, został kapłanem; przez hitlerowców za pełnienie dobrych uczynków został ścięty. Jego nazwisko widnieje na pomniku bohaterów

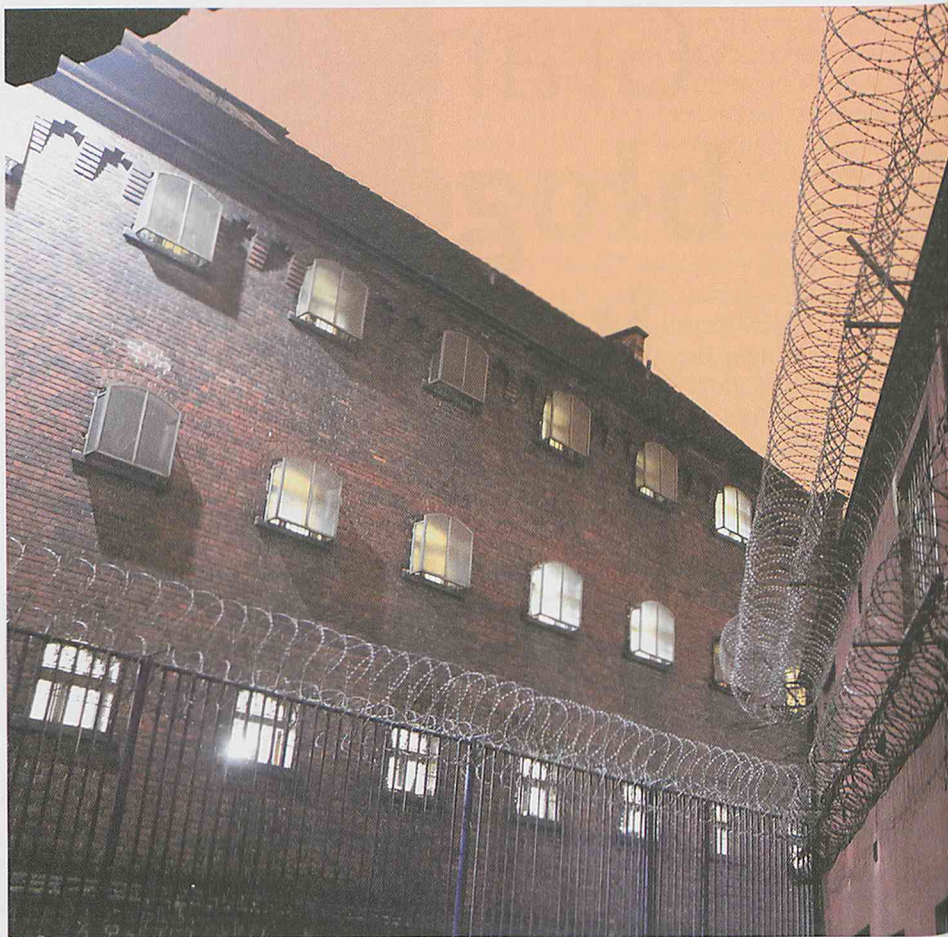
w Rudzie Śl. Koledzy – Księża wzniesli mu na naszym cmentarzu mogiłę i pomnik z napisem: «Przechodniu! Ciało mego tu nie ma, ale odmów na tym miejscu *Ojcze nasz* za spokój mej duszy». Ma się rozumieć, że śmierć mego syna była dla mnie i mej żony ciosem okrutnym. To mnie pociesza, że znajduje się w bardzo dobrym

towarzystwie, bo tuż przy bohaterskim o. Maksymilianie Kolbe i wśród tylu milionów męczenników pomordowanych przez Hitlera i Stalina. Siedemnaście lat minęło od śmierci syna, ale rana w sercu dotąd niezagojona. [...] z jednej strony mamy nadzieję [dodała Anna Machowa], że syn już jest w gronie zwycięzców-męczenników, a z drugiej cieszymy się nadzieją dojścia wnet do Ojczyzny niebieskiej i zobaczenia się z ukochanymi w niebie”.

Pamięć o ks. Janie nie zginęła. W jednym z pierwszych powojennych numerów „Gościa Niedzielnego” wydrukowano jego list pożegnalny. Spotykając się w 10. rocznicę święcen kapłańskich, koledzy kursowi ks. Jana podjęli decyzję o zrealizowaniu pozostawionego im testamentu. 17 października 1951 r. w kościele św. Marii Magdaleny w Chorzowie uczczono pamięć ks. Jana Machy. Najpierw koledzy rocznikowi odśpiewali *officium* za zmarłego. Potem odprawili Mszę św. żałobną. Ks. Szweda, organizator całej uroczystości, wygłosił kazanie. Po kazaniu odśpiewali *requiem* przy pustym katafalku. Po Mszy św. licznie zgromadzeni starochorzowscy parafianie i wierni przybyli z Rudy Śląskiej udali się na cmentarz parafialny. Tam miejscowy proboszcz, ks. kan. Augustyn Koźlik, dokonał poświęcenia pomnika ku czci męczeńskiego kapłana i powiedział: „Krzyż ukochał, dlatego na grobie mu krzyż postawiono. Odprawiałem już dużo pogrzebów, takiego jednak bez zmarłego jeszcze nie odprawiałem. Jest to wymowne, gdyż w pożegnalnym liście śp. ks. Macha zwraca się do wszystkich z prośbą, by o Jego duszy pamiętali: módlcie się za moją duszę. O duszy swej więcej myśli niż o ciele”. Na koniec odśpiewano hymn *Salve Regina*.

Rok 1941: aresztowanie

W piątkowe popołudnie, 5 września 1941 r., po zajęciach szkolnych ks. Jan Macha w towarzystwie ówczesnych ministrantów, Bernarda Łukaszczyka i Jana Hajdugi, udał się pociągiem do Katowic w celu odebrania katechizmów zamówionych w Księgarni Katolickiej. Z paczkami książek wrócili na dworzec. Tam chłopcy wsiedli do pociągu, a ks. Jan został na dworcu. Rozmawiali z nim przez okno i nagle do ks. Jana podeszło dwóch mężczyzn, którzy chwycili go pod rękę.



Wspominający tamte wydarzenia J. Hajduga twierdzi, że wszystko toczyło się bez słowa, a ks. Macha nie stawiał oporu. Z opowieści ministrantów wynika, że ksiądz nie tłumaczył powodu decyzji pozostania jeszcze w Katowicach.

Powstaje pewna nieścisłość co do okoliczności aresztowania ks. Jana, gdy się weźmie pod uwagę zeznania przesłuchiwanego w charakterze świadka 12 czerwca 1947 r. Pawła Ulczoka, konfidenta gestapo. On bowiem twierdził, że jako więzień gestapo we wrześniu 1941 r. w obozie w Mysłowicach spotkał ks. Machę i Józefa Skrzeka, którzy relacjonowali mu, że podstępnie zostali zwabieni przez Helenę Matejanę na spotkanie z Alojzym Targiem do kawiarni przy ul. Kościuszki w Katowicach i aresztowani w jej obecności. Tej wersji nie potwierdził A. Targ. Rzeczywiście to on wprowadził Matejanę do organizacji Polskich Sił Zbrojnych i poznał ją m.in. z ks. Machą, ale zaprzeczył, jakoby za jej pośrednictwem umawiał się z księdzem. O tym, że ks.

Więzienie przy ul. Mikołowskiej w Katowicach. Tutaj 3 XII 1942 r. dokonano egzekucji ks. J. Machy i 11 innych współwięźniów. Zdjęcie współczesne

Jan został aresztowany na dworcu katowickim razem z por. Skrzekiem, napisała także w swoich wspomnieniach Anna Macha, mama ks. Jana.

Jedno jest pewne: ks. Jan został osadzony w Ersatz-Polizei Gefängnis Myslowitz (Tymczasowe Więzienie Policyjne w Mysłowicach). Obiekt składał się z trzech budynków murowanych i jednego baraku. W największym pomieszczeniu założono oddział męski z sześcioma celami. Pierwsza cela, o największej powierzchni, to była słynna „jedynka”, tzw. polityczna. Jak wspomina jeden z więźniów, „w celi zależnie od nasilenia aresztowań przebywało od 60 do 240 więźniów. W zasadzie leżało po 2 więźniów na jednym łóżku. W wypadku przeludnienia celi część więźniów leżała na



KS. SEBASTIAN KREZMAŃSKI/FOTO GOŚC

i podjąć decyzję o dalszym losie obwinionych. Często kierowani byli potem do obozów koncentracyjnych. Policyjne Więzienie Zastępcze w Mysłowicach określone było przez więźniów „przedpiekłem Oświęcimia”, a ironicznie „Rossengarten” (ogród róż).

13 listopada 1941 r. ks. Macha został przewieziony do więzienia w Mysłowicach. Miał prawo kontaktować się z rodziną listownie (raz w miesiącu). Tu również był męczony, zwłaszcza podczas odbywanych w nocy przesłuchań. Nie załamał się i nikogo nie wydał. W listach do domu często prosił o modlitwę, z niej czerpał siłę do przetrwania: „Pierwsza prośba, którą do Was kieruję, to modlitwa, druga modlitwa i trzecia – modlitwa”. Od dnia aresztowania rodzina ks. Machy podejmowała starania zmierzające do jego uwolnienia.

Po pewnym czasie ks. Jan otrzymał pozwolenie na posiadanie brewiarza. Było to dla niego wielką radością. Z nitki wyciągniętych z siennika zrobił sobie różaniec. Wobec współwięźniów pełnił posługę spowiednika. Świadczy o tym jego prośba skierowana do ks. A. Gasza, by wystarał mu się o jurysdykcję i poinformował go o jej udzieleniu. Podczas pobytu w mysłowickim obozie i więzieniu nie miał możliwości przyjmowania Komunii św.

Marzec 1942: akt oskarżenia

W marcu 1942 r. otrzymał akt oskarżenia. W liście do rodziny pisał: „Jestem oskarżony o to, że działając jako Polak, powagę i dobro niemieckiego narodu i Państwa poniżyłem i szkodziłem im, podejmując działanie oderwania części do Państwa Niemieckiego należącego, co kwalifikuje się jako zdrada stanu”. W związku z przygotowaniem do rozprawy sądowej rodzina skontaktowała się z adwokatem Kurtem Walderą z Zabrze. Pierwsza rozmowa oskarżonego z obrońcą zapewne odbyła się 25 kwietnia 1942 r.

Krótko po 22 czerwca 1942 r. ks. Macha został poinformowany przez adwokata o terminie rozprawy. W związku z tym parę dni później został przewieziony do więzienia w Katowicach przy ul. Mikołowskiej. Proces wyznaczono na piątek 17 lipca 1942 r. Rozprawa sądowa odbyła się w gmachu

sądu w Katowicach przy ul. Andrzeja w sali nr 89. Osadzony poprosił rodzinę, by wsparła go w tym dniu w sposób szczególny swoimi modlitwami. W dniu procesu rodzice zamówili Mszę św. Ks. Jan żywił nadzieję, że w czasie procesu zostanie dowiedziona jego niewinność i będzie mógł wrócić do domu rodzinnego.

Lipiec 1942: wyrok śmierci

Nadszedł dzień 17 lipca 1942 r. Do gmachu katowickiego sądu przybyli bliscy ks. Jana Machy: jego rodzice, siostra matka Klara Frymel i siostra Róża. Do sali sądowej nie zostali wpuszczeni. Rozprawa toczyła się od 9.00 do 13.00 i po przerwie od 14.00 do 19.00.

Ks. J. Masze zarucono, że wspierał polskie rodziny i został oskarżony o zdradę stanu. Świadczykami występującymi przeciwko oskarżonemu byli gestapowcy: Baucz i Gawlik. Adwokatowi odebrano prawo głosu, dlatego ks. Jan sam wygłosił półtoragodzinną mowę obronną. Uzasadniał swoją postawę tym, że jako kapłan czynił wszystko na wzór Jezusa. Przez cały dzień ks. Jan nie otrzymał nic do jedzenia i picia. Rodzina przez cały czas czuwała na korytarzu i nawet w czasie przerwy nie pozwolono im zbliżyć się do oskarżonego.

Wreszcie wieczorem wydano wyrok: kara śmierci przez ścięcie. Ks. Jan przyjął wyrok spokojnie. Siostra księdza, Róża, wspominała, że podczas spotkania z rodziną po wyroku „Jedno prosił, żeby zrobić odwołanie, wyrok może być wykonany do 99 dni. Razem z nim byliśmy 15 minut, nie wolno było się nawet pożegnać, mamie i ojcu było bardzo ciężko”.

W brewiarzu przekazanym po śmierci ks. A. Gaszowi pozostawił kartkę napisaną własnoręcznie: „Macha Johann zum Tode verurteilt den 17 VII 42” oraz modlitwę do Chrystusa o miłość, w której napisał: „Oddaję się Jemu z całą moją osobowością”.

Wiadomość o wydanym na kapłana wyroku śmierci poruszyła cały Śląsk. Ówczesny wikariusz generalny diecezji katowickiej w Katowicach, ks. Franz Wosnitza, wystosował niezwłocznie pismo do Prokuratora Generalnego w Katowicach z prośbą o zamianę tej kary, w drodze łaski, na karę pozbawienia wolności, niestety

bez odpowiedzi. Poinformował o wyroku wydanym na ks. Machę nuncjusza apostolskiego w Berlinie abp. C. Orsenigo oraz bp. Heinricha Wienkena (odpowiedzialnego za kontakt z władzami niemieckimi). Również rodzina ks. Jana Machy czyniła starania o ponowne rozpatrzenie sprawy i zamianę kary. Jego matka udała się z adwokatami do Berlina, by u samego Führera prosić o łaskę dla syna. Bez rezultatu.

Oczekując na wykonanie kary śmierci, ks. Jan pisał listy do rodziny, w których często prosił o modlitwę za siebie. Spotykał się także z bliskimi podczas widzeń, co było możliwe raz w miesiącu. Nie tracił nadziei na uwolnienie i często pocieszał swoich bliskich załamanych sytuacją. Siłę czerpał z modlitwy, zwłaszcza modlitwy brewiarzowej. Skazanego odwiedzał kapelan więzienny ks. Joachim Besler. W swoim zeszycie zapisał: „Przez cztery miesiące widywaliśmy się co tydzień z ks. Machą, podając mu Komunię św. Opowiadali mi koledzy niedoli, że w Mysłowicach katowano ks. Machę w straszny sposób. Gürtler wyraził się, że ciało jego było czarne jak węgiel (od bicia)”.

Ks. Jan jak tylko mógł pełnił posługę kapłańską wobec współwięźniów.

Do końca głosił Słowo Boże. Na odwrocie jednego z ostatnich listów wysłanych do ks. Jana przez matkę zachowały się zapisane przez skazańca myśli do kazania, które wygłosił w Boże Narodzenie 1941 r. Zaczynało się ono od słów: „Koledzy, nie smućcie się. Kierujcie wzrok ku Bożej Dziecinie, która schodzi z nieba na ziemię, aby pocieszać strapionych”.

26 listopada ks. Jan miał ostatnie widzenie z rodziną.

3 XII 1942: egzekucja

2 grudnia 1942 r. ks. Jan Macha został poinformowany o tym, że wyrok zostanie wykonany najbliższej nocy. O godz. 20.00 do celi skazańców (oprócz ks. Jana ścięto tej nocy 11 więźniów) przyszedł kapelan więzienny ks. Joachim Besler. Zapisał wspomnienia z tego dnia: „Ks. Jan Macha przystąpił do spowiedzi św., napisał list pożegnalny do rodziny i przekazał kapelanowi dyspozycje dotyczące jego rzeczy osobistych. Do końca zachował spokój. W liście dziękował bliskim za wszystko, prosił o przebaczenie i polecał się Miłosierdziu Bożemu. Przed śmiercią odmówił brewiarz i włożył do niego kartkę z napisaną własnoręcznie, tym razem po polsku,

notatką: «Ks. Jan Macha stracony 2 XII 1942». Brewiarz wraz z kielichem, który otrzymał na prymicje, polecił przekazać przyjacielowi, ks. Antoniemu Gaszowi. Prosił rodziców, by pozdrowili ks. proboszcza i przyjaciół oraz by nie zapomnieli o modlitwie za niego. Ks. Jan miał świadomość tego, że władze okupacyjne nie wyrażą zgody na pochówek, dlatego prosił: «Pogrzebu mieć nie mogę, ale urządźcie mi na cmentarzu cichy zakątek, żeby od czasu do czasu ktoś o mnie wspomniał i zmówił za mnie *Ojczy nasz*»! Kapelan więzienny zanotował dyspozycje ks. Jana: „Prosił o przebaczenie Biskupa, kapłanów, Generalnego Wikariusza. [...] Prosił o modlitwę w brewiarzu i o pamięć. Umiera spokojnie [...]”. Egzekucja odbyła się krótko po północy, czyli już 3 XII 1942 r. Właśnie rozpoczął się pierwszy czwartek miesiąca – dzień kapłański. Jego ciało zostało wywiezione w nieznanym kierunku. Sądzi się, na podstawie relacji kapelana więziennego, że ciała skazańców palono w krematorium w Auschwitz.

Rodzina dowiedziała się o śmierci Hanika następnego dnia. Jego siostra Róża wspominała, że to było w pierwszy piątek miesiąca: „Po południu była godzina święta, poszliśmy z Mamą, ludzie jak się dowiedzieli, zamiast śpiewać, to był jeden szloch w kościele”. 7 grudnia rodzinie został wydany akt zgonu, a w więzieniu otrzymali przedmioty należące do ks. Jana. Z powodu zakazu wydanego przez władze niemieckie w rodzinnej parafii ks. Machy 10 grudnia odprawiono tylko cichą Mszę św. za zamordowanego, ale mimo to „kościół był tak pełny, że nawet w niedzielę na sumie tyle nie było”. 8 grudnia 1942 r. wikariusz generalny diecezji katowickiej poinformował o śmierci ks. Machy nuncjusza apostolskiego w Niemczech: „Z oddaniem zawiadamiam, że czcigodny ksiądz wikariusz Jan Macha, urodzony 18.01.1914 r., wyświęcony 25.06.1939 r. – według informacji jego matki – został 3.12.1942 r. stracony w katowickim więzieniu. Wraz z nim wyrok został wykonany również na teologu Gürtlerze”. W swoich wspomnieniach z tego okresu ks. Franz Wosnitza nazwał ks. Jana Machę męczennikiem chrześcijańskiego *Caritas*. ●



Ostatnie zdjęcie ks. Machy (z prawej), z czasów, gdy był wikarym w Rudzie Śląskiej. Z lewej kolega seminaryjny i oddany przyjaciel, ks. Antoni Gasz



ARCHIWUM ZGROMADZENIA

Hrabianka w służbie niewidomym

**O życiu, powołaniu,
dziele Róży Czackiej
oraz inspiracji dla
współczesnego świata**

z s. Radosławą Podgóorską

ze Zgromadzenia
Sióstr Franciszkanek
Służebnic Krzyża
rozmawia

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Niedziela”

Ks. Łukasz Romańczuk: **Jak wyglądało życie Róży Czackiej przed założeniem Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża?**

S. Radosława Podgórska: Róża Czacka urodziła się w Białej Cerkwi na Ukrainie w 1876 r. Była córką hrabiego Feliksa i jego żony Zofii z Ledóchowskich. Pod kierunkiem guwernantek i dochodzących nauczycieli otrzymała staranne wykształcenie domowe. Znała biegle cztery języki obce. Dzięki ojcu zdobyła także niespotykaną u kobiet tego środowiska znajomość spraw gospodarczych. Od szóstego roku życia zamieszkała z rodziną w Warszawie. Jako młoda hrabianka prowadziła życie towarzyskie wedle przyjętych obyczajów tej sfery, uczestniczyła w przyjęciach i balach, składała wizyty, uczestniczyła też w akcjach dobroczynnych. Lubiła jazdę konną i muzykę, grała

na pianinie. Natomiast nad jej formacją duchową czuwała babcia Pelagia, mama kard. Włodzimierza Czackiego. Od młodych lat Róża uczestniczyła w codziennej porannej Mszy św. oraz czytała wiele dzieł z życia duchowego.

W wieku 22 lat Róża Czacka straciła wzrok. Dlaczego i jak wtedy zmieniło się jej życie?

Przyczyną bezpowrotnej utraty wzroku, osłabionego od najmłodszych lat, stał się upadek z konia przy braniu przeszkód, podczas wakacji spędzanych na Ukrainie. Kolejne operacje i wizyty u sławnych okulistów w celu utrzymania widzenia stawały się bezowocne. Wreszcie dr Bolesław Ryszard Gepner z Warszawy powiedział odważnie trudną diagnozę, że Róża nie ma szans na uratowanie wzroku. Nie zostawił jednak hrabianki w zawieszaniu z trudną prawdą do przyjęcia, ale jednocześnie ukazał jej perspektywę dającą inne światło: zaproponował, aby zajęła się osobami niewidomymi, które na terenie ziem polskich pod zaborami pozostawały bez jakiegokolwiek wsparcia społecznego.

Głęboka wiara sprawiła, że Róża przyjęła słowa doktora jako znak osobistego powołania życiowego. Modliła się codziennie słowami zaczerpniętymi z *O naśladowania Jezusa Chrystusa* Tomasa à Kempis: „uczyn mi, Panie, przez łaskę Twoją, to co po ludzku wydaje się być niemożliwe” (por. III,19,5) i rozpoczęła zdobywanie wiedzy na temat osób niewidomych. Nauczyła się alfabetu Braille’a i podjęła intensywną pracę nad własną rehabilitacją, by osiągnąć maksimum możliwej samodzielności. Odbywała zagraniczne

podróże do Francji – kolebki ruchu tyflogicznego, do Belgii, Austrii, Szwajcarii i Niemiec. Ze specjalistycznych czasopism i książek poznawała doświadczenia angielskie i amerykańskie, które wносиły nowe elementy do znanych już metod nauczania i szkolenia zawodowego osób niewidomych oraz ich zatrudnienia. Po dziesięciu latach przygotowań rozpoczęła działalność w Warszawie: nawiązywała prywatne kontakty z niewidomymi, odwiedzała ich w rodzinnych domach, uczyła alfabetu Braille’a i robót ręcznych, wspomagała materialnie najbardziej potrzebujących, odwiedzała w szpitalach niedawno ociemniałych. Z czasem założyła schronisko dla niewidomych dziewcząt, w którym uczyły się koszykarstwa, wyplatania krzesel oraz dziewiarstwa. Następnie powstał dom dla niewidomych staruszek oraz warsztat pracy i nauki zawodu dla niewidomych mężczyzn dochodzących z miasta. Próbowała też oddziaływać na opinię publiczną, aby ją przekonać, że otoczony właściwą opieką niewidomy może stać się człowiekiem samodzielnym życiowo i użytecznym społecznie.

W 1910 r. powołała Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Jak wyglądała postać Róży Czackiej wśród osób niewidomych?

Róża Czacka nie zamierzała stworzyć kolejnej instytucji charytatywnej będącej rodzajem przytułku dla osób pozbawionych wzroku. Pragnęła stworzyć dzieło, którego podstawowym zadaniem ma być przywracanie osobom ociemniałym ludzkiej godności i właściwego statusu w społeczeństwie. W 1911 r. uzyskała u władz

carskich zatwierdzenie statutu założonego przez siebie rok wcześniej Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Staraniem członków Zarządu stowarzyszenia w latach 1911–1914 powstały w Warszawie: ochronka dla niewidomych dzieci, szkoła elementarna, warsztaty, biblioteka brajlowska, wreszcie tzw. patronat, czyli opieka nad dorosłymi niewidomymi i ich rodzinami w mieście. Hrabianka Róża we współpracy z przyjaciółmi uczyła pisma punktowego brajla, a także zajmowała się pracą organizacyjną i biurową.

Działania hrabianki Róży Czackiej spotkały się z pozytywnym odbiorem współczesnych elit. Można w niej upatrywać osobę, która łączyła dwa światy – tzw. elit i tych potrzebujących, odrzuconych.

Słuszna obserwacja! Przyczyny pozytywnego podejścia elit do nowej formy działalności, czyli do zaproszenia osób z dysfunkcją wzroku, aby aktywnie włączały się w życie społeczne i rozwijały ukryte w nich dary, były zapewne bardzo zróżnicowane. Począwszy od współczucia połączonego z decyzją wsparcia młodej hrabianki dotkniętej cierpieniem utraty wzroku, aż po zadziwienie, że próbuje podjąć zupełnie inną formę służby: nie tylko opiekuńczą, ale właśnie zapraszającą osoby niewidome do działania, aby także móc odnaleźć swoją godność, żeby nie musieli być zdani na „utrzymanie” przez żebranie, ale poprzez pracę, która jest użyteczna.

Jakie są początki Zgromadzenia i jaki jest jego charyzmat?

Przygotowania do powstania nowego zgromadzenia dokonują się w zaskakujących okolicznościach. W 1915 r. hrabianka Róża wyjechała do rodziny na Wołyń i front I wojny światowej odciął ją od Warszawy. Po ewakuacji z rodzinnych dóbr zatrzymała się w Żytomierzu, gdzie miała czas na modlitwę, podczas której dojrzewała do podjęcia nowych decyzji. Podjęła jednocześnie życie prawdziwie ubogie i pełne umartwień, hojnie wspomagała potrzebujących, szczególnie osoby niewidome. Pod koniec trzyletniego okresu samotności i modlitwy spędzonego pod duchowym kierownictwem ks.

Władysława Krawieckiego, profesora miejscowego seminarium duchownego, Róża Czacka złożyła śluby zakonne i przyjęła franciszkański habit.

Przez podjęcie konsekracji zakonnej dzieło Róży Czackiej, które od początku miało charakter głęboko humanitarny, uzyskało wyraźny wymiar religijny. Jako s. Elżbieta od Krzyża jasno będzie ukazywać głęboko chrześcijański wymiar przyjęcia ciężkiego krzyża ślepoty i ofiarowania go w duchu zadośćuczynienia za innych. Z tego duchowego korzenia wyrosło też pragnienie niesienia pomocy niewidomym na duszy. Po złożeniu ślubów wieczystych, w 1918 r. wróciła do Warszawy i w listopadzie uzyskała zgodę władz kościelnych na założenie Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Powstającemu Zgromadzeniu nadała cel apostołski: przez radosne niesienie krzyża dnia codziennego siostry miały służyć niewidomym na ciele i wynagradzać za duchową ślepotę ludzi.

W momencie założenia przez Różę Czacką nowego zgromadzenia zakonnego byli tacy, co zdystansowali się od jej działalności. Dlaczego?

Z chwilą gdy Róża podjęła decyzję o konsekracji i powołaniu Zgromadzenia, część zarządu Towarzystwa wycofała się ze współpracy, uważając, że charakter religijny może pozbawić instytucję niezbędnych dofinansowań. W Kurii zaś niektórzy księża wyrażali opinię, że „zachciało się ślepej babie zakon zakładać”. W tamtych czasach całkowicie inaczej podchodzono do osób z jakąkolwiek dysfunkcją. Uważano, że taka osoba może być tylko podmiotem opieki, a nie może stać na równi z innymi osobami. Trzeba nam jednak pamiętać, że często takie osoby są o wiele bardziej wrażliwe, czule i otwarte na różne ludzkie słabości, są cierpliwe, a jednocześnie umieją od siebie wymagać o wiele więcej niż osoby pełnosprawne. Należy jednak podkreślić, że s. Elżbieta spotkała się także w kurii z głębokim zrozumieniem i szacunkiem arcybiskupa warszawskiego Aleksandra Kakowskiego oraz Administratora Apostołskiego, a potem Nuncjusza Achillesa Rattiego. Również ówczesny archiwista kurii – ks. Władysław Kornilowicz – zaofiarował

pomoc duszpasterską. Stał się szybko duchowym ojcem Matki Czackiej oraz współtwórcą Dzieła Lasek. Dzięki niemu do Zgromadzenia zaczęły przybywać kandydatki pochodzące ze sfer ziemiaństwa i inteligencji katolickiej.

Jakie były początki Domu w Laskach?

Nowy etap w działalności Matki Czackiej i całego jej Dzieła otworzyła w 1922 r. darowizna niewielkiego skrawka ziemi w Laskach, osadzie znajdującej się ok. 16 km od centrum Warszawy, na skraju Puszczy Kampinoskiej. Dzięki dużemu zaangażowaniu Antoniego Marylskiego oraz Witolda Świątkowskiego w szybkim tempie, jak na czasy kryzysu dwudziestolecia międzywojennego, powstało osiedle Laski – Różana. Stopniowo zostały tu przeniesione z Warszawy rozproszone placówki Towarzystwa, powstał dom macierzysty Zgromadzenia, w którym



ARCHIWUM ZGROMADZENIA / FOTOREPRODUKCA: HENRYK PRZONDZINO / FOTO GOŚĆ

Matka Elżbieta Czacka i Antoni Marylski, współzałożyciel ośrodka w Laskach

mieścił się Nowicjat i gdzie mieszkała Matka Elżbieta. Lata 20. i 30. stanowiły okres intensywnej budowy poszczególnych budynków Zakładu dla Niewidomych: szkół i internatów dla dziewcząt i chłopców, biblioteki, budynków gospodarczych. Natomiast poprzez rozwijający się tzw. patronat zostawał objęty opieką coraz większy krąg osób niewidomych w Polsce.

W kształtowaniu apostolskich i nadprzyrodzonych wymiarów Dzieła Matka Elżbieta ściśle współpracowała z ks. Kornilowiczem, mimo że jeszcze w latach 1922–1930 dojeżdżał z Lublina, gdzie był dyrektorem konwiktu dla księży studiujących na KUL-u. Jednym z owoców głębokiego zrozumienia idei Matki Elżbiety Czackiej była nazwa „Triuno”, którą w 1924 r. nadał całemu Dziełu. Miało ono przypominać, że głównym celem wszystkich członków jest oddawanie chwały Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, a ponadto podkreślać jedność trzech grup osób uczestniczących w Dziele: niewidomych, sióstr i osób świeckich, jak również jego trzech celów: charytatywnego, tyfologiczno-wychowawczego i apostolskiego.

Dzięki ścisłej współpracy Sług Bożych, Zakład w Laskach stawał się ośrodkiem nowej duchowości w Polsce międzywojennej, która czerpała inspiracje z bogactwa duchowości franciszkańskiej, tomistycznej (dominikańskiej) oraz benedyktyńskiej. Obok instytucji służących bezpośrednio niewidomym „na ciele”, stawał się on także miejscem przyciągającym ludzi szukających wiary, niewidomych „na duszy”. Z myślą o nich, z inicjatywy ks. Kornilowicza i z pełną aprobatą Matki Elżbiety, powstał wkrótce Dom Rekolekcyjny. Do Dzieła została włączona także Biblioteka Wiedzy Religijnej w Warszawie, założona parę lat wcześniej przez hrabinę Irenę Tyszkiewicz, oraz wydawnictwo i pismo „Verbum”.

Jak historia życia Matki Czackiej może być wskazówką dla tzw. inteligencji katolickiej?

Myślę, że Matka Elżbieta uczy nas patrzeć i szukać wytrwale wartości istotnych, często tych niewidzialnych dla oczu, uczy nas zatrzymać się najpierw przy Sercu Jezusa i Jego słowie, aby posłuchać, a potem dopiero mówić



Zajęcia z hipoterapii w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach

czy działać. Ukazuje, jak bardzo ważne jest starać się obserwować wydarzenia, sprawy, ludzi głębiej, niż można to dostrzec wzrokiem, i zaprasza do zamyślenia i refleksji przed Tym, który jest Ojcem i Dawcą każdego dobra, który obdarza pokojem i miłością, których świat nie daje. Matka uczy nas słuchać z uwagą osoby, która przychodzi, a potem dopiero mówić, gdy ona skończy – uczy nas kultury dialogu i otwartości na każdego człowieka.

Podczas pogrzebu Matki Czackiej obecny był kard. Wyszyński. 12 września odbędzie się ich beatyfikacja. Jak za życia kształtowały się ich wzajemne relacje?

Po raz pierwszy spotkali się w Laskach w 1926 r. Ks. Stefan Wyszyński przyjechał z KUL-u razem z ks. Kornilowiczem. Po zakończeniu studiów i powrocie do Włocławka przyjeżdżał do Lasek, aby spotkać się z ks. Kornilowiczem i prawie zawsze odwiedzał Matkę Czacką. Angażował się w różne przedsięwzięcia na rzecz Lasek, takie jak budowa Domu Rekolekcyjnego, czy też np. organizując we Włocławku w 1936 r. „Tydzień Ociemniałych” i kwestę na rzecz Zakładu dla Niewidomych.

Najbardziej bezpośrednio lata współpracy w Dziele Lasek przypadają na trudne doświadczenia II wojny światowej. Najpierw, na prośbę Matki Czackiej i ks. Kornilowicza, ukrywający się ks. Wyszyński przyjeżdża do Kozłówki i wspiera duszpastersko grupę 24 młodych sióstr, 18 niewidomych dziewcząt i 2 osoby świeckie. W 1942 r. przyjeżdża zaś do Lasek, gdzie jako kapelan Zakładu dla Niewidomych i Armii Krajowej ps. Radwan III – jest

ogromnym wsparciem dla wszystkich. W latach niepokoju trwała intensywna praca intelektualna z myślą o wolnej przyszłości. Ks. Profesor (tak mówiono na niego w Laskach) szerzył ideę spójności, prowadził wykłady z nauki społecznej, prawa i historii Kościoła dla niewidomych, sióstr i pracowników. Z Matką Czacką pracował nad Konstytucjami Zgromadzenia (zbliżał się kolejny termin kolejnego ich zatwierdzenia), omawiał sprawy bieżące. Pod osłoną nocy wychodził, aby przynieść rannych partyzantów do szpitala polowego na terenie Zakładu i tam towarzyszył młodym powstańcom podczas operacji, spowiadał, przygotowywał na śmierć. Zachowały się wspomnienia z tamtego czasu, na które trzeba by poświęcić osobny artykuł.

Jak współczesny człowiek może korzystać z życia s. Elżbiety Róży Czackiej, aby zbliżyć się do Boga? Jak wyglądała droga do beatyfikacji Matki Czackiej?

Matka może być Patronką „na dziś”, ponieważ podkreśla, że ludzka egzystencja każdego dnia nie opiera się tylko na zysku i na zewnętrznym wyglądzie człowieka, ale przede wszystkim na jego wartościach duchowych – wewnętrznych: jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, do miłości Jego i bliźnich. Podczas gdy we współczesnym społeczeństwie zauważa się dominowanie wyłącznego i indywidualnego dostatku nad koncepcją dobra wspólnego, przesłanie Matki Elżbiety zaprasza, aby wziąć na siebie odpowiedzialność za dobro wspólne, kierując się konkretnymi zasadami opartymi na nauczaniu Ewangelii i Magisterium Kościoła.



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO.GOSĆ

19 VI 2021 r., jak ogłosiło Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej, papież Franciszek zatwierdził dekret **o męczeństwie siostry Paschalis Jahn i jej dziewięciu towarzyszek ze Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety**. Na podstawie przeprowadzonego procesu beatyfikacyjnego uznano ofiarę męczeńską ze swojego życia służebnic Bożych zamordowanych z nienawiści do wiary chrześcijańskiej w 1945 r.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Historia ludzkiego życia i wybory, jakie podejmuje człowiek ze względu na miłość do Boga, owocują darem świętości.

Kwiaty niebiańskie śląskiej ziemi

Uroczysta beatyfikacja ma odbyć się we Wrocławiu, gdzie rozpoczął się i zakończył diecezjalny etap procesu beatyfikacyjnego. Dla Kościoła lokalnego akt beatyfikacji jest szczególnym znakiem bliskości z Chrystusem i Jego Misterium Paschalnym; świadectwem doskonałej relacji i potwierdzeniem żywej wiary, która aktualizuje się we wspólnocie Kościoła. Dla Kościoła na Śląsku i Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek beatyfikacja męczenniczek jest także świadectwem prawdy historycznej ukazującej ówczesną tragedię dotychczasowej ludności śląskiej i niezwykle skomplikowaną sytuację polityczną, społeczną i religijną Kościoła śląskiego i archidiecezji wrocławskiej w 1945 r., a także w kolejnych latach.

W latach komunistycznego reżimu w Polsce niemożliwe było prowadzenie obiektywnych badań naukowych i publikowanie prawdy o zbrodniczych

Obserwując, jak ludzie niepełnosprawni są postrzegani i szanowani w dzisiejszym społeczeństwie, zauważam też, że często pracujemy tylko nad pokonaniem barier dla niepełnosprawnych z technicznego punktu widzenia, aby skłonić ich do udziału w różnych inicjatywach, które promują ich sprawę. Jednocześnie rzadko poruszany jest aspekt duchowej wartości cierpienia jako uczestniczenia w odkupieńczym dziele Jezusa, w Jego Mistycznym Ciele. Matka pokazała nam swoim życiem i swoją działalnością, że bycie „sprawnym inaczej” obejmuje tylko fragment naszej egzystencji. Druga „część” polega bowiem na ukazywaniu prymatu wartości duchowych w codziennym życiu, które stopniowo poprowadzą człowieka do stawiania się narzędziem w rękach Boga, m.in. poprzez świadectwo ukazywania źródeł wewnętrznej siły, która pozwala uczestniczyć w różnych inicjatywach, nie tylko dla „zaistnienia”, ale raczej dla ukazania prawdziwego źródła, które płynie z duchowego zjednoczenia z Bogiem i ze zgody na Jego wolę, jak świadczyła Matka Czacka.

Jak zmieniło się postrzeżenie osób niewidomych przez społeczeństwo na przestrzeni lat?

Szkoła podstawowa w Ośrodku, niedowidzący uczniowie uczą się pisać na maszynach brajlowskich

Wraz z pogłębionym patrzeniem na każdego człowieka bardzo zmieniła się formacja społeczeństwa co do postawy względem osób z jakąkolwiek dysfunkcją. Często jednak zauważamy, że osoby niewidome są „na spontanicznie” dołączane do osób chorych lub do osób z dysfunkcją intelektualną lub z innymi sprzężeniami. Bardzo często, gdy idę z osobą niewidomą do urzędu czy do lekarza, pytania są kierowane do mnie lub dokument jest kierowany do mnie, a nie do osoby niewidomej. To tylko początek „tematu rzeki”. Ogólnie jest lepiej niż w okresie międzywojennym czy powojennym, ale daleka droga przed nami, abyśmy byli w pełni wrażliwi i przygotowani do właściwego zachowania wobec osób niewidomych.

Przykład życia Matki Elżbiety Czackiej jest wciąż aktualny i zaprasza każdego chrześcijanina do wypełniania swojego powołania w doświadczeniu wiary i zaufania Bogu, z którego wypływa akceptacja także własnej niepełnosprawności, która nie ogranicza, ale otwiera na czynną i hojną miłość wobec bliźniego. ●

SIOSTRY ELŻBIETANKI MĘCZENNICZKI

Białe Róże Śląska

działaniach Armii Czerwonej na obszarach okupowanych i kontrolowanych przez siły ZSRR w czasie II wojny światowej. Męczeńska śmierć siostry Paschalis Jahn, zwanej **Białą Różą**, oraz jej dziewięciu towarzyszek w różnych zakątkach dawnej archidiecezji wrocławskiej i w kilku klasztorach sióstr elżbietanek stała się wymownym symbolem zbrodni tzw. „wyzwolicielei”.

Ich bohaterska śmierć z rąk sowieckich żołnierzy związana była także z realizacją charyzmatu zakonnego. Siostry bowiem nie tylko otaczały opieką charytatywną, medyczną, pielęgnacyjną swoich podopiecznych, w których dostrzegały cierpiącego Chrystusa, ale wobec bezpośredniego zagrożenia ich życia poświęciły same siebie, co jest wyrazem najwyższej miłości wobec bliźnich i realizacją wezwania Chrystusa.

Proces beatyfikacyjny

Proces beatyfikacyjny sióstr rozpoczął się 25 XI 2011 r. Mszą św. pod przewodnictwem ówczesnego metropolity wrocławskiego abp. Mariana Gołębiewskiego. Następnie podczas otwarcia pierwszej publicznej sesji ustanowiono Trybunał Beatyfikacyjny na szczeblu diecezjalnym. Delegatem biskupa mianowany został ks. prof. Józef Swastek, Przewodniczącym Komisji Historycznej – ks. prof. Józef Pater, a postulatorem procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym została s. Miriam Zajac z Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety. Nad prawidłowością kanoniczną procesu czuwał jako promotor sprawiedliwości ks. dr Alojzy Ślósarczyk.

26 IX 2015 r. podczas uroczystości we wrocławskiej katedrze abp Józef Kupny dokonał zamknięcia diecezjalnego procesu beatyfikacyjnego s. Paschalis i jej dziewięciu towarzyszek męczeństwa. Przygotowane akta zostały przekazane do watykańskiej Kongregacji ds. Świętych przez przełożoną

generalną Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety, s. Samuelę Werbińską.

Drugi etap procesu beatyfikacyjnego odbył się w Rzymie. Relatorem sprawy był o. prof. Zdzisław Kijas, franciszkanin konwentualny. Pod jego kierunkiem przygotowane zostało *Positio* złożone w Kongregacji ds. Świętych 19 X 2018 r.

Tak! Niech Strzela!

Słowa te wypowiedziała do radzieckiego żołnierza w obliczu cierpienia i śmierci s. Edelburgis 15 II 1945 r. w Żarach. Ta odważna postawa charakterystyczna była dla wszystkich sióstr męczenniczek.

S.M. Paschalis (Maria Magdalena Jahn)

– ur. 7 IV 1916 r. w Górnej Wsi (obecność Nysy) jako najstarsza z czworga dzieci Karola i Berty. Tu się uczyła, a następnie pracowała. 30 III 1938 r. wstąpiła do klasztoru elżbietanek w Nysie. W ciągu lat życia zakonnego posługiwała w Kluczborku, Głubczycach, Nysie i w czeskim Sobotinie (po ucieczce przed Sowietami), gdzie wraz z drugą młodą zakonnicej posługiwała w kościele i na plebanii. 11 V 1945 r. idąc s. Paschalis dojrzał sowiecki żołnierz i wszedł za nią do budynku szkoły. Zakonnica odważnie stawiała mu opór i na groźbę zastrzelenia wypowiedziała słowa: *Niech mnie pan zastrzeli. Chrystus jest moim Oblubieńcem. Tylko do niego należę.* Po oddaniu strzału ostrzegawczego w sufit drugi skierował w serce kłęczącej zakonnicy. Złożona przez s. Paschalis ofiara z życia u miejscowej ludności wywołała opinię o jej świętości.

S.M. Edelburgis (Julianna Kubitzki)

– ur. 9 II 1905 r. w Dąbrówce Dolnej k. Namysłowa. Była piątym z sześciorga dzieci Wilhelma i Katarzyny. Do elżbietanek wstąpiła 31 VII 1929 r. Posługiwała jako pielęgniarka w ambulatoriach w Żarach, na wrocławskim

Nadodrzcu i ponownie w Żarach. Po zajęciu Żar przez Armię Czerwoną 13 II 1945 r., siostry zostały siłą usunięte ze swojego domu, znajdując schronienie na plebanii. Z 17 na 18 lutego kilka sióstr, m.in. s. Edelburgis, zostało porwanych i brutalnie wykorzystanych przez sowieckich bandytów. Po nocy zostały zwolnione i wróciły na plebanię. Według relacji lokalnego księdza s. Edelburgis powiedziała: *W żadnych okolicznościach już tego nie zniosę, choć może mnie to również kosztować życie.* 20 lutego radzieccy żołnierze wraz z dowódcą przybyli na plebanię, by po raz kolejny napaść na niewinne siostry. Bohaterska elżbietanka na groźbę zabicia powiedziała: *Tak! Niech strzela.* Została pobita, a następnie zastrzelona. Spoczęła w grobie w pobliżu kościoła pw. Wniebowzięcia NMP w Żarach.

S.M. Rosaria (Elfrieda Schilling)

– ur. 5 V 1908 r. we Wrocławiu w ewangelickiej rodzinie Wilhelma i Pauliny. Przyczyn jej konwersji na katolicyzm nie ustalono. Od 1928 r. uczęszczała do prowadzonej przez elżbietanki Szkoły Gospodarstwa Domowego w Nysie, co zaowocowało wstąpieniem do zakonu. Swoją posługę jako juniorka podjęła w Hamburgu w biurze. Po złożonej w 1935 r. profesji wieczystej podjęła pracę w Nowogrodzcu, potem w szpitalu św. Elżbiety w Głogowie. W 1943 r. kilka miesięcy posługiwała w Nysie, następnie w Katowicach, Legnicy, Chojnowie. Od 15 I 1945 r. ponownie pracowała w Nowogrodzcu. Zdobyć miasta przez Sowietów 18 II 1945 r. rozpoczęło okres bestialskich napadów czerwoarmistów. Elżbietanki, brutalnie męczone i maltretowane, zachowywały odwagę i wierność Bogu. Po porwaniu i brutalnym wykorzystaniu przez trzydziestu sowieckich żołdaków s. Rosaria była na granicy śmierci. 23 lutego została zastrzelona przez komisarza sowieckiego na ulicy, gdy siostry z towarzyszącym im kapłanem były wleczone w okolice

dworca kolejowego. Jej ostatnie wypowiedziane słowa to: *Jezus, Maryja*. Ciało s. Rosarii odnaleziono dopiero po pół roku, przykryte chrustem w palenisku pieca na terenie zakładu garncarskiego. Doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu w Nowogrodźcu w kwaterze sióstr elżbietanek.

S.M. Adela (Klara Schramm) – ur. 3 VI 1885 r. w Łącznej k. Kłodzka w rodzinie Pawła i Augusty. Do zgromadzenia sióstr elżbietanek wstąpiła 29 X 1912 r. Większość życia zakonnego spędziła na placówce w Ramułowicach k. Kątów Wrocławskich, gdzie siostry prowadziły działalność ambulatoryjną dla miejscowych robotników oraz przedszkole. W 1926 r. krótko przebywała w Szklarskiej Porębie, skąd powróciła do Ramułowic. W 1941 r. s. Adela została skierowana do posługi w Sobięcinie (ob. dzielnica Wałbrzycha). 25 VII 1944 r. mianowana została przełożoną wspólnoty sióstr w Godzieszowie. Wieś została zajęta przez Armię Czerwoną 20 II 1945 r., rozpoczęły się grabieże domów i plebanii. 21 lutego został zamordowany proboszcz, ks. Christoph Arnold. Po tym wydarzeniu siostry i ich podopieczne znalazły się pod opieką właścicieli miejscowej gospody. 25 II 1945 r. s. Adela wraz z właścicielami gospody i kilkoma kobietami, po walce w obronie czystości, zostali zastrzeleni przez Sowieców. Ciało zostało wrzucone do leju po bombie, a doczesne szczątki s. Adeli odnaleziono dopiero podczas prac wodociągowych ok. 1970 r.

S.M. Sabina (Anna Thienel) – ur. 24 IX 1909 r. w Rudziczce k. Prudnika jako córka Andrzeja i Anny. Do wspólnoty elżbietańskiej wstąpiła 10 II 1933 r. Jej pierwszą placówką zakonną był wrocławski Dom św. Mikołaja przy ul. Rybackiej. Siostry prowadziły tam dom dla seniorów, niosły pomoc ubogim rodzinom, prowadziły katechezę dla dzieci i kursy przygotowawcze do przyjęcia sakramentów świętych, wypiekały hostie i opłatki. 15 IX 1944 r. s. Sabina została ze względów bezpieczeństwa przeniesiona do Lubania, gdzie w placówce elżbietańskiej prowadzono działalność ambulatoryjną oraz opiekuńczą. 28 lutego Armia Czerwona zdobyła miasto i z zemsty za stawiany opór



Siostra Paschalis Jahn i jej dziewięć towarzyszek

rozpoczęto płądrowanie, grabienie i napastowanie niewinnych kobiet i dziewcząt, w tym sióstr elżbietanek. S. Sabina nieustannie modliła się o uratowanie swojego dziewictwa. 1 marca podczas modlitwy, gdy powtarzała słowa: *Święta Matko Boża, pozwól mi umrzeć jako dziewicy. Chroni moje dziewictwo, zablakana kula dosięgła piersi siostry, pozbawiając ją życia*. Ciało s. Sabiny złożono na miejscowym katolickim cmentarzu.

S.M. Sapientia (Łucja Heymann) – ur. 19 IV 1875 r. w Lubieszku k. Wąclza jako córka Jakuba i Apolonii. Do zgromadzenia elżbietanek w Domu Macierzystym

w Nysie wstąpiła 20 IV 1894 r. Profesję wieczystą złożyła 2 VII 1906 r. Pracowała jako pielęgniarka w szpitalu w Hamburgu, a następnie w Nysie, posługując wśród starszych i chorych sióstr. Po zdobyciu miasta 24 III 1945 r. rosyjscy żołnierze dopuszczali się wszelkich bezceństw wobec mieszkańców, szczególnie kobiet, w tym zakonnice. Data męczeństwa s. Sapientii nie jest znana, przyjmuje się, że było to 23–25 marca. W tragicznym dniu w refektarzu Domu św. Elżbiety czerwonooarmiści zgromadzili wszystkie siostry. Jeden z żołnierzy, próbujący zhańbić jedną z sióstr, napotkał opór s. Sapientii, która chciała uchronić niewinną zakonnice.

Jej ostatnie słowa w obronie współsiostry brzmiały: *Ach, proszę, ależ nie!* Bolszewik bez zastanowienia wyjął pistolet i strzałem w skroń pozbawił ją życia. Męczennica została pochowana bez trumny we wspólnym grobie. W 1973 r. w tajemnicy przed komunistycznymi władzami ciało ekshumowano i przeniesiono na cmentarz.

S.M. Felicitas (Anna Ellmerer) – ur. 12 V 1889 r. w Grafing k. Monachium w rodzinie Krzysztofa i Anny Marii. Do elżbietanek wstąpiła 20 VI 1911 r. w Nysie. Następnie ukończyła szkołę oraz kursy nauczycielskie kwalifikujące ją do prowadzenia zajęć szkolnych dla dziewcząt w zakresie robót ręcznych. Śluby wieczyste złożyła 5 VII 1923 r. Pracowała jako nauczycielka w Düsseldorfie, w Kup i w Nysie. 25 III 1945 r. dwaj żołnierze radzieccy zgromadzili siostry z Domu św. Elżbiety w Nysie w refektarzu. W obronie czystości s. Felicitas i innej młodej zakonnicy stanęła przełożona, m. Arkadia Kroll, prosząc Sowietów, aby pozostawili siostry w spokoju. Kilukrotnie uderzona karabinem, straciła przytomność. S. Felicitas podbiegła, by jej pomóc. Wtedy jeden z napastników chciał ją siłą wyprowadzić. Wówczas s. Felicitas wypowiedziała zdanie: *Nie pójdzie z nim, niech sobie strzela, ona woli raczej umrzeć.* Żołnierz wystrzelił najpierw ostrzegawczo, a potem w stronę siostry, która wykrzyknęła: *Niech żyje Chrystus Kr[ól]!* Ciężko ranna zakonnica była następnie bita i kopana, aż skonała. Ciało s. Felicitas złożono we wspólnym grobie w ogrodzie Domu św. Elżbiety, a w 1973 r. ekshumowano i przeniesiono na cmentarz.

S.M. Adelheidis (Jadwiga Töpfer) – ur. 26 VIII 1887 r. w Nysie jako trzecie z pięciorga dzieci Antoniego i Teresy. W dzieciństwie straciła rodziców. Edukację zdobyła w pensjonacie przy elżbietańskim Domu św. Notburgi. Do zakonu wstąpiła 24 IX 1907 r. Profesję wieczystą złożyła 28 VII 1919 r. W ciągu pierwszych lat posługiwała w Nysie. Od 1914 r. podjęła obowiązki nauczycielki szkoły gospodarstwa domowego w Domu św. Karola w Koźlu, gdzie pracowała 28 lat. W 1943 r. powróciła do rodzinnej Nysy, wpięrow do konwiktu św. Jerzego, a następnie do Domu

św. Notburgi. Od 1945 r. zajmowała się opieką nad starszymi i schorowanymi uciekinierami ze Śląska. 24 lub 25 marca po zajęciu miasta przez Sowietów do jadalni, gdzie przebywali podopieczni sióstr, wszedł radziecki oficer ze zranioną ręką i prowokacyjnie zapytał, kto z tego pomieszczenia strzelał do niego. Siostry zaprzeczyły oskarżeniom, wówczas Rosjanin bez zastanowienia zastrzelił s. Adelheidis i s. Sylwestrę. Tak spełniło się jedno z duchowych marzeń s. Adelheidis, która powiedziała: *Popatrz na to wspaniałe niebo iskrzące się gwiazdami! Ach jak pięknie będzie w niebie. Gdybym już nie potrzebowała zbyt długo przebywać na tej ziemi! Więcej niż chętnie chciałabym zostać męczennicą!* Ciało zamordowanych sióstr zostały tymczasowo pochowane w płytkim grobie w ogrodzie przy klasztorze św. Notburgi. W 1946 r. dokonano ich ekshumacji i ponownego pochówku z rytuałem pogrzebowym na tzw. cmentarzu jerozolimskim w Nysie.

S.M. Melusja (Marta Rybka) – ur. 11 VII 1905 r. w Pawłowie k. Raciborza jako czwarta z dwanaściorga dzieci Mikołaja i Wiktorii. Do wspólnoty elżbietańskiej wstąpiła 5 X 1927 r., a śluby wieczyste złożyła 31 lipca 1934 r. Swoje zakonne życie spędziła w Nysie w Domu św. Jerzego, posługując w prowadzonym przez siostry gospodarstwie. W końcowym etapie wojny pielęgnowała starszych i chorych oraz opiekowała się dziewczętami z prowadzonej przez elżbietanki szkoły. Stając w obronie niewinności jednej z nich, oddała życie. Według źródeł 24 III 1945 r. sowiecki żołnierz chciał porwać młodą dziewczynę Martę, w szarpaninę włączyła się s. Melusja, stając między nich. Kilka godzin później Rosjanin powrócił, ale z drugim żołnierzem, aby dokończyć swój okrutny plan. Nie znalazłszy Marty, napadli na s. Melusję i towarzyszącą jej s. Virginie. Zaciągnęli je do pokoi. S. Virginia, modląc się po polsku, wzywając pamięci i czci matki żołnierza i obiecując modlitwę za jego duszę, zdołała się uratować – żołdak ją wypuścił. Ten, który napadł na s. Melusję, próbował sprofanować jej godność, ale siostra nie poddała się, walczyła. Została zamordowana strzałami w głowę. Jak zeznała w roku 1959 Marta Jüttner, w obronie której stanęła

męczenniczka: „Siostra broniła nieustępliwie świętej czystości”. Pochowana została w ogrodzie przy Domu św. Elżbiety. W 1973 r. jej doczesne szczątki przeniesiono w tajemnicy przed władzami na cmentarz.

S.M. Acutina (Helena Goldberg) – ur. 6 VII 1882 r. w Dłużku na Warmii w rodzinie Samuela i Anny. Do elżbietanek wstąpiła 12 X 1905 r. Śluby wieczyste złożyła 25 VII 1917 r. Posługiwała we Wleniu prawie 30 lat, z przerwą w latach 1926–1933, gdy pełniła posługę w domu dla księży emerytów w Nysie. Potem została przeniesiona do Domu św. Otylii w Lubiążu, gdzie siostry prowadziły działalność charytatywną, medyczną oraz wspierały duszpaństwo. Prowadziły także dom dla sióstr emerytek i dwa przedszkola. Wobec zbliżającej się Armii Czerwonej siostry ewakuowały się i 6 marca zatrzymały się we wsi Krzydłina Wielka. Okoliczności męczeńskiej śmierci s. Acutiny nie są jednoznaczne, niemniej wszystkie źródła wskazują na zamordowanie m.in. s. Acutiny przez sowieckich żołnierzy, gdy ta próbowała chronić czystość i niewinność młodych dziewcząt, którymi się opiekowała. Ciało siostry zostało złożone potajemnie w bezimiennym grobie na cmentarzu w Krzydlinie Małej.

Niech na czas przygotowań do uroczystego ogłoszenia s. Paschalis Jahn i IX Towarzystek błogosławionymi męczenniczkami Kościoła towarzyszą nam słowa abp. Józefa Kupnego metropolity wrocławskiego, które wypowiedział podczas zamknięcia procesu beatyfikacyjnego: *I kiedy dziś przyglądamy się życiorysom służebnic Bożych – sióstr elżbietanek, czynimy to nie tylko po to, by podziwiać ich odwagę i wiarę. Owszem, jesteście pełni podziwu i chwalimy Boga za ich odwagę, męstwo, świadectwo wiary i miłości Boga. Ale nie chodzi tu tylko o podziw. Nie po to wpatrujemy się w przykład sióstr elżbietanek, by zachwycać się ich gotowością do poświęceń dla zachowania złożonych ślubów. Ale przede wszystkim po to, by uwierzyć w moc, którą każdy z nas otrzymał w sakramencie chrztu św., bierzmowania, a niektórzy z nas w sakramencie małżeństwa, podczas święceń kapłańskich czy ślubów zakonnych.* ●

Henryk Pobożny

– stary wzorzec na nowe czasy

Nie jest łatwo wyobrazić sobie świętego polityka. Może to wina systemu demokratycznego, który zdominował świat od jakichś piętnastu dekad i z trudem pozwala na wyłonienie bardziej charyzmatycznych osobowości, które zawsze, zwłaszcza w sytuacjach granicznych wyborów, kierowałyby się chrześcijańską wiarą.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Sredniowiecze dawało w tej kwestii zdecydowanie więcej pola do działania – w martyrologium rzymskim pełno jest świętych i błogosławionych władców, dla których życiowym powołaniem stały się rządy sprawowane w imieniu Chrystusa, a szlachetne urodzenie zobowiązywało do radykalnego świadectwa moralności i miłości bliźniego. Wydawałoby się, że wraz z przestawieniem się Kościoła na nowe wzorce świętości katalog tych postaci został już dawno zamknięty. Ostatnia decyzja biskupa legnickiego przeczy jednak temu.

5 CZERWCA W DIECEZJI LEGNICKIEJ
OTWARTO PROCES BEATYFIKACYJNY
KSIĘCIA HENRYKA POBOŻNEGO,
KTÓRY ZGINĄŁ 9 KWIETNIA 1241 R.
POD LEGNICĄ W CZASIE BITWY
Z MONGOŁAMI.

Sprawa męczeńskiej śmierci i ciągłość kultu tego śląskiego władcy będzie dopiero przedmiotem namysłu komisji historycznej, ale już dziś wiemy, że jego życie było „przedziwną płaszczyzną współdziałania człowieka z Bogiem” (homilia bpa Zbigniewa Kiernikowskiego).

Codziennosc uświęcona

Losy książąt determinowało przeznaczenie do władzy, stąd trudno w ich życiorysach oddzielić kwestie osobistego wyboru od wpływu decyzji otoczenia. Podobnie było w przypadku syna śląskiego księcia Henryka Brodatego i jego małżonki, kanonizowanej w 1267 r. Jadwigi Andechs Meran, który otrzymał na chrzcie imię po ojcu. W jego życiorysie znajdujemy wydarzenia, na które mógł się tylko zgodzić, i te, które wynikały z jego własnego postanowienia. Wśród tych ostatnich zaś niełatwo znaleźć ścisły rozdział pomiędzy sferą publiczną i prywatną, motywacjami



ARCHIWUM SIÓSTR URSZULANEK

Portret Henryka II Pobożnego z klasztoru
Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej we Wrocławiu

politycznymi i religijnymi. Może zresztą w świętości męża stanu o to chodzi? Z woli ojca ożeniono Henryka z królową czeską, Anną z Przemyslidów, zapewne z myślą o wzmocnieniu relacji z południowym sąsiadem śląskiej dzielnicy. Szczęśliwie dla młodych, małżeństwo okazało się nadzwyczaj udane. Około ćwierć wieku wspólnego życia zaowocowało przyjściem na świat dwanaściora dzieci, co nawet na XIII-wieczne standardy wyróżniało tę rodzinę w środowisku. Cały dwór znajdował się pod ogromnym wpływem osobowości matki Henryka, starszej księżnej Jadwigi, która fascynowała otoczenie mistycznymi wizjami i radykalną ascezą. To ona, jak próbuje tego dowodzić jej żywotopisarz, odgrywała wielką rolę w animowaniu życia rodzinnego i wychowaniu wnuków. I jak to bywa w wielkiej rodzinie, jedne z latorośli stały się dumą rodziców, inne, jak słynny Bolesław Rogatka, miały im przysporzyć wiele kłopotów.

W tym czasie na Śląsk wkraczała duchowość św. Franciszka, która niosła ze sobą zainteresowanie misją wśród niższych warstw poddanych. Kościół miał przestać należeć do elit, co bardzo dobrze rozumiała Święta Jadwiga, za nią

syn i synowa. Księstwo zaczęła zalewać prawdziwa fala fundacji szpitali, szkół i kościołów. Z tego splotu świątobliwych, a zarazem politycznych działań całej rodziny nie jest łatwo wyłuskać duchowość młodszego księcia śląskiego. Wiemy wszakże, że sprowadzenie do Wrocławia pierwszej na ziemiach polskich wspólnoty braci mniejszych w życiu małżeńskim Henryka i Anny rozpoczynało nowy duchowy rozdział. Wprawdzie żywot młodszej księżnej, przygotowany zapewne przez nieznanego z imienia minorytę wrocławskiego na poczet jej przyszłego procesu kanonizacyjnego, pokazuje, jak bardzo ta religijność ulegała uniwersalnym wpływom kultury średniowiecza, tracąc niekiedy cechy wyróżniające św. Franciszka wśród plejady ówczesnych świętych, opowieść ta ujawnia jednak wielką zażyłość pomiędzy piastowskimi małżonkami a braćmi z klasztoru św. Jakuba. To w tej wspólnotce oboje księstwo szukali kierowników duchowych i doradców w kwestiach publicznych, tu korzystali z sakramentów, w miarę możliwości codziennie uczestnicząc w najważniejszych częściach nabożeństwa brewiarzowego. Bliskość klasztoru, stojącego na części książęcej kurii, ułatwiała utrzymywanie zażyłych relacji, owocując planami rozbudowy kompleksu o klasztor św. Klary i szpital dla ubogich, który książę i księżna zamierzali oddać w ręce czeskich krzyżowców z czerwoną gwiazdą.

Chwalebna śmierć

Syn Henryka Brodatego objął samodzielne rządy w 1238 r., licząc około czterech dziesiątek lat. Był już doświadczony, cieszył się wsparciem Stolicy Apostolskiej, co w sytuacji konfliktu jego ojca z biskupem Tomaszem miało niebagatelne znaczenie. Pierwsze lata władania śląskim dziedzictwem pokazały, że władca ten zasłużył na nadany mu przez Grzegorza IX tytuł „bardzo chrześcijańskiego księcia”. Uposażał klasztory, stawał po stronie papieża przeciwko cesarzowi Fryderykowi, w polityce wewnętrznej zbierał elity rycerskie, wspierał rozwój miast. W jego władaniu pozostawała część Wielkopolski i ziemia krakowska, co dawało mu szanse na scalenie przynajmniej części ziem polskich. Gdy na Śląsk dotarły wieści o zbliżającym się wojsku Batu-chana, Henryk Pobożny był u progu wielkiej kariery i cieszył się autorytetem w piastowskiej rodzinie. Czy wiosną 1241 r. liczył się z porażką w starciu z wojskiem, o którego taktyce i obyczajach chodziły wieści przekraczające ludzką wyobraźnię? Zapewne tak, ale też trudno przypisywać mu wolę śmierci. Zawiodły go rachuby nakazujące zwleknięcie z przyjęciem bitwy do czasu zebrania sił chrześcijańskich. Zawiodł czeski sprzymierzeniec.

9 kwietnia Henryk Pobożny wraz z dużą częścią swoich znaczniejszych rycerzy poległ na Dobrym Polu pod Legnicą w trudnych do odtworzenia okolicznościach. Wydaje się nieomal pewne, że został ugodzony dzidą, pojmany i ścięty mieczem poza polem bitwy, jego głowę następnie zwyczajem mongolskim dla zastraszenia obnoszono wokół Legnicy. O wydarzeniu pisano natychmiast na wielu dworach europejskich, przekazując sobie z przerażeniem wieści o terrorze wojsk pogańskich, informatorzy nie podawali jednak większych szczegółów zajścia. Dekadę po bitwie franciszkanin i dyplomata papieski, podpisujący się jako C. de Bridia, podróżując do chana mongolskiego dowiedział



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA WE WROCŁAWIU

Mongołowie w Legnicy obnoszą ściętą głowę księcia Henryka II Pobożnego wokół umocnień miejskich. Ilustracja z *Legendy o św. Jadwidze*, 1451

się więcej: książę Henryk miał być zmuszany przed śmiercią do oddania hołdu zamordowanemu pod Sandomierzem wodzowi. Jego sprzeciw wobec zrozumianego jako pogański obrządek gestu pociągnął za sobą dekapitację. Przyjęcie tej wersji daje podstawy do uznania męczeńskiej wersji śmierci bohatera księcia, który „stając się bojownikiem ludu Chrystusa przeciwko Tatarom, zasłużył sobie na koronę i glorię męczennika” (Klemens IV, 1267 r.).

Legenda czy kult?

Życie i śmierć księcia Henryka Pobożnego otoczone są wieloma zagadkami. Choć był władcą znaczącego księstwa, jego rządy dopiero nabierały rozmachu, pozostawił więc po sobie niewiele dokumentów. Reszta opowieści pochodzi z żywotów jego matki i żony, z późniejszych kronik śląskich, związanych z tutejszymi klasztorami lub dworem książęcym, a wreszcie z narracji Jana Długosza. Ze źródeł tych wyłania się sylwetka władcy zatroskanego o swoich poddanych, gorliwego chrześcijanina, a przy tym roztropnego męża stanu, rozważnie podejmującego strategiczne decyzje polityczne, gotowego ponosić konsekwencje swoich kroków. Może nie jest łatwo przełożyć jego postawę na współczesne warunki, ale trudno zaprzeczyć, że drzemie w nas tęsknota za takimi jednoznacznymi osobowościami, zdolnymi wskazać, że życie nie kończy się wraz z osiągnięciem jakiegoś pułapu kariery, że klęska może być zwycięstwem i „należy cenić to zwycięstwo, które pozwoliłoby ponieść śmierć ciała, lecz zatriumfować duchem” (Jan Długosz). W Polsce nie zapomniano o chrześcijańskim księciu Henryku. Był żywy w malarstwie i literaturze, współcześnie hołd oddali mu i Prymas Tysiąclecia, i św. Jan Paweł II. Dziś diecezja legnicka czeka na pierwszy cud, który potwierdzi przekazanie o wstawianiczej mocy czcigodnego sługi Bożego, księcia Henryka. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Woda ze skały zapowiedzią Eucharystii



Biblijną zapowiedzią Eucharystii wydaje się być wydarzenie, które *de facto* nie ma wiele wspólnego z ostatnią wieczerzą spożywaną przez Jezusa z Jego uczniami. Niemniej jednak św. Paweł – jak zobaczymy – interpretuje je jednoznacznie jako takie.

Chodzi o wyprowadzenie wody ze skały, które miało miejsce podczas wędrówki Izraelitów przez pustynię ku Ziemi Obiecanej.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Sięgnijmy do podstawowego tekstu opowiadającego o tym, co się wówczas wydarzyło:

„Całe zgromadzenie Izraelitów wyruszyło na rozkaz Pana z pustyni Sin, aby przebyć dalsze etapy. Potem rozbili obóz w Refidim, gdzie lud nie miał wody do picia. I kłócił się lud z Mojżeszem, mówiąc: «Daj nam wody do picia!». Mojżesz odpowiedział im: «Czemu kłóćcie się ze mną? I czemu wystawiacie Pana na próbę?». [...] Mojżesz wołał wtedy do Pana i mówił: «Co mam uczynić z tym ludem? Niewiele brakuje, a ukamienują mnie!». Pan odpowiedział Mojżeszowi: «Wyjdź przed lud i weź kilku ze starszych Izraela ze sobą. Weź w rękę laskę, którą uderzyłeś Nil, i idź. Oto Ja stanę

przed tobą na skale, na Horebie. Uderzysz w skałę, a wypłynie z niej woda, i lud zaspokoi swe pragnienie». Mojżesz uczynił tak na oczach starszyny izraelskiej» (Wj 17, 1-6).

Woda ze skały

Refidim było ostatnim miejscem postoju Izraelitów przed ich dotarciem do góry Synaj. Choć lokalizacja tego miejsca nie jest jasna, jedno jest pewne: jest to miejsce, w którym brakowało wody pitnej. Fakt ten budził niezadowolone Izraelitów i ich sprzeciw wobec Mojżesza. Bóg nie pozostał głuchy na wołanie ludu i wołanie Mojżesza. Nakazał mu pójść na czoło ludu ze starszymi i uderzyć laską w skałę, aby wypłynęła woda. Jest to ta sama laska, którą wcześniej uderzył wody Nilu (Wj 8, 12-13.16-17). Skutek tego działania jest przeciwny: w Egipcie woda pitna

stała się niezdatna do picia, tu natomiast wytrysnęła ze skały woda pitna.

Skała – symbol Boga i Jego mądrości

Wzmianka o wyprowadzeniu wody ze skały pojawia się u Deutero-Izajasza: „Nie czuli pragnienia, gdy On ich wiódł przez pustynię; zdrojom ze skały kazał dla nich trysnąć: rozłupał skałę, wypłynęła woda” (Iz 48, 21). Spośród wielu imion, pod jakimi Izraelici znali Boga, jedno z nich brzmi Skała. Bóg nazywany jest Skałą, gdyż daje poczucie bezpieczeństwa. Psalmista modlił się słowami: „Pan jest moją skałą i twierdzą” (Ps 71, 3) oraz prosił: „Na skałę zbyt dla mnie wysoką wprowadź mnie” (Ps 61, 2). Karty Starego Testamentu podsuwają opowiadania, których bohaterowie kryli się w skalnych grotach. Skała jest więc symbolem trwałości, stałości,

schronienia, a ostatecznie – samego Boga. A przecież Chrystus jest Bogiem. I takie jest też znaczenie obrazu skały w Izajaszowej wzmiance: wskazuje ona na Chrystusa.

Według tradycji rabinicznej skałą, z której wypłynęła woda na pustyni, była studnia Miriam, siostry Mojżesza i Aarona. To właśnie ta skała stała się studnią, która w tajemniczy sposób podążała za Izraelitami podczas wędrówki przez pustynię (*Sukkot* 3, 11). Twórcą alegorii skały wędrującej z Izraelitami przez pustynię nie byli jednak żyjący kilka wieków po Chrystusie rabini. Był nim współczesny Jezusowi żydowski filozof i historyk, Filon z Aleksandrii, który identyfikował tę skałę z Bożą mądrością. Nawiązywał przy tym do Księgi Mądrości, której autor wskazywał na obecność Bożej mądrości w wielu wydarzeniach historii starożytnego Izraela: „Ona wywierała lud święty, plemię nienaganne, spośród narodu ciemnych. Wstąpiła w duszę Sługi Pańskiego, w znakach i cudach groźnym władcem się przeciwstawiła. Oddała świętym zapłatę ich trudów, powiodła ich drogą cudowną i stała się im za dnia osłoną, a światłem gwiazd wśród nocy” (Mdr 10, 15-17). Na

Mojżesz sprawia, że woda tryska ze skały (fragment). Jacopo Tintoretto, olej na płótnie, 1577. Scuola Grande di San Rocco, Wenecja

linii tej samej tradycji utrzymuje się twierdzenie Filona Aleksandryjskiego: „Rzeczywiście trwała skała to mądrość Boga, z której karmi On dusze, które Go miłują” (*Legum allegoriae* 2,86).

Duchowy napój

Czas na nowotestamentalną wzmiankę o wyprowadzeniu wody ze skały. Jest nią fragment korespondencji Pawła z Koryntianami. Chodzi o ostrzeżenie adresatów przez apostoła narodów przed bałwochwalstwem. Paweł przywołuje kilka wydarzeń z czasu wędrówki Izraelitów przez pustynię: „Nie chciałbym, bracia, żebyście nie wiedzieli, że nasi ojcowie [...] spożywali ten sam pokarm duchowy i pili ten sam duchowy napój. Pili zaś z towarzyszącej im duchowej skały, a ta skała – to był Chrystus. Lecz w większości z nich nie upodobał sobie Bóg; polegli bowiem na pustyni. Stało się zaś to wszystko, by mogło posłużyć za przykład dla nas, abyśmy nie pożąдали

złego, tak jak oni pożąдали” (1 Kor 10, 1-6). Oto zasadnicze orędzie Pawłowego wywodu: ukazać, że to Chrystus towarzyszył Izraelitom w ich drodze. Przecież nie rzeczywista, fizycznie rozumiana skała wędrowała wraz z potomkami Abrahama, lecz sam Chrystus.

Zapowiedź rzeczy przyszłych

Pawłowi nie chodzi jedynie o pouczenie natury etycznej czy zachętę opartą na biblijnym opisie wydarzeń z historii narodu wybranego, lecz o prefiguratywną funkcję tych wydarzeń, które profetycznie zapowiadały sytuację chrześcijan. Paweł potwierdza, że tak należy patrzeć na owe wydarzenia, gdy kończy podawanie serii przykładów: „A wszystko to wydarzyło się jako zapowiedź rzeczy przyszłych” (1 Kor 10, 11a). Dla apostoła narodów woda wyprowadzona ze skały stała się symbolem „duchowego napoju”. Chodzi nie tylko o to, by wskazać na pochodzenie od Boga owego napoju. Chodzi o podkreślenie faktu, że Chrystus daje wypełnienie tego, co symbolicznie ów dar wody zapowiada. A czego zapowiedzią jest symbol duchowego napoju? Oczywiście Eucharystii! Mówił o niej sam Jezus w mowie wygłoszonej w synagodze w Kafarnaum: „Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6, 55-56).

Mówiąc o duchowej skale, duchowym pokarmie i napoju, Paweł nawiązuje do wczesnochrześcijańskiej terminologii związanej z Eucharystią, obecnej także w jednym z najwcześniejszych pozabiblijnych dzieł chrześcijańskich. Nie znamy autora dzieła o tytule *Didache, czyli nauka dwunastu apostołów*. Anonimowe pismo powstało w pierwszej połowie II w. po Chr. Jego autor zwraca się wprost do Boga, mówiąc: „Dałeś ludziom pokarm i napój, aby ciesząc się nim, Tobie dziękowali. Nam zaś dałeś w swej łaskawości duchowy pokarm i napój, i życie wieczne przez Jezusa, sługę Twego” (*Didache* 10,3). Mowa oczywiście o Eucharystii. Bo woda, która cudownie wypłynęła ze skały podczas wędrówki Izraelitów przez pustynię, jest zapowiedzią Chrystusowej Krwi wypływającej z Jego boku po ukrzyżowaniu. Innymi słowy, jest zapowiedzią Eucharystii. ●

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Osoba Plus

„Istnieje siła wyższa, która wszystko stworzyła. Ale ta siła jest bezosobowa”.

Nierozumna opinia, gdyż to, co bezosobowe, jest bezmyślne i bezwolne.

Rozum podpowiada, że siła wyższa, która doprowadziła do istnienia ludzi-osób, sama powinna mieć cechy osoby (plus być kimś więcej).

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Wyznawca „bezosobowej siły wyższej” to nie ateista (gdyż ten odrzuca wszelką wiarę religijną), nie teista (gdyż ów wierzy w Bóstwo osobowe), lecz raczej **deista**. Oryginalny deizm jest produktem nowożytności, głównie Oświecenia, ma swych bohaterów (John Toland, Wolter, Benjamin Franklin), a Bóstwo określa jako „Wielkiego Zegarmistrza”. Dzisiejszy deista, nieraz post-chrześcijanin, który usiłuje zachować elementy religijnego życia, a przy tym nie kłopotać się Bogiem (i Jego wolą), użyje innych pojęć: kosmiczna Energia, odwieczne Prawa, pierwotna Nicość, Pra-tajemnica wszechświata, Podstawa wszystkiego, najwyższe Dobro.

Osoba minus

Deistyczny światopogląd ma kruche fundamenty. Czy jest bowiem sens mówić o „wyższości” i równocześnie „**bezosobowości**” owej tajemniczej „siły”? Osoba charakteryzuje się tym, że ma rozum, wolną wolę i żyje własnym, osobnym życiem; „bezosobowość” to brak owych cech.

Jeśli więc „siła wyższa” jest bezosobowa, to tym samym jest **bezrozumna i bezwolna**. Jak i dlaczego jakaś ślepa siła miałaby doprowadzić do istnienia harmonijnego wszechświata i niezwykle złożonej ludzkiej osoby? Dlaczego taką ślepą siłą nazywać wyższą, więc doskonalszą od nas, ludzi, twórców



pięknej muzyki, wyrafinowanej techniki i świetnych żartów? To nierozumne.

Jeśli jednak jakaś „siła wyższa” faktycznie doprowadziła do istnienia świata i ludzkich osób, to nie może być ona „czymś mniejszym niż strukturą **osobową**, ale z pewnością może być czymś niedocieczeniem większym” (Bernhard Welte). „Siła wyższa”, skoro tworzy osoby, musi być od nich doskonalsza; stąd nasze określenie „Osoba Plus”.

Deizm minus

Ta sytuacja jest dla dzisiejszego deisty kłopotliwa. Aby wyjść z tego religijnego dyskomfortu, można by poczynić układanki, w różnych parach

Ministerstwo Rozumu Widzącego i Wierzącego przypomina

łączyć określenia „siły wyższej”: bezosobowa – osobowa – „beztwórcza” – twórcza.

Najpierw „siła wyższa” 1) bezosobowa i twórcza – ale to właśnie odrzuciliśmy. Może zatem 2) bezosobowa i „beztwórcza”? Jeszcze gorzej; „beztwórcza siła wyższa” jest niewiele warta; bardziej twórczy jest szczekający za oknem Rudy (pies) i przebiegający nad nami front atmosferyczny. Może zatem „siła wyższa” będzie 3) osobowa... Ups! Odpada! Mówienie o Osobie jest

zabójcze dla deizmu. Grozi teistycznym odstępstwem.

Z powodów swych trudności deizm dryfuje więc w stronę uzupełniających go opinii. Chętnie wybiera się w stronę 1) **panteizmu**. „Siła wyższa” jest tu częścią jednego, jedyne ekosystemu kosmosu i człowieka. Żyje ona i pulsuje w naszym świecie, w ludziach, psach i frontach atmosferycznych, nie różniąc się od nich; w języku teologii powiedzielibyśmy, że nie jest transcendentna, lecz wyłącznie immanentna. Z racji owego panteistycznego dryfu pośród rosnących zastępów deistów nową religią staje się ekologia. Dla człowieka, który utracił Boga, a potem nieudanie próbował Go zastąpić ideałami narodu, techniki czy ogólnych wartości, ekologia jest ostatnią (?) pasją, która łączy ludzi i ma prawo do ich ofiar (największym skandalem historii jest wówczas Rdz 1, 28). Inną szansą deizmu jest 2) **agnostycyzm**, przekonanie, że „siły wyższej” poznać się nie da i dlatego żadna dyskusja na jej temat nie ma sensu. Kolejnym praktycznym wyjściem z problemów deizmu może być synkretyczny sojusz z 3) **innymi religiami**, jak z New Age i jego kosmiczną duchowością czy z buddyzmem i jego religijnością bez (jednoznacznej) idei Boga.

Deizm plus

Chrześcijaństwo, owszem, wyznaje „siłę wyższą”. Wierzy w „Jestem, który jestem” (Wj 3, 14), w istniejący od początku Logos (J 1, 1), w Tego, „w którym żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28), w Tróję, w której istnieją trzy relacje (św. Augustyn świadomie nie użył tu pojęcia „osoby”). Chrześcijanin także mógłby stwierdzić – z odpowiednią interpretacją – że istnieje pewna kosmiczna Energia, odwieczne Prawo, pierwotna Nicość, Pra-tajemnica wszechświata, Podstawa wszystkiego, najwyższe Dobro. Ale równocześnie, na mocy rozumnego badania świata i na podstawie rozpoznanej i przyjętej historii Objawienia, chrześcijanin ma pewność, że owa „Siła” ma cechy osoby: myśli, chce i żyje (plus nieskończenie więcej).

Warto: Pamiętać, że istota osoby to nie ręce, nogi czy nos, lecz bycie podmiotem o rozumnej naturze.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Pożądanie nieba

Wakacyjne lektury skłoniły mnie do zamyślenia nad rajem i wiecznością. W Ewangelii znajduje się ta oto wypowiedź Jezusa: „Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne”. „Życie wieczne” należy do tych teologicznych pojęć, z którymi się już dobrze obyliśmy. Nie musi to jednak oznaczać ich rozumienia. Tak często je powtarzamy, że przestajemy zastanawiać się nad ich sensem. „Wieczne”, to znaczy jakież?

Papież Benedykt XVI w Encyklice *Spe salvi* pytał: „czy naprawdę tego chcemy – żyć wiecznie? Być może wiele osób odrzuca dziś wiarę, gdyż życie wieczne nie wydaje się im rzeczą pożądaną. Nie chcą życia wiecznego, lecz obecnego, a wiara w życie wieczne wydaje się im w tym przeszkodą. Kontynuować życie na wieczność – bez końca, jawi się bardziej jako wyrok niż dar. Oczywiście chciałoby się odsunąć śmierć jak najdalej. Ale żyć zawsze, bez końca – to w sumie może być tylko nudne i ostatecznie nie do zniesienia” (n. 10). Te słowa mogą zaskakiwać. Ale czy nie jest tak, że wieczność w niebie kojarzy nam się z niekończącą się nudą? Bo ile można śpiewać *Alleluja*? Podobne pytania stawia w książce *Raj za drzwiami* francuski filozof Fabrice Hadjadj. Nie bez sarkazmu pisze: „Jeśli [...] zwrócimy uwagę na to, że raj polega na jednogłośnym i stałym uwielbieniu jednego i tego samego Boga, możemy go sobie wyobrazić jako królestwo klonów, a wobec takich perspektyw naprawdę wolimy piekło od raju. [...] Jesteśmy przekonani, że radość nie jest tak ekscytująca jak dramat, a błogosławieni zanudzą nas na śmierć. [...] Niech no tylko radość przedłuża się w nieskończoność, a aureola zaczyna nas uwierać i niebo staje się nie do zniesienia”. Być może nie odważyłbym się zacytować tego fragmentu, gdybym nie znał wcześniej wątpliwości sformułowanych przez Benedykta XVI. Jak je rozwiązać?

Posłuchajmy najpierw papieża: „wieczność nie jest ciągiem następujących po sobie dni kalendarzowych, ale czymś, co przypomina moment ostatecznego zaspokojenia, w którym pełnia obejmuje nas, a my obejmujemy pełnię” (n. 12). Mówiąc prościej, niebo to nie jest zmiana ilościowa, ale jakościowa. Chodzi nie tyle o to, by żyć dłużej, ale intensywniej. Hadjadj wyjaśnia to tak: „Jeśli istnieje jakaś doskonałość mnie samego, to niebiańskie uwielbienie nie może jej obalić, może ją raczej dopełnić, a co za tym idzie – będę sobą jeszcze bardziej i będę się różnił od innych zarówno w niebie, jak i na ziemi”. Co z tego wynika? Może wieczny raj to będzie życie podobne do ziemskiego, ale w nieznanym nam intensywności, w pełni, w doskonałości? Francuski filozof pisze, że wszyscy nosimy w sobie *libido caeli*, pożądanie nieba, dlatego wciąż dążymy do chociaż częściowego zaspokojenia pragnienia wieczności. Szukamy jej przedsmaku w różnych momentach i stanach, które dają nam choć chwilę tego niedającego się zaspokoić tu na ziemi pragnienia. I to jest paradoks nieba. Jesteśmy przekonani, że istnieje, bo wciąż nie daje się go niczym zastąpić. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Ks. prof. Józef Swastek (1936–2021)

Mądrość historii

Niełatwo uchwycić indywidualny wymiar życia i aktywności człowieka, uwzględniając jedynie „zewnętrzne” walory i talenty. Spotkania, rozmowy, nawet realizacje wspólnych planów, do tego korespondencja oraz zasłyszane różnorodne informacje – wszystko to tworzy sprzyjający klimat dla wyrobienia sobie określonej opinii o człowieku, którego – owszem – znaliśmy, z którym utrzymywaliśmy liczne kontakty, ale **pozostaje zawsze niedosyt znajomości wnętrza człowieka, czego rozpoznanie nigdy nie dotknie najistotniejszych elementów duchowych.**

BP JAN KOPIEC

Gliwice

Pamiętnego dnia 19 lipca 2021 r. kościół parafialny pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w miejscowości Święta Katarzyna niedaleko wielkiego Wrocławia był otwarty dla doczesnych szczątków kapłana Józefa. Świątynia pamiętająca głębokie średniowiecze, na której w późniejszych czasach utrwały się niesprzyjające wydarzenia, osłabiające dziedzictwo dawnych czasów, nastrajała do poważnych refleksji. W ten sposób ów świadek długiej historii Kościoła na Dolnym Śląsku był miejscem dostojnej liturgii pogrzebowej zmarłego sześć dni wcześniej cenionego kapłana i profesora. Żałobnej liturgii przewodniczył arcybiskup metropolita wrocławski Józef Kupny w koncelebrze trzech biskupów, blisko stu kapłanów, rodziny oraz osób znających Zmarłego. To był przejmujący moment wydobycia owoców pięknego życia tego niezwykle zasłużonego kapłana archidiecezji wrocławskiej.

Droga do kapłaństwa

Ks. Józef Swastek urodził się 22 lipca 1936 r. w posiadającej długą historię miejscowości Tropie, w powiecie nowosądeckim, rozpoczynającej się od XI-wiecznego pustelnika św. Andrzeja

Świerada. Rodzicami byli Władysław i Ludwika z domu Majda, właściciele małego gospodarstwa, którzy dali życie trzem synom i trzem córkom. Dla tak licznej rodziny posiadany dobytek mógł zapewnić tylko bardzo skromne warunki materialne. Czasy II wojny światowej jeszcze bardziej pogłębiły to ubóstwo, a dodatkowo ojca powołano na front. Po wojnie w Tropiu pozostały tylko dwie siostry Józefa, a pozostałe rodzeństwo wyemigrowało na tzw. Ziemię Zachodnie. Przyszły kapłan szkołę powszechną ukończył w rodzinnej miejscowości, w wieku 14 lat rozpoczął naukę w zakresie szkoły średniej w Tarnowie, a następnie we Wrocławiu w Studium Przygotowawczym Seminarium Duchownego, w którym uzyskał świadectwo dojrzałości w 1955 r. i od razu wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego. Ukończył je pochlebnie i 14 sierpnia 1960 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa pomocniczego Andrzeja Wronki. Już jako neoprezbiter przez rok pozostał w seminarium w charakterze bibliotekarza, a w 1961 r. otrzymał przeznaczenie jako wikariusz do Oleśnicy Śląskiej. Zaledwie po roku, w 1962 otrzymał skierowanie na studia specjalistyczne z zakresu umiłowanej historii Kościoła w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pogłębiając tam wiedzę pod kierunkiem ks. prof. Mariana Rehowicza, późniejszego biskupa w Lubaczowie,

oraz ks. doc. Wacława Schenka. Pracę badawczą ks. Józef prowadził w kierunku hagiografii, dlatego magisterium (uzyskane w 1966 r.) opiewało na temat *Kolofony św. Jana Kantego w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie*. Przygotowywał też materiały do doktoratu. W 1966 r. został odwołany do diecezji i mianowany wikariuszem w parafii Wrocław-Leśnica, ale zdołał, mimo wyczerpujących prac duszpasterskich i katechetycznych, przygotować dysertację doktorską pt. *Przedtrydencki kult św. Jerzego Kapadockiego w diecezji krakowskiej w świetle wezwań kościołów, fundacji prostych i ksiąg liturgicznych*, którą pisał pod kierunkiem ks. M. Rehowicza i uwieńczył obroną oraz uzyskaniem stopnia doktora w 1968 r.

Ugruntowanie związków z Wrocławiem

Od tego momentu jego życie było ściśle związane z ośrodkiem teologicznym wrocławskim, czyli z Seminarium Duchownym oraz wnet inaugurującym swoje istnienie Papieskim Wydziałem Teologicznym. Po promocji doktorskiej zamieszkał w seminarium i podjął pracę dydaktyczną najpierw jako sekretarz Papieskiego Wydziału Teologicznego (1969–1973), prefekt alumnów (1970–1972) i wykładowca metodyki (od 1969 r.) oraz historii Kościoła (od 1983 r.), a przy tym wypełniał zadania



Ksiądz prof. Józef Swastek

sekretarza i członka naukowego pisma „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne”. W 1972 r. podjął posługę kapelana w domu Sióstr Elżbietanek przy pl. Strzeleckim 22, której był wierny niemal do końca życia. Przy tych zajęciach ks. Józef żwawo zabrał się do redagowania rozprawy habilitacyjnej, także z zakresu hagiografii. Przygotował obszerną monografię pt. *Święta Brygida Szwedzka i Zakony Najświętszego Zbawiciela ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich*. Trzeba dodać, że napisanie tej pracy wymagało wyjazdów naukowych do archiwów i bibliotek w Pradze, Wiedniu i Rzymie. Ta dysertacja, wraz z dotychczasowym dorobkiem naukowym, stała się podstawą habilitacji, którą przeprowadził na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 16 kwietnia 1986 r., uzyskując tym samym stopień naukowy doktora habilitowanego, zatwierdzony przez Centralną Komisję do Spraw Tytułów i Stopni Naukowych.

Dorobek naukowy

Z chwilą uzyskania samodzielności naukowej ks. J. Swastek został mianowany kierownikiem Katedry Historii Kościoła w Czasach Najnowszych, w 1991 r. uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1999 r. profesora zwyczajnego. W latach 1988–1998 zlecono mu funkcję prorektora

Papieskiego Wydziału, a w roku akademickim 1995/1996 został przewodniczącym Kolegium Prorektorów Wyższych Uczelni Wrocławia.

Obok licznych uczelnianych wykładów, ćwiczeń i prowadzenia seminariów magisterskiego i doktorskiego, ks. Józef nie wzbraniał się przed podejmowaniem zaszczytnych zadań związanych z uczestnictwem w licznych sympozjach i konferencjach naukowych w kraju i za granicą, najczęściej z własnym wystąpieniem w postaci referatów czy komunikatów naukowych. Był zapraszany z prelekcjami do Radia i Telewizji Wrocławskiej, na posiedzenia Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu czy Wrocławskich Dni Duszpasterskich.

Nade wszystko o randze uczonego świadczy wytężona praca naukowo-badawcza, której efekty bardzo często publikował. Jego zainteresowania naukowe koncentrowały się – jak wyżej zaznaczono – na badaniach związanych z hagiografią, czyli zapoznawaniem się i przyglądaniem biografiami, działalności oraz znaczeniu ludzi świętych w dziejach Kościoła i narodu – wiele z tych prac ks. Swastka było pionierskimi, inspirującymi innych badaczy, jak np. badania dotyczące św. Andrzeja Świerada, św. Wojciecha, św. Jana Sarkandra, św. Cyryla i Metodego. W niemalym stopniu z tą problematyką wiązały się zainteresowania

nakierowane na życie konsekrowane w Kościele, zwłaszcza na Śląsku, która to ziemia poszczycić się może wielu inicjatywami zakonotwórczymi, jak Siostry Elżbietanki, Siostry Maryi Niepokalanej, Siostry św. Jadwigi. Stał się na tej kanwie wytrawnym autorem prac z zakresu biografistyki, przez co nawiązał bliższe kontakty z redakcją *Encyklopedii Katolickiej KUL* czy redakcją serii wydawniczej *Polscy Święci*. Nieobce mu były postaci z dziejów Kościoła, zwłaszcza na Śląsku, którym poświęcał uwagę (bp H. Förster, kard. A. Bertram, biogramy księży wrocławskich po 1945 r.). Zależało mu też na gromadzeniu informacji lokalnych, z parafii czy miejscowości, do których zachęcał zwłaszcza na seminarium magisterskim. W animowaniu tych badań bardzo pomagała mu niemal fotograficzna pamięć dotycząca dokumentów, rozległa erudycja oraz znajomość niezbędnych procesów dziejowych, które miały wpływ na sytuację i losy Kościoła w poszczególnych odcinkach dziejowych. Gdyby posłużyć się statystycznym zestawieniem wysiłków ks. Profesora, to niech liczby przemówią: jego dorobek naukowy w postaci książek, artykułów, rozpraw, haseł encyklopedycznych, recenzji i różnych drobnych tekstów obejmuje ponad 400 pozycji; pod jego kierunkiem napisanych zostało około 750 magisteriów i ponad 100 prac licencjackich, był promotorem 35 doktoratów. Ten aspekt będzie z pewnością bardzo wdzięcznym tematem pogłębionych studiów przyszłych badaczy.

Nie zapominał ani przez moment, że był kapłanem. W miarę możliwości wspierał nie tylko kolegów w archidiecezji wrocławskiej, zaszczycając uroczystości odpustowe czy jubileuszowe swoimi kazaniami. Słynął jako utalentowany mówca, dzieląc się rozległą wiedzą i duchowymi skarbami. W 1985 r. otrzymał od papieża Jana Pawła II godność kapelana Jego Świątobliwości, a od 1996 r. zasiadał w metropolitalnej kapitule katedralnej jako kanonik gremialny.

Na wiele walorów osobowościowych ks. J. Swastka spoglądam przez moje osobiste doświadczenia, związane ze spotkaniami z nim. Były one w głównej mierze pochodną mojego



ARCHIWUM INZ

Bp Jan Kopicz, ks. Józef Swastek i o. Jacek Kiciński CMF podczas Mszy św. otwierającej proces męczenniczek elżbietańskich – katedra wrocławska, 25 listopada 2011 r.

zauroczenia Wrocławiem. Wywodząc się z Bytomia, z okręgu przemysłowego, z rodziny górniczej, interesowały mnie badania historyczne i chłonałem – można tak nazwać – „wielką historię”. W tym nurcie trafiłem najpierw w Krakowie na ks. Alfonsa Schletza, Misjonarza ze Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, redaktora znanego i cenionego półrocznika „Nasza Przeszłość”, publikującego studia i materiały z historii Kościoła i kultury chrześcijańskiej w Polsce. To on ośmielił mnie do przedstawienia się bp. Wincentemu Urbanowi, zasłużonemu historykowi, który młodym badaczom okazywał wiele życzliwości i wyrozumiałości. Jednym z pierwszych efektów tego ośmielenia było otrzymane zaproszenie na uroczyste świętowanie jubileuszu 20-lecia sakry biskupa Wincentego w domu prowincjalnym Sióstr Elżbietanek we Wrocławiu w dniu 6 lutego 1980 r. Onieśmielony miałem szczęście uczestniczyć w podniosłym wydarzeniu, dzięki któremu czułem

się niezwykle zaszczycony. To wtedy też poznałem „trójcę wielkich wrocławskich Józefów”, otaczających swego Mistrza, czyli Biskupa-Jubilata. Byli to: ks. J. Swastek, ks. J. Mandziuk i ks. J. Pater. Odtąd zawiązał się między nami wieloletni nurt nie tylko znajomości, ale i przyjaźni – czego doświadczam nieustannie bardzo obficie. Umocnieniem tego nurtu były spotkania-sympozja Sekcji Historyków Kościoła, której początkowo przewodził bp Wincenty Urban (do swej śmierci 13 grudnia 1983 r.), potem zaś abp Edmund Piszcz, a od 2005 r. mnie przypadł w udziale ten zaszczyt. Wspominam o tym z wielkim wzruszeniem, bo te spotkania były też dla mnie żywym doświadczeniem niekłamanej życzliwości ks. Swastka. Mobilizował mnie do podejmowania różnych tematów, by je głosić na tych spotkaniach, ale także zapraszając do Wrocławia, gdy była okazja włączyć się na wiele lat wcześniej do obchodów tysiąclecia Kościoła na Śląsku, przypadającego w 2000 r. Te wydarzenia

były okazją do otarcia się o charyzmat uczonego, jakim emanował ks. Józef. Sam był zaangażowanym i chętnym referentem, a nade wszystko uważnym i czujnym słuchaczem wystąpienia innych uczestników, a następnie aktywnym w dyskusjach. W pamięci wszystkich biorących udział pozostanie w pamięci jego erudycja i szerokość wiedzy historycznej, ogarniającej nie tylko rzeczywistość kościelną, ale także polityczną, gospodarczą – nie wyłączając międzynarodowego kontekstu. Te osobiste walory decydowały też o częstym zapraszaniu go w charakterze recenzenta prac doktorskich, habilitacyjnych czy w opiniach do tytułu naukowego profesora do wielu ośrodków naukowych nie tylko w kraju. Przy tym – obok kompetencji naukowej – ważną przesłankę stanowiła niezwykła życzliwość Profesora do młodych adeptów historii i ich problemów; utrzymująca się opinia, że ks. Józef nigdy żadnej pracy nie odrzucił, była dyktowana pozytywnym traktowaniem wysiłków autorów recenzowanych prac.

Przez lata utrzymywaliśmy też korespondencyjne więzy. Były one oszczędne, ale zawsze merytoryczne. To nie tylko serdeczne życzenia z racji urodzin czy imienin, rozmaitych rocznic czy jubileuszy; to także dyskusje naukowe i dzielenie się planami naukowymi. Posyłałiśmy sobie nasze osiągnięcia – książki, nadbitki ważniejszych artykułów. Aż przychodziły bolesne strofy, np.: „Stan mego zdrowia ulega pogorszeniu wskutek choroby oczu i związanych z nią dolegliwości; cukrzyca osłabia mój wzrok, a rany na nogach z obrzękami utrudniają poruszanie się” (w liście z 8 czerwca 2018 r.). Potem jeszcze kilka razy bardziej dojmujące wieści. Fakt dzielenia się ze mną takimi intymnymi informacjami odbieram jako wyraz bardzo serdecznej bliskości duchowej. Noszę więc w sobie niezmierną wdzięczność dla Opatrzności, że pozwoliła mi nawiązać i utrzymywać te żywe kontakty przez tak długi czas. I poczytuję sobie za wyjątkowy przywilej, że podczas Mszy św. pogrzebowej mogłem wygłosić homilię, by wobec świętego zgromadzenia i całej archidiecezji wrocławskiej dać wyraz mego szacunku dla żegnane go na ziemi współbrata w kapłańskiej i naukowej służbie. ●

O błogosławieństwach biblijnych

Pismo Święte jest skarbnicą dla genologów – badaczy gatunków literackich. Oprócz psalmów, ewangelii czy listów, na uwagę zasługują makaryzmy, a mówiąc przystępniej – błogosławieństwa, służące wyrażeniu, że pewna **wspólnota lub osoba cieszy się wyjątkową Bożą przychylnością, łaską i głęboką relacją ze Stwórcą, która czyni ją wybraną i świętą.**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Choć nie zostały one ujęte w najpełniejszym z polskich *Słowniku terminów literackich*, błogosławieństwa są niezależną jednostką literacką.

„Oryginalnie” błogosławieni?

Skoro związek makaryzmów z Pismem Świętym jest tak silny, a każdy wykład dotyczący błogosławieństw rozpoczyna się od sięgnięcia do źródła tego pojęcia, czyli greckiego przymiotnika *makarios* – „błogosławiony”, „szczęśliwy”, można by przypuszczać, że błogosławieństwo jest „wynalazkiem” autorów natchnionych. Tymczasem pojęcie funkcjonowało w literaturze greckiej od VII/VI w. przed Chr. *Makarios* nie oznaczało jednak szczęśliwego za sprawą Bożej łaski (w kontekście greckim – przychylności bogów), ale np. tego, kto doszedł do bogactwa. Czy można zatem stwierdzić, że makaryzmy istniały jako gatunek przed Biblią? Wątpliwe. Błogosławieństwa wydają

się konstruktem judaistyczno-chrześcijańskim (*stricte semickim*). Znane nam z Nowego Testamentu znajdują swój starotestamentowy odpowiednik, poświadczony aż 45 razy, w formułach *'ašrê*. Jedną z nich otwiera Księgę Psalmów: „Błogosławiony – *'ašrê*, kto nie słucha rady bezbożnych” (Ps 1, 1).

Błogosławieństwa stare i nowe

Słyszac „błogosławiony/błogosławieni”, można intuicyjnie stwierdzić, że pierwszym i najważniejszym z błogosławionych jest Bóg, skoro w Liturgii Eucharystycznej padają słowa „Błogosławiony jesteś Panie, Boże wszechświata”, a w Ewangelii Łukasza padają na trwałe zapisane także w Liturgii Godzin słowa „Błogosławiony Pan, Bóg Izraela”. Jednak za tymi błogosławieństwami nie stoją makaryzmy, ale są to tzw. eulogie, rodzaj uwielbienia Boga (od gr. *eulogētos*). Błogosławionymi w kluczu makaryzmów są przede wszystkim ludzie i społeczności (choć w 1 Tm 1, 11; 6, 15 określony tak został Bóg). Stary Testament wyraża swoje błogosławieństwa w trzeciej osobie, co sprawia wrażenie dystansu względem tych, którzy uznawani są za szczęśliwych. W Nowym Testamencie o szczęśliwości i błogosławionych mówi sam Jezus, zwracając się osobiście do tych, których uznaje za szczęśliwych, lub dostrzega potencjał, by się takimi stali. To pozwala odczuwać, że Jezusowe błogosławieństwa wykraczają poza czas, czyniąc wszystkie pokolenia ich bezpośrednimi adresatami. Wypowiedziane w tzw. Kazaniu na Górze (Mt 5), stanowią największe skupisko makaryzmów w całej literaturze biblijnej i apokryficznej, ale nie są jedynymi, które padają w Nowym Testamencie.

Kim są błogosławieni?

Są nimi ci, którzy żyją w jedności z Bogiem, Bóg zaś daje im znaki swojej przychylności i obecności. W kluczu starotestamentowym bycie błogosławionym jest ściśle związane z wiernością Przymierzcu. Ten, kto jest wierny, staje się *makarios* i z wdzięczności za Boże łaski błogosławi (*eulogeō*) Boga. Istnieje



Kazanie na Górze. James Tissot, gwazh na papierze tkanym, ok. 1896. Brooklyn Museum, Nowy Jork

zatem dynamika między *makarios* (odbiorcą) a *eulogētos* (Dawcą) szczęścia, przy czym w Starym Testamencie jest ono związane głównie z doczesnością. Rozumienie błogosławieństwa w tym kluczu rewolucjonizuje Jezus, zauważając, że nie ma bezpośredniej łączności między doczesnym dobrobytem a byciem szczęśliwym. Ze sfery doczesności wynosi bycie *makarios* do sfery ducha. Być błogosławionym znaczy tyle, co stać się współdziedzicem Bożego królestwa. Aby sobie na to zasłużyć, konieczne jest przyłgnięcie do Chrystusa poprzez niezachwianą wiarę, która zaowocuje dobrym życiem.

Z tej perspektywy nietrudno dojść do wniosku, że makaryzmy nie stały się przedmiotem zainteresowania literatury świeckiej. To pominięcie przydaje im jeszcze większej wyjątkowości, a z perspektywy wiary – nadprzyrodzoności. ●

Przed nami

V Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej

24-25
września
2021

Rejestracja na
www.festiwalkns.pl

**DEBATY I WARSZTATY
ONLINE**

Patroni Honorowi

Jego Eminencja Kardynał
Kazimierz Nycz,
Metropolita Warszawski



Jego Eksceleńcja Arcybiskup
Stanisław Gądecki,
Przewodniczący
Konferencji Episkopatu Polski



Jego Eksceleńcja Arcybiskup
Salvatore Pennachio,
Nuncjusz Apostolski w Polsce



Organizatorzy



Obserwując społeczeństwo, dostrzegamy zachodzące w nim stopniowo zmiany, których przyczyn możemy poszukiwać w różnicach: światopoglądowych, politycznych, religijnych, kulturowych oraz ekonomicznych. Jednak pojawia się pytanie – czy w dobie rozwijającego się indywidualizmu, obojętności i braku poszanowania drugiego człowieka potrafimy się wznieść ponad podziały?

KAMIL SULEJ

Warszawa

Czy istnieją punkty, z którymi utożsamia się cały naród i wspólnota? Czy ostatni rok i wybuch pandemii był dla nas okazją do zastanowienia się nad naszą obecnością zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym? Wydaje się, że ograniczenia związane z pandemią były swego rodzaju testem naszej wrażliwości i zwróceniem ku drugiemu człowiekowi. W jakim stopniu zadbałszy o siebie i innych? Na te pytanie musimy odpowiedzieć sobie sami. Jednocześnie wydaje się, że okres pandemii był najlepszym czasem weryfikacji i poszukiwania przestrzeni do współpracy.

Widzieć

Zaangażowanie społeczne i troska o dobro wspólne odnoszą się także do wymiaru gospodarczego i ekonomicznego. W okresie „próby” wyznaczenie priorytetów kulturowych, ekonomicznych czy politycznych wydaje się naturalnym czynnikiem w budowaniu polskiej racji stanu i uniknięciu podziału oraz działaniu wyłącznie grup interesu, których celem nie jest dobro wspólne. Dążenie i dbanie o własne interesy kosztem zniszczenia grup opozycyjnych bez wątplenia wpływa na kryzys wspólnoty państwowej. W procesie budowania racji stanu istotnym zadaniem jest uznanie nadrzędności interesu społecznego, w służbie któremu być może trzeba niekiedy poświęcić własne korzyści, szczególnie w okresie niebezpieczeństwa i zagrożenia. Dodajmy, że nadzwyczajne okoliczności, jak np. pandemia, zobowiązują rządzących do większej troski o dobro wspólne i zmuszają do poszukiwania elementów niezbędnych do jego realizacji. To, jak ważnym zagadnieniem jest budowanie racji stanu, a jednocześnie pokazanie niebezpieczeństwa działania politycznych klanów, chcemy poruszyć

podczas tegorocznej V edycji Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, w debacie eksperckiej pt. „Racja stanu czy racje klanów?”. Wśród ekspertów znaleźli się m.in. ks. prof. Arkadiusz Wuwer, prof. Grzegorz Kucharczyk oraz red. Rafał Ziemkiewicz, a wprowadzenia do debaty dokona ks. prof. Piotr Mazurkiewicz.

Festiwalowe dyskusje będą także dotyczyć zagadnień biznesowych i ekonomicznych. W debacie pt. „Proste jak paragraf – dzisiejsze przeprawy z prawem” eksperci, m.in. Marcin Nowacki, Dariusz Bochniarz, dr Andrzej Pawluk i red. Bartłomiej Radziejewski, podejmą próby oceny działalności systemu administracyjnego w procesie działalności polskich przedsiębiorstw.

Ocenić

Poszukiwanie odpowiedzi na zasadność postępowań administracyjnych i biurokratycznych, bez których nie mogą rozpocząć się procesy produkcyjne, wydaje się istotne z punktu widzenia dynamiki biznesowej. Ponadto częstotliwość zmiany przepisów prawnych, które powinny służyć zarówno obywatelom, jak i państwu, nie zawsze pozytywnie wpływa na zarządzanie przedsiębiorstwem. Pamiętajmy, że biznes nie jest zainteresowany wewnętrznymi procesami organizacji prawa, administracji i systemu biurokratycznego, lecz działaniami, które warunkują jego dynamikę. „Biurokracja”, „resort” to wciąż kluczowe słowa, które umożliwiają zrozumienie funkcjonowania administracji i tworzenia mechanizmów współpracy, rotacji i wykorzystania nowoczesnych narzędzi umożliwiających sprawne funkcjonowanie. Chodzi o współpracę w działaniach zewnętrznych i obecność w relacji ze społeczeństwem, jak i otwartość na pomysły i inicjatywy płynące z wewnątrz. Jednak czy biurokracja utożsamia się wyłącznie z przerostem kwestii formalnoprawnych? Czy zawsze jest czymś negatywnym? Również na te pytania spróbujemy odpowiedzieć.

Działać

Nieodzownym elementem Festiwalu jest docenienie przedsiębiorców, którzy w swojej działalności nie kierują się wyłącznie własnym zyskiem i interesem, lecz potrafią dzielić się z innymi. Laureaci nagrody „Bonum et Lucrum” cechują się też poszukiwaniem inspiracji do kierowania swoim biznesem zgodnie z zasadami katolickiej nauki społecznej. Festiwalowa przestrzeń to także docenienie najlepszych publikacji z zakresu KNS. W ten sposób pragniemy popularyzować wydawnictwa, które odgrywają istotną rolę w kształtowaniu myśli społecznej. Należy zauważyć, iż dwa wyróżnienia dążą w tym samym kierunku, tj. świadomego zaangażowania w budowaniu przestrzeni dla drugiego człowieka. Podczas tegorocznej edycji Festiwalu pragniemy nawiązać do obchodzonej w tym roku 30. rocznicy ogłoszenia encykliki *Centesimus Annus* Jana Pawła II i zaprosić uczestników do obejrzenia widowiska słowno-muzycznego pt. „Wyzwania” w reżyserii Dariusza Kowalskiego. Festiwal zakończą warsztaty adresowane do nauczycieli pt. „Wierzyć, działać i zwyciężać jak Prymas Tysiąclecia” oraz „Nikt nie jest samotną wyspą – KNS w teorii i praktyce”. Zapraszamy do śledzenia informacji i zarejestrowania się do tegorocznej edycji na stronie www.festiwalkns.pl.

Przestrzenia, jaką tworzy V Festiwal KNS, jest wymiana dobrych praktyk przez środowiska, dla których odpowiedzialność, dobro wspólne i solidarność społeczna są wartościami dodatkimi. Szczególnie w tym trudnym czasie, ograniczającym i osłabiającym nasze relacje, zapraszamy do udziału w Festiwalu, który dostosowaliśmy do przestrzeni multimedialnej, tak aby każdemu umożliwić włączenie się w działania mające na celu poszukiwanie rozwiązań budujących odpowiedzialność za nasze społeczeństwo. ●

Po co nam święci?

W najbliższym czasie w Polsce będziemy mieli okazję przeżywać **uroczystości związane z beatyfikacją naszych rodaków.**

Najpierw kard. Stefana Wyszyńskiego i Matki Elżbiety Róży Czackiej, a kilka tygodni później ks. Jana Machy.

EWA PORADA

Katowice

Powstaje jednak pytanie: czy w dzisiejszych czasach są nam jeszcze potrzebni nowi święci i błogosławieni? Przecież żyjemy w tak odmiennych czasach od tych, w których oni żyli.

Orędują za nami u Boga

Błogosławieni i święci wstawiają się za nami u Boga – są szczególnymi orędownikami w trudnych sprawach. Przypisujemy poszczególnym świętym pomoc w konkretnych sytuacjach życia, dla przykładu: do św. Antoniego modlimy się, gdy coś nam się zgubi; kierowcy proszą o wstawiennictwo św. Krzysztofa; św. Jana Pawła II kojarzymy z rodzinami; św. Franciszka z Asyżu wspominamy w kwestiach ekologicznych; Judę Tadeusza w sprawach beznadziejnych itd. Litania świętych i błogosławionych mogłaby trwać pewnie jeszcze długo. Myślę, że wielu z nas ma „ulubionych świętych i błogosławionych”, do których chętnie się odwołuje w różnych sytuacjach dnia codziennego.

Z pewnością ten wymiar łączności z Kościołem zbawionych, tych, którzy już odeszli z tego świata, aby cieszyć się obecnością Boga, jest ważny. Wspólnota z tymi, którzy nas poprzedzili w pielgrzymce dziejów, daje nam nadzieję na to, że kiedyś i my dotrzemy do tego celu, do Kościoła żyjącego, do wspólnoty prawdziwej, żyjącej z Bogiem. Mamy dzięki temu poczucie łączności z pokoleniami, które były przed nami, ale też tymi, które będą po nas. To powinno nas inspirować do zadania sobie pytania: jakie dziedzictwo otrzymałem



od przodków, a co zostawię kolejnym pokoleniom w tej sztafecie dziejów?

Inspirują nas swoim życiem

Niewątpliwie święci i błogosławieni inspirują nas do przyglądania się ich życiu, wczytywania się w ich pisma, kontynuowania dzieła, które zaczęli, do naśladowania. Myślę, że uroczystość beatyfikacji kard. Stefana Wyszyńskiego przyczyni się do pogłębienia znajomości jego życia, pism, wypowiedzi oraz przesłania, które nam zostawił.

Także beatyfikacja Matki Elżbiety Róży Czackiej zainspirowała pewnie niejednego do tego, aby zainteresować się bliżej dziełem opieki i rehabilitacji

Kard. S. Wyszyński z Matką Elżbietą Czacką, założycielką zakładu dla ociemniałych w Laskach

osób słabowidzących i niewidomych. Pewnie podwarszawskie Laski stały się bardziej rozpoznawalne i częściej odwiedzane niż wcześniej. Miejmy nadzieję, że przełoży się to również na zwiększoną liczbę powołań do zakonu sióstr franciszkanek, założonego przez Matkę Czacką.

Ks. Jan Macha, może najmniej znany z tej trójki, jednak dla mieszkańców Śląska rozpoznawalny – jako gorliwy kapłan, wyczulony na drugiego człowieka, dostrzegający jego potrzeby

materialne i duchowe. Gotowy oddać życie dla Boga i drugiego człowieka. Ufamy, że beatyfikacja tego młodego kapłana zainspiruje wielu młodych mężczyzn do odważnego pójścia kapłańską drogą, a kapłanów – do naśladowania postawy bł. ks. Jana.

Także wielu innych, którzy poprowadzili nas w naszej pielgrzymce tu na ziemi, jest dla nas wzorem. Czasami fascynujemy się świętymi, których odkrywamy przypadkowo, a którzy mobilizują nas do lepszego życia.

Pomagają nam w drodze do świętości

Podczas rozmów o świętych i błogosławionych daje się słyszeć czasami zdanie: „nie jestem księdzem, zakonnikiem, moje życie jest bardziej skomplikowane, świętość nie jest dla mnie, nigdy nie będę taka/taki jak oni”.

W czerwcu, będąc w Laskach, miałam okazję (po raz kolejny) słuchać o historii życia Matki Elżbiety Róży Czackiej. Wielkie wrażenie zrobiła na mnie młoda, uśmiechnięta siostra, która z zapałem opowiadała o tym, jak się to wszystko zaczęło. Mówiła m.in.: „Matka nie miała łatwo, musiała przezwyciężyć wiele trudności, ale miała marzenie...”. Wtedy też przypomniały mi się inne historie świętych i błogosławionych, niemalże we wszystkich tych historiach powtarza się ten refren: „nie było łatwo, ale miał/miała marzenia...”. Marzenia, które rodziły się na modlitwie, które wyrastały z łączności z Bogiem, marzenia, które inspirowały innych do pójścia podobną drogą. Pan Bóg dał inspirację, ale też dał siłę i możliwości ich realizacji. Tak się rodzi świętość.

Pewnie nie przeżyjemy swojego życia jak kard. Wyszyński, jak Matka Czacka czy ks. Macha, ale nie chodzi przecież o to, żeby się porównywać z innymi, lecz szukać szczególnego daru, którym nas Pan Bóg obdarzył. Może święci i błogosławieni są właśnie po to, żeby nas inspirować, żeby na kolanach, w łączności z Bogiem rodziły się nasze marzenia, które dają nam siłę do przezwyciężania trudów codzienności, by żyć dla Boga i drugiego człowieka, by kolejnym pokoleniom pozostawić dziedzictwo, z którego będą mogli czerpać, tak jak my czerpiemy z doświadczeń poprzednich pokoleń. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Świat pokiereszowany

Coraz trudniej pisać w sposób prosty o świecie, który człowiek celowo komplikuje nie dlatego, że musi, i nie dlatego, że ten świat wymaga coraz bardziej skomplikowanych form organizacyjnych, co byłoby wówczas zrozumiałe, ale dlatego, że „tak”, że to co jest, wydaje się oklepane i nudne. Rzeczy, które się dzieją, robią to coraz szybciej, coś, co jest odpowiedzią na jakąś sytuację dzisiejszą, za miesiąc jest komentarzem przestarzałym, całkiem nieaktualnym. Prywatnie tłumaczę sobie to zjawisko jako rewolucję społeczną, realizującą się na wielu polach. Jednym z nich jest sfera obyczajowo-seksualna czy też, używając innego sposobu określania rzeczy, okołopłciowa. Pewnym objaśnieniem i konsekwencją rewolucji jest napis, który nie tak dawno, acz było to przed kilkoma miesiącami, przeczytałem w tzw. przestrzeni publicznej. W ramach pewnego „dialogu” pomiędzy zwolennikami hasła LGBT a tymi opowiadającymi się za moralnością tradycyjną, wcale niekoniecznie chrześcijańską, ktoś umieścił następujące zdanie: „kocham osobę, nie jej płeć”. Rzecz niby trafna, w końcu wszyscy jesteśmy najpierw ludźmi stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże, Kościół uczy nas, że Bóg nas kocha wszystkich, ale zawsze jest jakieś „ale”. Skoro zwolennicy ruchu LGBT z plusami uważają, że płeć jest rzeczą drugorzędną, to dlaczego wszyscy domagają się afirmacji swoich skłonności erotycznych, na temat których mam dość określone zdanie, ale w tym miejscu nie będę się nad nimi rozwodził. Oczywiście może są tacy, którym płeć jest obojętna, ale nie sądzę, żeby jej nie rozróżniali. Twórcy postępów postępu bardzo się starają, by tak było. Wychodzi z tego dużo dziwnych rzeczy, których końca nie widać.

W maju media obiegała wieść, że brytyjska firma przewozowa ukarała konduktora w pociągu za powitanie pasażerów, które miało brzmieć: „Dzień dobry panie i panowie, chłopcy i dziewczęta!”. Nie chodzi tylko o to, że rzeczonemu konduktorowi nie wymienił wszystkich wymyślonych przez działaczy nowych ruchów płciowych płci, ale też o to, że nie ujął osób niebinarnych, a więc takich, które do żadnej płci nie przynależą. Żeby nie szukać daleko, w miesiącach wakacyjnych media, raczej oczywiście lewicowe, rozpisywały się o transpłciowym sześciolatku i jego kłopotach z pójściem do szkoły w Polsce. Kiedy przeglądałem te materiały, odnosiłem wrażenie, że dziecko padło ofiarą problemów, ale dorosłych. Jakie będą skutki takich eksperymentów psychologicznych, strach pomyśleć.

Takich i podobnych wiadomości czytam ostatnio sporo. Co z nimi zrobić? Na początku człowiek ma odruch wyśmiania, ale ktoś to robi na poważnie, środowiska, które stoją za taką rewolucją, zdaje się mają i władzę, i pieniądze do realizacji swoich celów. Świat jest skomplikowany, ludzie go jeszcze kierują. Jedynie, co w tej sytuacji można, to zachować zdrowy rozsądek, może kiedyś się przyda. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wrocławskie Dni Seniora – świętujemy przez cały miesiąc!

Blisko 100 atrakcyjnych wydarzeń kulturalno-rozrywkowych w jeden miesiąc!

Wrocławskie Centrum Seniora serdecznie zaprasza wszystkich seniorów i nie tylko do wspólnego świętowania już od 8 września.

MAGDA WIETESKA

WCRS

Tegoroczne Dni Seniora rozpoczną się **8 września o godz. 10.00** na pl. Gołębim w Rynku. Uczestnicy zatańczą w kręgu, prezentując kapelusze i stroje z różnych kultur i regionów. O godz. 11.00 zgromadzonych gości powita Jerzy Skoczylas, następnie głos zabierze Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk oraz Senioralna Para Królewska. Zostaną wręczone honorowe tytuły „Przyjaciół Seniorów” i certyfikaty „Miejsc Przyjaznych Seniorom”. Będą także nagrody zarówno dla seniorów – zwycięzców konkursu na najciekawszą stylizację – jak i dla najmłodszych. Nagrodzeni zostaną laureaci konkursu plastycznego „Żyj zdrowo – międzypokoleniowo. Zaszczep się!”. Podsumowaniem oficjalnej części będzie koncert znanego piosenkarza Felicjana

Andrzejczaka z zespołem, który rozpocznie się w samo południe.

Wydarzenie jest bezpłatne, ale obowiązują zaproszenia, które można odebrać 6 i 7 września w siedzibie Wrocławskiego Centrum Seniora, pl. Dominikański 6, oraz w Przestrzeni Trzeciego Wieku, pl. Solidarności 1/3/5, pokój 318.

Konkursy dla seniorów

Z okazji Dni Seniora Wrocławskie Centrum Seniora przygotowało trzy konkursy: na najciekawszą stylizację, literacki oraz artystyczny.

Zgłoszenia do konkursu „Dookoła świata” na najciekawszą stylizację, wykonaną z dowolnego materiału, przyjmowane są w terminie do 6 września zarówno listownie, jak i w formie cyfrowej na adres: marta.lomnicka@wcrs.pl

Praca w konkursie literackim pt. „Różewicz w moim życiu – filozoficzne refleksje” musi być napisana wierszem



ANDRZEJ ROKOSZ/WCRS

lub prozą (od 1 do 5 stron) i można ją wysłać w terminie do 20 września listownie lub mailowo: ewa.rapacz.wroclaw@gmail.com

Trzecia edycja konkursowa Festiwalu Aktywności Senioralnej „PandemikART-2020” skierowana jest do seniorów, którzy wykazują się szeroko pojętą aktywnością w wielu dziedzinach życia codziennego – tworzą, hodują, trenują, ćwiczą. Prace w różnej formie (papierowej, fotograficznej, filmowej, kompozycyjne przestrzenne) można składać do 24 września osobiście lub drogą elektroniczną: ptw.zebrowska@gmail.com

Więcej szczegółów na stronie: www.seniorzy.wroclaw.pl

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody!

Muzyczne ucztę Dni Seniora

Muzyka łagodzi obyczaje i jest piękną strawą dla ducha, o czym przekonamy się, słuchając koncertu pt. „Chopin i jego muzy. Pieśni F. Chopina” w wykonaniu artystów Teatru Scena Kamienica (12.09, godz. 19.00, kościół pw. Opatrzności Bożej). Kilka dni później, 16 września, specjalny koncert zagra Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Łądowych – dedykowany

Tak się bawiliśmy w ubiegłym roku

weteranom, kombatantom i powstańcom. Odbędzie się on na placu Centrum Historii Zajezdnia.

Specjalne miejsce w obchodach Dni Seniora zajmuje corocznie Przegląd Amatorskich Chórów Senioralnych, na który zapraszamy 28.09 w godz. 12.00–15.00 do kościoła pw. św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława na pl. Wolności 3.

Fani twórczości Elvisa Presleya z pewnością chętnie wezmą udział w spotkaniu poświęconym biografii artysty (15.09, PTW, pl. Solidarności 1/3/5). Uwadze Państwa polecamy także biesiadę w stylu *country* prowadzoną przez Kabaretową Grupę Radosnych Seniorów (25.09, scena przed kościołem św. Antoniego), Operetkę na wynos dla dzieci i nie tylko (18.09, podwórko przy ul. Osobowickiej 112 F), Gałę Operetkową (25.09, NOT, ul. Piłsudskiego 74) oraz Nadzwyczajny Koncert Papięski (10.10 godz. 19, kościół pw. Opatrzności Bożej).

Spacery z przewodnikiem

Na ciekawe spacery po stolicy Dolnego Śląska zapraszamy wraz z przewodnikiem Piotrem Łąckim, który

oprowadzi chętnych po Starym Cmentarzu Żydowskim (16.09), Przedmieściu Oławskim (23.09) i szlakiem wrocławskich tajemnic (30.09). W ramach Dni Seniora będzie można poznać historię Rady Miejskiej z przewodnikiem Pawłem Grąbczewskim ze Straży Miejskiej Wrocławia (22, 24, 28.09). Na muzealny spacer na temat kultury uzdrowskiej oraz piknik etnograficzny zaprasza Muzeum Etnograficzne (19.09). Pawilon Czterech Kopuł zachęca do udziału w trasie literackiej tropem piszących malarzy i rzeźbiarzy (10.09), a Muzeum Narodowe na wystawę „Galeria mody” i warsztaty nią inspirowane (11.09).

Dla zdrowia i dobrej kondycji

Bezpłatne badania i konsultacje, m.in. w kierunku osteoporozy, odbędą się 17.09 w godz. 9.00–17.00 w Wielopokoleniowym Centrum Aktywności, al. Kasprowicza 46. Wtorek 21.09 to dzień z VERITAS GROUP, podczas którego odbędą się prelekcje na temat opieki nad seniorem (PTW, godz. 10.00–14.00). Dzień później (22.09) w Przestrzeni Trzeciego Wieku z wykładem o arytymii serca wystąpi kardiolog, a o prawidłowym zażywaniu leków opowie geriatra.

Kolejne zdrowotne propozycje to: 23.09 w PTW można będzie poznać sekrety ziół, 24.09 możliwość spotkania z dietetykiem we Wrocławskim Centrum Seniora, 30.09 spotkanie poświęcone aktywności fizycznej, która przekłada się na zdrowie w każdym wieku.

O tym, że sport to zdrowie, wiedzą uczestnicy wydarzeń organizowanych w ramach Dni Seniora. W tym roku zapraszamy na: trening *nordic walking* (15.09), Terenowy Rajd Seniora (16.09), spotkanie poświęcone grze w krokieta (16.09) i turniej brydżowy (2.10).

Warsztaty i pikniki

Podczas Dni Seniora we Wrocławiu przygotowane zostały także liczne warsztaty – wierzymy, że każdy znajdzie wśród poniższych propozycji coś nowego lub ulubioną aktywność. Szczególnie polecamy warsztaty tworzenia artystycznych pamiątek międzypokoleniowych (23.09), warsztaty śmiechoterapii (24.09), kreatywnego

wyrażenia siebie (27.09), rzemiosła artystycznego (28.09) czy haftu matematycznego (25.09). Ciekawą propozycją są także warsztaty dramy dla seniorów z aktorką Anną Skubik.

Plenerowy piknik rodzinny wokół utworów Stanisława Lema odbędzie się 12.09 w samo południe w CK Agora przy ul. Serbskiej 2. Jeśli pogoda nie dopisze, rodzinie spędzimy czas na warsztatach w Muzeum Współczesnym Wrocław (12.09).

Wydarzenie międzypokoleniowe „Zaczarowany ogród” odbędzie się w poniedziałek 20.09. Jednym z punktów programu będzie akcja charytatywnej Fundacji Veritas i Wrocławskiego Centrum Seniora.

W programie: sadzenie sezonowych kwiatów przed siedzibą Hospicjum Formuła Dobra, wręczenie artykułów pielęgnacyjnych zebranych wcześniej w zbiorce oraz występ seniorów z Wrocławskiego Centrum Seniora.

Wernisaże, spotkania, turnieje

Wystawa fotografa Marka Bułaja jest efektem podróży autora do Japonii. Zapraszamy na wernisaż, który odbędzie się 13.09 o godz. 18.00 w CK Agora przy ul. Serbskiej 2.

W ramach Dni Seniora ofertę ciekawych wydarzeń przygotowały także Dzienny Dom Pomocy „Na Ciepłej”, Klub Seniora „Magnolia” oraz Miejskie Centrum Usług Socjalnych we Wrocławiu. Wieczór z pieśniarzem, turniej brydżowy, koncert relaksacyjny, joga dla seniorów, rozgrywki w kręgle, warcaby, bingo – to tylko niektóre z nich.

Wstęp na większość wydarzeń jest bezpłatny, obowiązują jedynie zapisy lub wcześniejszy odbiór wejściówek.

Organizatorem Dni Seniora jest Wrocławskie Centrum Seniora będące częścią Wrocławskiego Centrum Rozwoju Społecznego. Organizator zastrzega zmiany w harmonogramie, szczegółowy plan Wrocławskich Dni Seniora i informacje można znaleźć na stronie: www.seniorzy.wroclaw.pl

Wrocławskie Centrum Seniora wraz z VERITAS GROUP i VERITAS Fundacja – strategicznym partnerem Dni Seniora – serdecznie zachęcają do udziału w wydarzeniach kulturalnych, sportowych, zdrowotnych i międzypokoleniowych. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Pozwól sobie na przeżywanie

Umysł ludzki mimo wielu badań wciąż pozostaje tajemniczą częścią nas. Próby rozwikłania jego natury, zasad i sposobów działania oraz wpływu na ludzkie zachowanie powodują wielowymiarowość w patrzeniu na jego funkcjonowanie. Przejawia się ona w tym, że **ludzki umysł można opisywać z wielu różnych perspektyw.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jedną z takich perspektyw, związana z terapią akceptacji i zaangażowania, wyróżnia w umyśle dwa tryby funkcjonowania – tryb działania i tryb bycia.

Tryb działania

Umysł uruchamia ten tryb funkcjonowania w stosunku do tego, co nas spotyka w świecie zewnętrznym, zwłaszcza w sytuacji napotykania przez nas problemów, zadań do rozwiązania czy celów do osiągnięcia. Wszystko, co umysł w trybie działania spotyka na swojej drodze, traktuje jak zadanie do wykonania. Z tego powodu nieustannie analizuje, zbiera i porównuje informacje, wyciąga wnioski i proponuje różnorodne drogi rozwiązania jakiegoś problemu czy wykonania zadania, a także osiągnięcia postawionego sobie celu. Umysł w tym stanie potrafi być kreatywny i zaradny. Osiągnięcia cywilizacyjne, zwłaszcza naukowe i technologiczne, są skutkiem działania tego rodzaju trybu umysłu.

Tryb bycia

Ten tryb funkcjonowania związany jest z naszą zdolnością do odczuwania i przeżywania. Nie ma w nim dążenia do zmieniania świata, do ustalania, jak coś powinno być albo wyglądać. Umysł w tym stanie przyzwala na bycie

wszystkiemu, cokolwiek pojawia się w polu naszej świadomości, kierując się zainteresowaniem i ciekawością w stosunku do każdego pojawiającego się w nim doświadczenia. Człowiek, kierując się tym trybem funkcjonowania umysłu, nie żąda, by dane doświadczenie wpasowało się w jego wyobrażenie o tym, jak powinno być, ale pozwala, by doświadczenie było takie, jakie jest, i by oddziaływało na niego we wszystkich swoich wymiarach. Dzięki temu trybowi pozostajemy wrażliwi na szerszą perspektywę rzeczywistości i patrzymy na nią nie tylko przez pryzmat użyteczności oraz naszych potrzeb, ale także jak na tajemnicę niosącą w sobie i zawierającą głębszy sens.

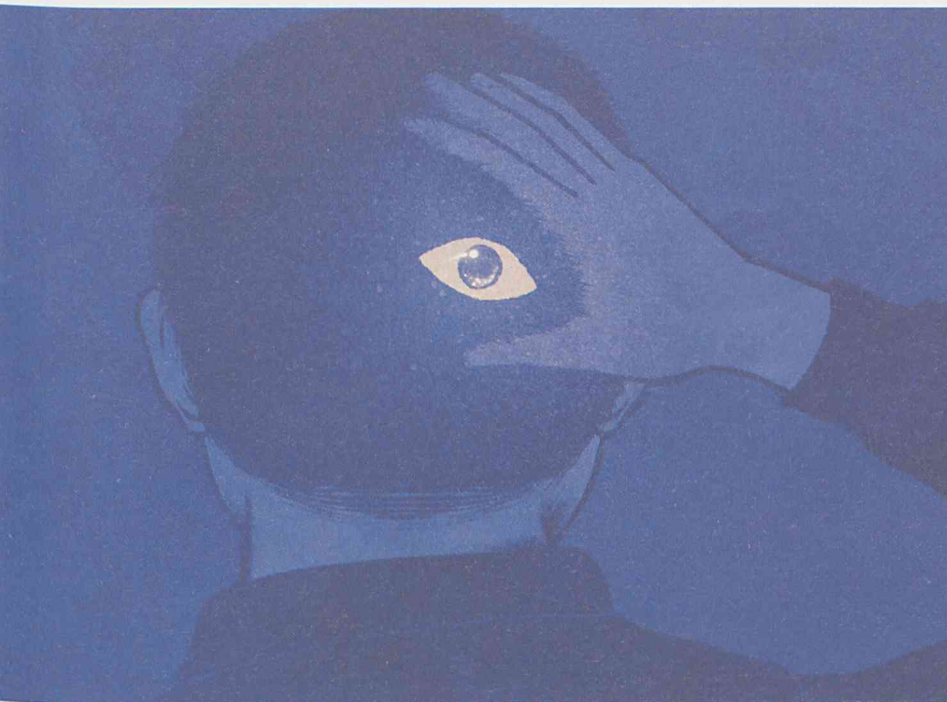
Jak zauważają John Teasdale, Mark Williams i Zindel Segal w książce *Praktyka uważności*, trzeba mieć świadomość, że tryb działania jest aktywny przez większość naszego czasu. Problem polega na tym, że kiedy już umysł działa w tym trybie, łatwo można popaść w tryb nawykowego działania. W codzienności przejawia się to w postawie nieustannego spieszenia się od jednego zadania do kolejnego i wykonywania ich automatycznie. W tak przeżywanym życiu ledwie nieraz wyczuwamy, że życie może polegać nie tylko na wykonywaniu zadań, ale że posiada inny, głębszy sens. To właśnie tryb bycia pozwala nam odkryć, że życie nie sprowadza się tylko do nieustannej aktywności związanej

z rozwiązywaniem problemów i trudności, ale że ma także głębsze znaczenie, otwierające nasze wnętrza na szerszy wymiar rzeczywistości niż tylko materialny i zmysłowy.

Umysł a problemy psychiki

Jak pisze Steven C. Hayes w książce *Umysł wyzwolony*, problemy związane z naszym psychicznym funkcjonowaniem rodzą się wtedy, kiedy do świata przeżyć wewnętrznych, zwłaszcza budzących w nas dyskomfort, stosujemy zasady funkcjonowania umysłu w trybie działania. Zaczyna on wtedy takie stany wewnętrzne traktować jak problem bądź zadanie, które należy rozwiązać, a nie jak proces, który się odczuwa i przeżywa. Jeśli umysł podchodzi do stanów wewnętrznych w trybie działania, to stosuje niewłaściwy do ich natury tryb, a tym samym mimo wkładanego wysiłku nie potrafi poradzić sobie z nimi. Wtedy najlepszym rozwiązaniem, jakie widzi, jest unikanie, eliminowanie doświadczeń niosących dyskomfort, a nawet jakichkolwiek stanów emocjonalnych.

Warto pamiętać, że jeśli trudne stany wewnętrzne, jak zauważa S. Hayes, będziemy odczytywali w trybie działania, to nasz umysł będzie dążył do tego, byśmy tak układali swoje funkcjonowanie, aby nie tylko unikać ich ponownego doświadczenia, ale ostatecznie, by położyć kres ich istnieniu w nas. Po prostu nie lubimy odczuwać bólu, dlatego uznajemy za właściwe



ILUSTRACJA PIXABAY.COM

traktowanie przez nas trudnych myśli, uczuć i wspomnień jako problemu do jak najszybszego rozwiązania, najlepiej przez ich eliminację i usunięcie. Z punktu widzenia umysłu funkcjonującego w trybie działania takie postępowanie wydaje się bardzo logiczne. Trzeba mieć jednak świadomość, że to, co nadaje logiczny sens działaniom w świecie zewnętrznym, niekoniecznie się przekłada na sens psychologiczny w świecie naszych wewnętrznych stanów. Dotyczy to zwłaszcza stanów wewnętrznych rodzących w nas dyskomfort, ból i cierpienie.

Podchodząc do naszych trudnych stanów wewnętrznych z punktu widzenia umysłu w trybie działania, możemy nie uświadamiać sobie prawdy, że nietrafne jest stosowanie takiego sposobu funkcjonowania naszego umysłu do świata naszych stanów wewnętrznych. Widać to zwłaszcza na przykładzie chęci unikania czy pozbywania się bolesnych wspomnień. Podejmując taki wysiłek, zapominamy, że aby się czegoś pozbyć, musimy się najpierw na tym czymś celowo skoncentrować, musimy bowiem sprawdzić, czy to coś już zniknęło. Gdy tak postępujemy, wówczas wbrew naszej woli kolejny raz przypominamy sobie bolesne wspomnienia. Zamiast więc zniknąć z naszej świadomości zgodnie z naszą intencją, zaczynają one znowu

zajmować w niej centralne, choć niechciane miejsce, przynosząc ze sobą ból i cierpienie. Jeśli natomiast kierujemy uwagę na coś innego albo uspokajamy się, by poradzić sobie z bólem związanym z naszymi wspomnieniami, np. czytając dobrą książkę czy słuchając ulubionej muzyki, to te skądinąd przyjemne działania mogą z biegiem czasu ulec skojarzeniu z tym, czego unikamy. Po zaledwie kilku próbach uspokajająca książka czy utwór muzyczny mogą zacząć wzbudzać wspomnienie, którego unikamy, albo doprowadzić do powrotu traumy. Większość z nas niestety nie rozumie, że gdy żyje w nas bolesne wspomnienie albo przerażające uczucie, wówczas uciekanie od nich za wszelką cenę tylko zwiększa ich siłę i powoduje, że długofalowe skutki takiej strategii niemal zawsze będą mizerne.

Nie walcz i nie unikaj – zaakceptuj i przeżyj

Nawykowo i często automatycznie wobec wszystkich dziedzin naszego życia najczęściej reagujemy, angażując nasz umysł w trybie działania. Nasz świat stanów wewnętrznych, aby cieszył się równowagą, stabilnością i wewnętrznym pokojem, potrzebuje, byśmy wobec niego używali umysłu w trybie bycia. Kiedy mówimy o przeżywaniu stanów wewnętrznych, nie

myślimy o reagowaniu pod ich wpływem, co praktycznie przybiera wtedy formę jakiegoś naszego konkretnego zewnętrznego i widocznego przez innych działania motywowanego tymi stanami. Przeżywanie traktujemy jako proces doświadczania naszych stanów psychicznych jedynie wewnątrz siebie. Może ono prowadzić do etapu zareagowania, ale nie musi. Co składa się na tę umiejętność przeżywania?

Po pierwsze, wymaga ona zdolności do obserwowania naszych stanów wewnętrznych z pewnego dystansu do nich bez tendencji do utożsamiania się z nimi. Najczęściej niestety mamy tendencję do utożsamiania się z przeżywanymi stanami wewnętrznymi i impulsywnego reagowania pod ich wpływem. Z tego powodu często mamy wiele problemów w relacjach międzyludzkich. Stąd tak ważne, zdaniem psychologów, jest rozwijanie w nas tzw. Ja obserwującego, które pozwala zachować dystans wobec doświadczanych stanów wewnętrznych i które ma poczucie wolności wyboru swoich reakcji. Po drugie, potrzeba nam przyjęcia postawy akceptacji pojawiających się w nas stanów wewnętrznych, swoistej gotowości do ich przyjęcia, obserwowania i czucia. Praktyka codziennego funkcjonowania pokazuje, że często pod wpływem zakodowanych głęboko w naszej podświadomości schematów interpretowania, oceniania i osądzania nie pozwalamy sobie na wewnętrzne doświadczanie wielu stanów psychicznych, np. z lęku przed nimi, z poczucia winy czy po prostu wstydu. Po trzecie, potrzeba nam umiejętności świadomego czucia doświadczanych stanów wewnętrznych, polegającej na zdolności nazwania przeżywanego stanu psychicznego, świadomości jego przejawów w naszym ciele oraz widzenia pojawiających się w naszej wyobraźni impulsów do działania i zareagowania.

Tak doświadczany w nas proces przeżywania różnych stanów wewnętrznych powoduje, że pozbywamy się napięcia, bólu i cierpienia związanego z tymi stanami, ponadto osłabiamy ich siłę nacisku na naszą motywację i co najważniejsze – zdobywamy większą wolność do wyboru takiego sposobu działania, który jest zgodny z naszymi wartościami i życiowymi celami. ●

ODPOWIEDNIE DAĆ RZECZY SŁOWO

Kościół *katolicki* – czyli jaki?

Kiedy byłam dzieckiem i słyszałam w kościele list pasterski podpisany przez arcybiskupa katowickiego, miałam niejasne poczucie, że gdzieś jest błąd – bo to chyba miał być biskup katolicki, prawda? Kościół jest katolicki, to biskup też. Chyba że błąd jest gdzie indziej i wszystko ma być katowickie – zarówno biskup, jak i kościół... hmm... **A co to znaczy katolicki?**



KATARZYNA PIOTROWSKA

Katowice

Istnieniu Katowic musiałam wiedzieć, bo pracował tam tata. Katowicki ma zatem sens. To może Kościół też miał być katowicki? W wieku 6 lat byłam gotowa się na to zgodzić. Niepewność pojawiała się, kiedy wypadło być na mszy w jakimś mocno oddalonym od diecezji katowickiej kościele. To oni wszyscy tak chcą do tych Katowic? Pewnie tak, bo to przynajmniej coś konkretnego znaczy.

A co znaczy *katolicki*?

Tak było naprawdę, nie wymyśliłam tego teraz. Od dziecka interesowały mnie słowa i przykładałam do nich wagę. Do dziś mam niepokojący zwyczaj wsłuchiwania się w słowa pieśni kościelnych i niezachwianą gotowość do ich interpretacji (wszystkich innych zresztą też, dlatego słuchanie radia mi nie służy). Wtedy jakoś nie przyszło mi do głowy, że można o te domniemane błędy w wymowie kogoś zapytać i musiałam nauczyć się greki, żeby w pełni zrozumieć różnicę. Oczywiście akceptacja istnienia obu, podobnie brzmiących, terminów w obrębie jednego uniwersum przyszła znacznie wcześniej, ale poważna refleksja nad tym, co ten mniej oczywisty z nich oznacza, pojawiła się niczym objawienie wraz z jednym z moich ulubionych przyimków (tak, można mieć ulubione przyimki). Przyimek jest grecki, tak jak stojący po nim przymiotnik, które składają się na słowo – *katolicki*.

Katà (kata – przyimek, znaczy *w dół, przez, według* itd.) i *ὅλος* (holos – *cały*), co razem daje *καθ' ὅλου* (kat holu) – *po całości, czyli ogólnie*. Z tego powstał przymiotnik *καθολικός* (katholikos) – *ogólny, uniwersalny, powszechny*. Święty Kościół powszechny – czyli Kościół katolicki. Powszechny, czyli wszędzie i dla każdego. To dlaczego

mówimy o katolikach rzymskich i greckich? Co więcej, skoro katolicki znaczy powszechny, to dlaczego odróżniamy katolików od prawosławnych? Tutaj potrzebna jest historia. I to historia, która zaczyna się tam, gdzie piszemy o *oikoumene* – wspólnocie zamieszkującej ziemię w czasach hellenistycznych i rzymskich.

Katolicki, czyli powszechny i prawosławny

W tych czasach, kiedy kształtował się Kościół rozumiany jako zgromadzenie (Eklezja), jedną z jego podstawowych cech była właśnie powszechność. Termin ten bezpośrednio łączy się z omawianym ostatnio, bo dotyczy ogółu mieszkańców ziemi, których ma obejmować powszechny Kościół. I chociaż od samego początku istnienia chrześcijaństwa pojawiały się w nim rozłamy (pisze o tym już św. Paweł), czyli z łaciny sekty (sectio – *odcięcie*) albo z greki herezje (αἵρεσις – haireis – *wybór, inklinacja*), to jednak Kościół jako wspólnota w Chrystusie był powszechny, czyli katolicki. Przy czym, warto podkreślić, że był jednocześnie prawosławny, czyli ortodoksyjny! Te terminy się nie wykluczają, lecz przeciwnie, przez wiele wieków funkcjonowały równoległe, a czasami wręcz wymiennie. I tu pytanie – czy ktoś z nas, słysząc pojęcie „prawosławny”, zastanawia się nad jego dosłownym znaczeniem? Tak bardzo osłuchało nam się ono w jednym i nierozzerwalnym kontekście Kościoła Wschodu, że przeważnie nie zadajemy sobie trudu wsłuchania się w jego proste i oczywiste znaczenie zawierające opis wyznawanej doktryny: prawowiernej, właściwej, prawdziwo sławiącej. Jest to dosłowne tłumaczenie greckich pojęć *ὀρθοδοξία* (orthodoksia) – *prawosławie* i *ὀρθόδοξος* (orthodoksos) – *prawosławny*; składają się one ze słów *ὀρθός* (orthos) – *prawy, prosty* i *δόξα* (doksos) – *chwała, sława*. Konieczność opisanego Kościoła tym terminem zaistniała właśnie z powodu wspomnianych sekt czy herezji wczesnego chrześcijaństwa, które powstawały na skutek rozproszenia pierwszych wyznawców i braku kontaktu między sobą poszczególnych gmin chrześcijańskich. Doktryna dopiero się rozwijała, ludzie próbowali zrozumieć to, co stało się

w Jerozolimie, i przełożyć to jakoś na ziemskie kategorie, żeby móc o tym mówić i nauczać. I nie zawsze rozumieli tak samo, czasem dodali coś od siebie, co na tyle odbiegało od podstawowego zrozumienia, że zaczęli poniekąd tworzyć nowe doktryny, odcięte (seco – *odcinam*), taki swoisty wybór prawd (αἰρέω – haireo – *biore, wybieram*). Wtedy biskupi, arcybiskupi i patriarchowie, którzy pozostawali ze sobą w ściślejszym kontakcie i byli bliżej centralnych ośrodków ówczesnego świata, zbierali się i dyskutowali sprawę, a kiedy uznawali, że któraś sekta poszła w swych interpretacjach za daleko, ogłaszali, że jej nauka nie jest prawowierna, nie jest ortodoksyjna, czyli prawosławna.

W drodze do pojednania

A zatem jeden, święty Kościół apostolski był u swego zarania zarówno *katolicki* – powszechny, jak i *ortodoksyjny* – prawosławny. Dopiero po wielu wiekach nieporozumień pomiędzy zwierzchnikami Kościołów lokalnych, które przyznawały sobie prymat nad pozostałymi, doszło do ostatecznego rozłamu między Kościołem Rzymu i Kościołem Konstantynopola, który nastąpił w XI stuleciu i mimo licznych prób pojednania, nigdy już – administracyjnie – nie nazywał się jednym Kościołem. Wtedy rozkład akcentów był taki, że obrońcy świętej wiary w czterech wielkich patriarchatach (Konstantynopol, Jerozolima, Aleksandria i Antiochia) zaznaczali, że doktryna, którą głoszą, jest prawowita, a Kościół przez nich reprezentowany prawosławny. Patriarcha Rzymu, czyli papież, uznając swoje zwierzchnictwo nad całym Kościołem, wskazywał na ten jego przymiot, jakim jest powszechność. I tak dzisiaj rozróżniamy Kościół katolicki i ortodoksyjny, chociaż każdy z nich jest w zasadzie jednym i drugim. W duchu ekumenizmu czekamy, aż znowu takim będzie.

DLA CIEKAWYCH:

Istnieje ludowa, bardzo praktyczna interpretacja terminu *prawosławny* – to ten, który czyniąc znak krzyża, zaczyna od prawej strony. To prawda, tak robi. Polecam jednak wyjaśnienie słownikowe.

Bazylika św. Piotra na Watykanie, zbudowana w latach 1506–1626 na miejscu starszej bazyliki wczesnochrześcijańskiej, fundacji cesarza Konstantyna Wielkiego, jest jednym z najważniejszych świętych miejsc katolicyzmu

AKTYWNOŚĆ KOBIEŃ W ODRODZONEJ POLSCE (1918–1928)

Siła i słabość

Historia Polski zna wiele przykładów bohaterek, matek, działaczek społecznych, lekarek czy przedstawicielek nauki, które własną postawą, pracą oraz kształtowaniem osobowości odcisnęły piętno na formowaniu przyszłych pokoleń.

MAGDALENA MALIK

Wrocław

Utrata niepodległości spowodowała zmiany społeczne wśród Polaków, rodziny znalazły się pod rządami Rosji, Prus i Austrii. Walka o odzyskanie suwerenności przyczyniła się do strat w ludziach, głównie mężczyzn, którzy ginęli w jej trakcie, byli osadzani w więzieniach czy zsyłani w głąb kraju zaborcy, np. w Rosji. Wówczas na barki kobiet spadł ciężar utrzymania rodziny, ale też pielęgnowanie i podtrzymywanie tradycji oraz pamięci o Ojczyźnie. Przełożyło się to na późniejsze działania kobiet w sferze politycznej, mające na celu „uobywatelnienie kobiety w niepodległym zjednoczonym Państwie Polskim”. Stąd z chwilą odzyskania suwerenności proklamowano równouprawnienie kobiet, o czym wspominały dwa dokumenty: Manifest Ludowego Rządu Lubelskiego z 7 listopada 1918 r. i Dekret Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, oba przyznające czynne i bierne prawo wyborcze kobietom do Sejmu i samorządów. Konstytucja z 17 marca 1921 r. zawierała czytelny zapis: „wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne na warunkach prawem przepisanych”. W tym samym roku kobietom przyznano równouprawnienie dzięki noweli w zakresie praw cywilnych.

Warto wymienić kobiety, które swoją pracą ustawodawczą dały się poznać społeczeństwu. Aktywną posłanką do Sejmu pierwszej kadencji była Maria Moczydłowska z ugrupowania

centrum, nauczycielka i działaczka ludowa. Walczyła z alkoholizmem, sukcesem była przeprowadzona 23 kwietnia 1920 r. ustawa o ograniczeniach w sprzedaży napojów alkoholowych. Z kolei dr Gabriela Balicka z prawicy wniosła nowelę pt. „Ustawa z dn. 1 lipca 1921 r. o zmianie przepisów prawa cywilnego, dotyczących praw kobiet”. Na lewicy działała Irena Kosmowska – sekretarka Komisji Zagranicznej Sejmu Ustawodawczego i dwóch Sejmów następnych, wiceprezes Polskiego Koła Międzynarodowego Unii Parlamentarnej i wiceprzewodnicząca Komisji Opieki Społecznej obecnego Sejmu. Następna kadencja z 1925 r. liczyła dziewięć posłanek i cztery senatorki, w tym Zofia Praussowa z lewicy i Wanda Ładzina z prawicy. Pierwsza referowała na plenum „Ustawę z dn. 10 sierpnia 1923 r. o opiece społecznej”. Postulowała o szeroką opiekę nad dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Druga przedstawiała „Ustawę z dn. 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet”, która zabezpieczała do pewnego stopnia ochronę macierzyństwa w związku z pracą zarobkową fizyczną czy umysłową oraz roztaczała opiekę nad pracującymi młodocianymi.

Sejm III kadencji to osiem posłanek i dwie senatorki. Liczba kobiet w parlamencie się zmniejszała, co wiązało się z ostrą walką partyjną o miejsca mandatowe, w której kobiety nie brały udziału. Wówczas swoją aktywnością wybije się Eugenia Waśniewska – sekretarka Komitetu Opieki Społecznej, członkini Komisji Ochrony Pracy i delegatka Związków Pracownic Polskich przy Międzynarodowym Biurze Pracy w Genewie. Warto wymienić ówczesne

senatorki: ekonomistkę prof. dr Zofię Daszyńską-Galińską i Dorę Kłuszyńską zajmującą się budżetem opieki społecznej.

Inicjatywy podejmowane przez kobiety odnosiły się do funkcjonowania rodziny w społeczeństwie po odzyskaniu niepodległości. Były to zagadnienia utrzymania rodziny, a to wiązało się z problemem pracy młodocianych, potrzebą kształcenia dzieci, ale też dorosłych, kłopotami zdrowotnymi najmniejszych, ale i tymi, które wynikały z trudnej sytuacji społecznej.

Polka – działaczka społeczna

W okresie zaborów praca społeczna i praca kulturalno-oświatowa kobiet wręcz się zalegały. Z chwilą odzyskania niepodległości działania dobroczynne zostały unormowane. Utworzone zostało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, a w 1923 r. uchwalono Ustawę o opiece społecznej (poprowadziła ją posłanka Praussowa). Działania rządu nie były wystarczające i kobiety rozpoczęły własną aktywność, czego dowodem było utworzenie wielu organizacji o charakterze zawodowym czy oświatowym, w statutach których zapisano działania dobroczynne. Powstały organizacje dla pracujących kobiet, jak: Związki Zawodowe Służby Domowej w Warszawie, Poznaniu i innych dużych miastach. Własne kolonie letnie miały pracownice igły „Dźwignia” i panie ze Stowarzyszenia Młodych Kobiet, które pomagały dziewczętom i emigrantkom. Swoje świetlice, kluby dla młodzieży i dzieci oraz zrzeszenia o charakterze politycznym, religijnym czy klasowym miały: Narodowa

Organizacja Kobiet, Katolicki Związek Kobiet, Wydział Kobiety P.P.S. Akcja społeczno-dobroczynną prowadziło: Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek, Stowarzyszenie Gospodarcze Wykształconych Kobiet, Wielkopolski Związek Młodych Polek czy Stowarzyszenie Warta. W Stolicy powstawały organizacje kobiece: Towarzystwo Ochrony Kobiet walczące z handlem żywym towarem – tu zaangażowane były panie Kołaczkowska i Zarembina. Organizacja dysponowała własnym internatem, bursą dla 150 dziewcząt, hotelem dla kobiet przyjezdnych i warsztatami pracy. Dzięki aktywności w Ameryce Heleny Bispingowej z zebranych datków wybudowano gmach bursy i seminarium. Należy wspomnieć o działaniach ss. nazaretanek, które wybudowały internat i szkołę. Założone w 1910 r. przez Matkę Czacką Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, które początkowo prowadziło działalność w zaledwie kilku pomieszczeniach, obecnie działało w trzech domach przeznaczonych na: żłobek, schronisko, warsztaty koszykarskie.

W kraju powstawały stacje Kropla Mleka, zorganizowane przez dr Wandę Szczawińską, czy Towarzystwo „Ratujmy Niemowlęta” oraz dom dla matek i dzieci w Marcelinie prowadzony przez p. Gawrońską. Na mapie Polski zaistniały tzw. Osiedla, które miały na celu prowadzenie żłobków, dożywianie dzieci przedszkolnych, urządzenie kolonii i półkolonii (w 1928 r. skorzystało z nich 1850 dzieci). W Wielkopolsce opieka nad matką i dzieckiem była sprawowana przez Związek Kobiet Pracujących. W Krakowie poświęcono się organizacji żłobków i opiece nad dziećmi, w czym prym wiodły Róża Łubieńska i Maria Bogdaniakówna. Powstawały także żłobki przyfabryczne. Ideę ich tworzenia wspierała inspektorka pracy Halina Kraheńska, autorka broszury *Ochrona macierzyńska robotnic w przedsiębiorstwach państwowych polskich*.

Zjawiskiem śmiertelności niemowląt zajmowała się dr J. Budzińska-Tylicka, radna miasta Warszawy, wiceprzewodnicząca Komisji Zdrowia i Szpitalnictwa oraz założycielka i przewodnicząca Polskiej Ligi Kobiet. Poza tym wchodziła w skład Zarządu Związku 581 miast polskich i Rady Narodowej Centralnego Polskiego Komitetu



Dr Justyna Budzińska-Tylicka (w środku, w białej koszuli i krawacie), walcząca o prawa wyborcze i równouprawnienie kobiet, podczas demonstracji w Warszawie, 1930 r.

Opieki nad Dzieckiem, reprezentując samorząd RP. W swojej pracy koncentrowała się na walce z chorobą alkoholową i gruźlicą. Do szeroko zakrojonej akcji społecznej dołączono zagadnienia oświatowe. Powstawały szkoły pracy społecznej. Hasło to rzuciła Helena Witkowska z Krakowa. Działało Studium Pracy Społeczno-Oświatowej prowadzone przez Helenę Orsza-Badlińską. Funkcjonowała Szkoła Służby Społecznej przy Polskiej Macierzy Szkolnej. Idea ta przyświecała takim placówkom, jak: Służba Obywatelska, stworzona przez dyrektorki placówek zawodowych: M. Zaborowską, J. Bojanowską i M. Bratkowską, oraz Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Kobieta pracująca

Odzyskanie niepodległości to zmiana statusu zawodowego kobiet. Wcześniejsza potrzeba utrzymania rodziny przyczyniła się do aktywności zawodowej wśród kobiet, które zajęły się drobnym handlem, pracami biurowymi czy buchalterią. Ich wynagrodzenie nie było zbyt wysokie, ale pozwalało na zaspokojenie podstawowych potrzeb.

Jednak początki pracy zawodowej kobiet nie były łatwe. W pierwszej kolejności trzeba było uzupełnić wykształcenie, następnie zdobyć doświadczenie. Stąd działania pionierskie Izabeli Smolikowskiej, która w Warszawie otworzyła pierwsze kursy handlowe dla kobiet. Panie mogły podjąć kształcenie w murach Wyższej Szkoły Handlowej i w Szkole Nauk Politycznych i Państwowych w stolicy.

Niepodległość odzyskana w 1918 r. przyniosła Polakom radość, ale jednocześnie wystawiła wszystkich na próbę. Każdy region kraju różnił się ekonomicznie, pod względem stopnia edukacji czy poziomu kultury pielęgnowanej przez polskie rodziny. Patrząc na wysiłki Polaków w odbudowę kraju, ich działania w obszarze ustawodawczym, reform oświatowych, w dziedzinie inicjatyw społecznych, wszędzie dostrzega się aktywność kobiet. Ich postawa zasługuje na uwagę, ponieważ poza pracą zawodową czy udziałem w organizacjach pozarządowych w życiu codziennym większość z nich prowadziła dom, wychowywała dzieci, opiekowała się osobami starszymi. ●



PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Patronka wykluczonych

Myszę, że dramatycznym znakiem naszych czasów jest wykluczenie i stygmatyzacja tych, którzy są inni, są mniejszością, są słabsi. Naiwnie myślałem, że człowiek, mieniący się istotą kultury, wyciąga mądre wnioski ze swoich losów. Nic bardziej mylnego, historia nie jest nauczycielką życia. Wgłębiając się w biogram Róży Czackiej i szukam w nim zdefiniowania świętości. Młoda, piękna kobieta ma wejść w świat arystokratycznej socjety, chce się bawić i znaleźć małżeńską partię i nagle słyszy życiowy wyrok: będziesz ślepa. To ma zabrzmieć drastycznie, wykluczająco... Kto się obrusza na drastyczność słowa, niech sięgnie do opisów z początku XX w. losów chorych, niepełnosprawnych przedstawicieli rodziny Windsorów czy Kennedych. Słabość wyklucza, jest haniebnie wstydliva, nie ma dla niej miejsca nie tylko w życiu publicznym, ale i – co tragiczniejsze – w rodzinnym. Życie Róży Czackiej, jej wielka walka o godność jest czymś przejmującym. Istotą tej postawy jest wielka pokora. Jej biografię polecam wszystkim, którzy z taką mocą i pychą ośmielają się dzisiaj, wobec tylu etycznych dylematów, przyjmować postawę pogardy, tym boleśniej, że ubranej często w religijną frazeologię. Świat zawsze przynosił nam wiele pytań, taka jest istota cywilizacji. Jesteśmy powołani i stworzeni do rozwiązywania dylematów. Nie zawsze jest to możliwe. Jeżeli jednak, u początku, zamiast dialogu i pracy postawimy tamę odrzucenia, nic nie zyskamy poza pogłębiającym się cierpieniem. Istotą kultury jest otwarta postawa dialogu, mądrej rozmowy. Postawa Róży Czackiej to nie tylko metaforyczna opieka nad fizyczną, ale przede wszystkim duchową ślepotą. Stworzony przez nią ośrodek dla niewidomych w Laskach miał zawsze te dwa wymiary. Wojna i jej etyczny wymiar nieszczyścia i krzywdy zawsze niesie pokusę negacji wartości absolutnych. Pytanie „gdzie jest Bóg?”, wobec hekatomby zbrodni, jest dla wielu zagadnieniem nierozwiązywalnym.

Róża Czacka swoją pokorą powołania potrafiła przyciągać środowiska inteligentkie, zapraszając je do etycznego dialogu otwartego na różność postaw. Tym samym w komunistycznych czasach stalinizmu stworzyła jedno z najważniejszych, twórczych środowisk kulturalnych Polski. Jeżeli poznamy etyczny fenomen dzieła Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi, zrozumiemy postawę ludzkich nawróceń i powołań. Jak inaczej można odczytać fakt, że to właśnie w atmosferze tej duchowej otwartości, właśnie w Laskach, powstała książka Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*. Następczyni Róży Czackiej na funkcji Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża napisała, że jej poprzedniczka będzie patronką dobrego dialogu, dodałbym od siebie, że także dobrą orędowniczką tych, którzy czują się wykluczeni. Tym zaś, których nie przekonuje religijna świętość, pozostawiam informację, że Róża Czacka dostosowała alfabet Braille'a do polskiego systemu fonetycznego. ●



Chichot rodzanic

Siał nad Wijką. Jej nurt i cienie drzew napełniały go życiodajną energią. Wzniesione ludzkimi rękami mury grajgórskiego zamczyńska pozostał z sobą. Zdawał sobie sprawę, że najprawdopodobniej nigdy więcej nie spotka już Małgorzaty Walezjanki, choć wyroki rodzanic pozostawały przewrotne. Na pożegnanie wręczyła mu pamiątkę – najwyraźniej na niej ich spotkanie też wywarło niepowtarzalne wrażenie. Kto wie, czy nie skorzystałby z gościny pani na Morawach dłużej, gdyby nie śmierć jej spowiednika i strach, jaki udało się zasiać Annie z Łużyc w poczcie dworzana. Powoli jednak jego niespokojne myśli nabierały kształtu, a odpowiedzi na pytania, które krążyły mu po głowie, krystalizowały się.

Najpierw wrócił oczyma duszy do zamku nad Pasyrą. Przez dłuższy czas nie był pewien, jak udało się Witowi z Łużyc stać doradcą Jana, młodszego brata księcia Karola i szwagra Małgorzaty Walezjanki. Jeśli się jednak wzięło pod uwagę politycznie zaaranżowany, a wyjątkowo nieszczęśliwy związek małżeński pana na Tyrolu oraz opanowaną do perfekcji przez Annę sztukę uwodzenia, to nietrudno było sobie wyobrazić prawdopodobną, zwieńczoną sukcesem intrygę. Dostęp do książęcego łoża stawał się źródłem intratnej wiedzy. Tą drogą zapewne przekazana została także wiadomość o nieudanym zamachu na biskupa Nankera. W swoim liście do Karola Luksemburskiego Jur z Celowca odwlekał wykonanie zleconego zabójstwa, wspominał jednakowoż o podróży na Grajgorę. Ponieważ los niedosłego zabójcy Nankera pozostawał nieznanym, Anna przybyła na Morawy, by zdobyć wiedzę u źródła, a wrodzona, uzasadniona doświadczeniem nieufność kazała jej założyć, że owo źródło nie będzie

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera



KOLAZ. MWM/PIXABAY

chętnie do współpracy. To natomiast oznaczało prawdopodobnie chęć rozmówienia się z płatnym zabójcą, zanim się go zabije. Dawało mu to niejaką przewagę.

Tak dochodził do swojego największego dylematu, czyli kwestii wyboru następnego celu wędrówki. Zdawał sobie sprawę, że zgodnie z przyjętym zleceniem powinien powrócić do Nysy, wykorzystać zaufanie Nankera, by znów się doń zbliżyć, a następnie wbić mu nóż w serce. Jeszcze dwa księżyce temu nie miałby co do tego żadnych wątpliwości. Jednakowoż byłe wspomnienie

Mačka, Paszkona, a i samego leciwego biskupa stanowiło kontrargument w jego wewnętrznej dyspacji. Mógł oczywiście odwiec czas rozstrzygnięcia poprzez przygotowanie zasadzki na Annę z Łuzyc, by niejako uczynić z łowcy zwierzynę. Zadanie mogło być czasochłonne i bezcelowe. Nie zamierzał jej zabijać, choć wiedział, że ona by się nie zawahała. Nie miał wszakże ochoty przed nią uciekać, zresztą się jej nie bał. Sam nie wiedział, jaki los spotkał Wita. Paszkon miał go zabrać na dwór swego mocodawcy do Świdniczy. Może to był dobry cel, bliżej

Nysy, a jednak wystarczająco daleko, by jeszcze odwiec finalne postanowienia, a z drugiej strony iluminujący śledzącej go niewątpliwie Annie szczerą intencję. Zdawał sobie sprawę, że żaden z tych powodów nie był ostatecznie przekonywający. Gdzieś w głębi duszy czuł, że chce znów wywołać uśmiech nicponia na twarzy Paszkona, zapytać go o Mačka i ludzić się wrażeniem bycia wyczekiwany, a następnie przyjętym ze szczerą radością.

Tymczasem pozostał. Z nastaniem wieczoru rozpał ogień. Nazajutrz o świtaniu uda się w drogę do Świdniczy. Stamtąd w oddali znów będzie widział zarys świętej góry pradawnego Roda, wspomni swą ostatnią tam wizytę, może nawet rodzanice powtórnie pozwolą mu tam wejść. Tymczasem nie pozwalał sobie na żadną nieuwagę. Rozpalenie ogniska u podnóża grajgórskiego zamczyska było nader wyraźnym zaproszeniem dla Anny z Łuzyc, choć ona oczywiście przejrzy je jako zasadzkę. Nie wiedział, czy mimo to postara się go zaatakować, czy pozostanie w ukryciu. Usłyszał szelest. Jej ciekawość zwyciężyła. Zwinnie niczym ryś podniósł się i ruszył w jej kierunku. Podjęła próbę ucieczki, ale on był szybszy. Zaczęli się szamotać, następnie upadli. On pozostał górą, nie pozwolił także, by jej ręce sięgnęły po jakąkolwiek broń. Popatrzył w jej twarz pełną bezradnej złości. Uśmiechał się i wstał, puszczając ją wolno.

– Dziczynny starczy dla nas obojga.

Ruszył w kierunku paleniska, odwracając się do niej plecami. Mogło go to kosztować życie, ale w tej chwili miał wewnętrzne przekonanie o słuszności swego postępowania. A może był to po prostu chichot rodzanic.

– Al... – usłyszał stłumiony, zdziwiony głos kobiety za sobą.

Odwrócił się i przyłożył palec do ust w geście uciszenia.

– Teraz jestem Jurem z Celowca.

Na twarzy Anny dostrzegł zarówno rozbawienie, jak niedowierzanie.

– Naprawdę?

Jednocześnie wybuchnęli gromkim śmiechem. Brzmiała w nim nuta dziecinnej beztroski, naiwnie szczerą a bezmyślną. Wyciągnął dłoń, Anna podała mu swoją. Trzymając się za ręce podeszli do ognia, by wspólnie wieczerzać.

Z MARYJĄ W KOŚCIELE I OJCZYŹNIE

Rodzina Rodzin

Przy parafii św. Jerzego i Podwyższenia Krzyża Świętego we Wrocławiu na Brochowie
32 lata temu powstała grupa Rodziny Rodzin im. Stefana Wyszyńskiego.



Pierwszy Festyn Brochowski w 2009 r. Grażyna i Marek ogłaszają wyniki konkursu na najładniejszy ogród w Brochowie. Nagrody ufundowali właściciele firm ogrodniczych z Iwin



Wakacje z Bogiem w 2001 r. w Siedlcu, w domu Sióstr Duszy Chrystusowej. Nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej w miejscu wypoczynku RR. Nad obrazem stoi ks. A. Niewęglowski, obok s. Rita, z brewiarzem w ręku ks. Kazimierz Malinoś, opiekun grupy

ANCILLA MARIAŃSKA

Wrocław

Założycielami RR są Prymas Tysiąclecia oraz Maria Okońska i Maria Wantowska, członkinie Instytutu Prymasowskiego Ślubów Narodu*. Opiekę duszpasterską nad rodzinami Ksiądz Kardynał powierzył oo. pallotynom.

Program duchowy

Program duchowy Rodziny Rodzin ukształtowała duchowość kard. Wyszyńskiego i Marii Wantowskiej, zwanej ciocią Lila. Lata powojenne okazały się trudne dla Kościoła w Polsce. Stefan Wyszyński głęboko rozumiał ludzi, zwykłe rodziny, które poddane naciskowi ateistycznemu, terrorowi politycznemu i nieustannej agitacji ideologicznej potrzebowały różnorodnej pomocy i opieki duchowej. Księdzu Kardynałowi ufano. Był przecież zawsze blisko potrzebujących. Pamiętali warszawianie jego posługę podczas Powstania. Kto nie czei Polski i wolności, temu trudno wytłumaczyć, dlaczego ludzie garnęli się do Prymasa.

Przyszedł rok 1953, rok uwięzienia kard. Wyszyńskiego. Cierpienie Kościoła było także osobistym cierpieniem członków Rodziny Rodzin. Zнали go nie jako dostojnika i męża stanu, lecz jak Ojca, kogoś bliskiego, komu dzieciaki wdrapywały się na kolana, co ich rozumiało. Nie ustawała modlitwa w rodzinach, co miesiąc organizowano nocne czuwania dla całej Warszawy. Po takiej nocy trzeba było rano wyprawić dzieci do szkoły i pójść do pracy. Pogotowie



Siostra Rita uczy nas śpiewać. Siedlec 1999 r.



Na majówce w 2003 r. w Osetnie (dekanat Góra – zachód)

modlitwne trwało i wtedy, gdy po trzech latach uwięzienia Prymas wrócił do Warszawy.

Ciocia Lila była bez reszty oddana rodzinom. Znała z imienia kilka tysięcy członków ruchu, nie tylko dorosłych, ale i dzieci. Czy byłoby to możliwe, gdyby nie dzieliła ich trosk i radości? Była też kochana przez wszystkich. W dniu jej imienin kolejka chcących jej złożyć życzenia ciągnęła się przez trzy piętra i wychodziła na ulicę.

Wspólne modlitwy i wakacje, wzajemna pomoc, zrozumienie i życzliwość, duch braterstwa, podtrzymywanie polskości, nade wszystko zaś bezgraniczne zaufanie Matce Najświętszej – to wszystko stało się fundamentem ruchu.

By nie zgubić drogi i Prawdy

Wielu z tych, co na klęczkach wypraszało wolność Kościoła i Ojczyzny, dziś ogląda Boga. Zmieniła się sytuacja Polski, ale nie ustały zagrożenia. Ci, co wdrapywali się



ZDJEŃCIA Z ARCHIWUM RODZINY RODZIN W BROCHOWIE

Wakacje z Bogiem w 2001 r. Z Siedlca wybraliśmy się do sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej i św. Rafała Kalinowskiego w Czernej. O. karmelita (w środku) przedstawił nam dzieje klasztoru i osobę św. Rafała



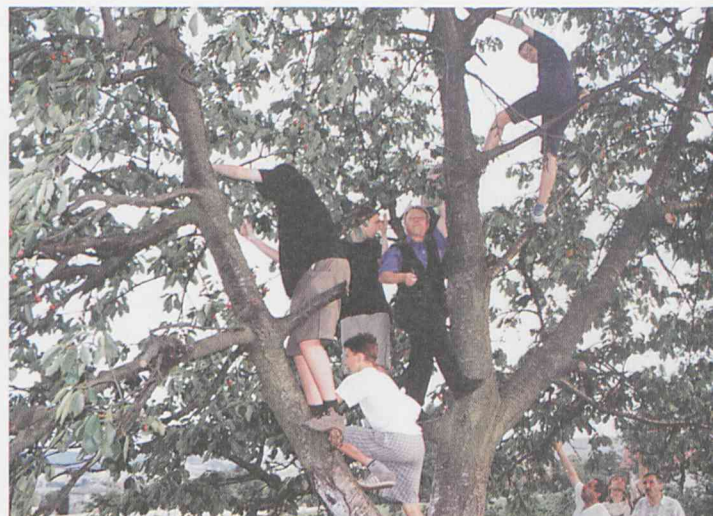
Na Wakacjach z Bogiem w Maniowach w 2004 r. Wycieczka do Czorsztyna

ks. Kardynałowi na kolana, mają dzieci i wnuki i czują, że są spadkobiercami wielkiej sprawy. Przyszłość Kościoła i Ojczyzny rodzi się w rodzinie. Dobro rodzin, wychowanie dzieci, poszanowanie praw człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci to ich troska. Rozważają Słowo Boże i wsłuchują się w nauczanie Kościoła, by nie zgubić drogi i Prawdy i nie stracić życia.

W niewolę Maryi

Dlatego za przykładem założycieli dobrowolnie oddają się w niewolę Maryi. To oddanie jest wewnętrznym znamię przynależności do Rodziny Rodzin. To jest zarazem nasze dziedzictwo, zobowiązanie i błogosławieństwo.

We Wrocławiu jest jedna grupa Rodziny Rodzin. Wielkim darem dla wspólnoty była duchowa opieka ks. proboszcza Kazimierza Malinosia. Bez niego by nas nie



Czyn pokutny. W Siedlcu w 2001 r. ktoś nabroił i żeby zadośćuczynić szkodę Siostrzom Duszy Chrystusowej, grupa zobowiązała się zebrać porzeczki i czereśnie



Dwudziestolecie małżeństwa Romana i Ewy w 2006 r. – spotkanie rodzinne wspólnoty w domu jubilatów.
Na zdjęciu od lewej: Miecio, ks. Kazimierz Malinoś, Roman, Ewa (z wałkiem), Ela i Adam

było. Bez jego życzliwości i otwarcia na nasze potrzeby nie mielibyśmy gdzie się spotykać. Po jego śmierci oparciem grupy stał się i jest ks. Piotr Mrzygłód, a ponad rok był ks. Maciej Dębogórski.

„Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”, dzieje się w sercu człowieka, jest odpowiedzią na miłość, jaką Bóg otacza każdego z nas. Ciocia Lila mówiła: „Najważniejsze zadanie – dawanie, dawanie, dawanie”. Zewnętrznym znakiem miłości Boga jest umiłowanie człowieka.

Jesteśmy powołani do życia w rodzinie i pierwszym miejscem ofiarności musi być własna rodzina, potem wspólnota. Jedna z matek opowiada, że po urodzeniu czwartego dziecka została zwolniona z pracy. „Najpierw bałam się, co to będzie, ale potem nie musiałam się o nic martwić. Ciuszki dla dziecka i różne rzeczy podostawiałam od was. Dzięki wam mogłam czuć się bezpiecznie i podwójnie dziękować



Jubileusz 30-lecia wrocławskiej grupy Rodziny Rodzin im. kard. Stefana Wyszyńskiego, 2019 r. W centrum stoi o. Czesław Parzyszek SAC, duchowy opiekun RR, z prawej strony grupy ks. Maciej Dębogórski oraz ks. Piotr Mrzygłód, opiekunowie duchowi Rodziny Rodzin



Peregrynacja obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej w jubileuszowym 50. roku Rodziny Rodzin. Marek (robi zdjęcie) i Ela wraz z dziećmi Bartkiem i Martą proszą o zdrowie dla małego Wojtusia. Operacja na otwartym sercu odbyła się 15.10.2002 r. Lekarz przeprowadzający badanie kontrolne w 2019 r. stwierdził, że nie ma śladów operacji

Bogu za dar macierzyństwa". Inna kobieta mówi, jak wielką pociechą w trudnościach wychowawczych była dla niej rozmowa z bardziej doświadczoną matką. Wielu wspomina pomoc w różnych pracach, naprawach sprzętu, przy budowie, remontach, dzielenie się dobrami materialnymi.

Prymas Stefan Wyszyński wszystko postawił na Maryję. Gdy był więziony, trudno było sobie wyobrazić, jak wielkie będzie Jej zwycięstwo. On Jej zaufał i nie zawiódł się. Członkowie ruchu jego śladem oddają się w niewolę Maryi. Obok rodzinności, maryjność jest drugim filarem duchowości Rodziny Rodzin. Wierność Kościołowi i Ojczyźnie to trzeci i czwarty filar.

Kościół i Ojczyzna to wielkie słowa. Dla grupy w Brochowie znaczą one po prostu: parafia, osiedle. Członkowie



Pod budynkiem Radia Maryja, pamiątkowe zdjęcie uczestników pielgrzymki do Sanktuariów Maryjnych na Podlasiu, 2013 r.

spotykają się raz w miesiącu, by pogłębiać wiarę, drugi raz na adoracji, trzeci na różańcu w domach. A że człowiek żyje nie tylko modlitwą i pracą, organizują „Wakacje z Bogiem”, pielgrzymki, majówki. Pandemia utrudniła wiele, ale adoracja co miesiąc została.

Są częścią społeczności lokalnej: zapoczątkowali festyny w Brochowie, protestowali przeciw tzw. agencji towarzyskiej i prosili Matkę Bożą o pomoc w tej sprawie. I Maryja zwyciężyła.

Duchowa opieka ks. Piotra jest nie do przecenienia. 32 lata w życiu parafii to nie tak wiele, ale dla wspólnoty to długi czas. Dla Rodziny Rodzin był to czas wzrastania w przyjaźni z Bogiem i ludźmi. ●

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Milczenie

„Niektóre stulecia są szczęśliwe, trwając w spokoju i wpatrując się w niebo. Nasze poświęca cały czas na szaleńcze próby wypełnienia przestrzeni po niebiosach! Nic już nie zostało z ciszy. **Nie ma się ani minuty na myślenie albo po prostu na chwilę spokoju**” (Jonathan Carroll). Przyznajmy: bardzo trudno będzie obalić to smutne twierdzenie autora książki *Muzeum psów*, patrząc na to, co się wokół nas dzieje, oceniając krytycznie także nasze zachowania – indywidualne i wspólnotowe.



KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Czy praktyka milczenia stała się już nieżywcowa, niepotrzebna, szkodliwa, niemożliwa do utrzymania?

Strach przed milczeniem i ciszą

Przerażający jest nasz wszechobecny hałas, w którym na co dzień żyjemy. Wciąż nam się wydaje, że to nasz głos jest najcenniejszy, a także najważniejszy; w naszych mieszkaniach od rana do wieczora też wciąż coś gra i miga, a bez komórki żyć się nie da nawet w świątyni; wielu z nas całymi godzinami ma nałożone na uszy słuchawki, bojąc się ciszy, a jednocześnie uciekając jakby „w swój” świat, wykluczając realny kontakt z bliźnimi. Boimy się ciszy, boimy się milczenia!

Skąd ten strach? Przed czymś nieznanym! Bo być może nie zaproponowano nam nigdy zdobywania sztuki milczenia i nie pokazano pociągającego przykładu. Nie mając zaś osobistego doświadczenia w dobrowolnym milczeniu, boimy się, że dzięki tej praktyce odkryjemy prawdy, które mogą przerazić lub skłonić do podejmowania radykalnych decyzji życiowych.

Czy milczenie jest/będzie (zawsze) złotem? Przesadą w mówieniu jest wielomówstwo, słowotok itp. Ale złotem nie będzie milczenie, gdy wynika ze strachu, wygodny, „poprawności politycznej”, pogardy, złości, nienawiści, przekory, lenistwa, gdy wspiera je grzech.

ABY NAUCZYĆ SIĘ
WSZELKICH CENNYCH
UMIEJĘTNOŚCI –
W TYM MILCZENIA
– KONIECZNA JEST
PRAKTYKA, WSPARTA
PRZEKONANIEM, ŻE
PODJĘTY WYSIŁEK
MA SENS, A NASTĘPNI
KONSEKWENTNE
ĆWICZENIA.

MYŚLI DO OSOBISTEGO ROZWAŻENIA

- ▶ Strzeżcie milczenia jak złotego klucza przeznaczonego do chrońnienia skarbu innych cnót. Kto strzeże swego języka, strzeże swoją duszę.
św. Jan od Krzyża
- ▶ Milczenia nigdy nie będziesz załował; nadmierną mowę – niejednokrotnie. Milczenie jest jak odzwierciadlenie wnętrza życia.
św. J.M. Escriva
- ▶ Mowa jest skuteczna wtedy, gdy przemawiają czyny. Niechaj zamilkną słowa, a odezwą się czyny.
św. Antoni z Padwy
- ▶ Głośniej niżeli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy. I kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszysz.
A. Mickiewicz
- ▶ Niektórzy mówią tylko dlatego, że myślą, iż hałas jest bardziej znośny od ciszy.
M. Hasley
- ▶ Ucz swoje dzieci milczeć. Mówić nauczą się same. *B. Franklin*
- ▶ Mówienie jest dobre, milczenie lepsze. Jedno i drugie jest złe, kiedy jest przesadzone. *La Fontaine*
- ▶ Wielkie czyny dojrzewają w chwilach milczenia. *R.W. Emerson*
- ▶ Kto nie może milczeć, nie może się skupić. Kto nie może się skupić, nie osiągnie doskonałości. Człowiek doskonały nigdy nie jest rozartagniony, większą przyjemność znajduje w milczeniu niż w nieużytecznej rozmowie. *E. Poppe*
- ▶ Niech milczy ten, kto uczynił jakieś dobrodziejstwo. Niech mówi ten, który je otrzymał. *Seneka*
- ▶ Umieć mówić to dar wielu. Umieć milczeć to mądrość niewielu. Umieć słuchać to hojność nielicznych. *N. Salvaneschi*

Okiem psychologa

Psycholog Elżbieta Szumiło, której artykuł w tym miejscu przywołuję, zaznacza wyraźnie, że zdobywanie sztuki milczenia jest procesem długotrwałym i niełatwym, ponieważ stanowi ono cenną wartość. Przytoczę jedynie kilka wybranych przez mnie myśli wspomnianej Autorki.

- ▶ Człowiek w naturalny sposób milczy, kiedy go coś zachwyca, kiedy go coś gnębi, gdy cierpi, gdy oddaje się jakiejś myśli, sprawie. Jednym słowem: milczymy, kiedy przeżywamy coś głęboko, kiedy coś nas wyraźnie dotyka. Kiedy więc łatwo milczeć? Kiedy coś nas samo poruszyło lub kiedy chcemy, decydujemy się, wybieramy doświadczenie głębi, opuszczając to, co znane, pewne.
- ▶ Milczenie to czas świadomego przysłuchania się swobodnie przepływającym naszym myślom, uczuciom, ale nie koncentrowania się na nich tak, jakbyśmy nie mieli z nimi nic wspólnego. Przez to te myśli i uczucia jakby

się obiektywizowały, dzięki czemu dochodzimy do ich istoty, pozwalamy im na dojrzewanie. I to jest prawdziwa potrzeba i wyraz istoty egzystencji ludzkiej.

▶ Tak jak życie, zdrowie psychiczne potrzebuje relaksu, wyciszenia, rozprężenia, odpoczynku, odejścia od swej zwykłej aktywności, nie tylko poprzez sen, bo inaczej się zużywa, ‘wysiada’ – tak samo życie duchowe potrzebuje wyciszenia, odejścia od świata zewnętrznego, rozprężenia, swoistej ‘pustki’, pustyni wobec bodźców – w postaci milczenia.

▶ Wiedząc, że we współczesnym świecie jest deficyt milczenia, a tempo i ilość informacji i spraw nie sprzyjają pozostawaniu w milczeniu, dobrze jest trenować tę umiejętność wtedy, gdy czynniki zewnętrzne do tego zachęcają. Może należałoby nawet sformułować postulat dla rodziców, wychowawców, by wraz z rozwojem mowy i nabywaniem umiejętności porozumiewania się, uczyli dzieci milczenia, stwarzali okazje dla doświadczania go.

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

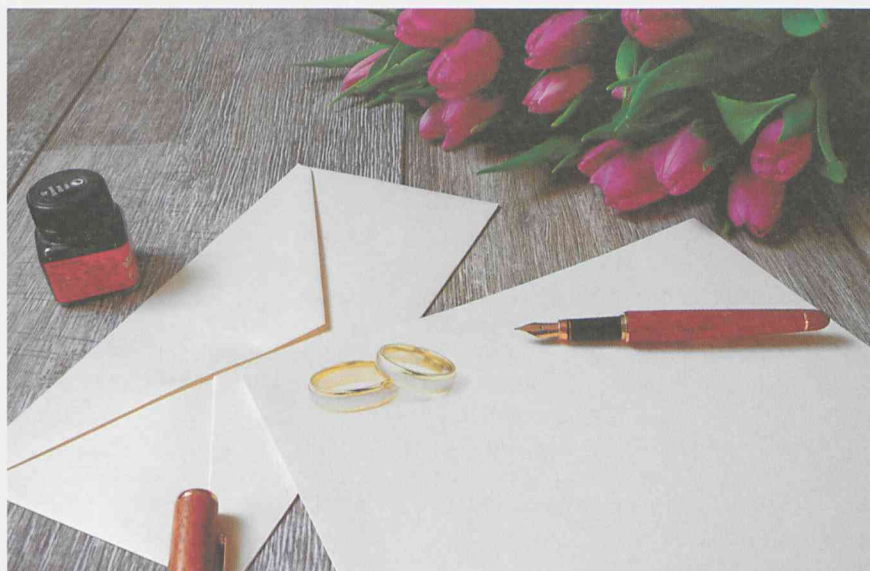
Nie marnuj kryzysu

Powiadają, że po siedmiu latach małżeństwa przychodzi kryzys. Gdyby przyjąć to za prawdę, to w naszym małżeństwie powinniśmy już doświadczyć trzech poważnych kryzysów. Jednak od ponad 22 lat nie zdarzyło się nam doświadczyć kryzysu relacji pomiędzy nami. **Brak sytuacji postrzeganych jako kryzys małżeński nie oznacza jednakże, że w życiu możemy rzeczywiście uniknąć kryzysu.**

Jest to niemożliwe. Ważne jest, aby nie zmarnować, nie przegapić naszych kryzysów. Jedne z nich są naturalne, rozwojowe. Każdy dorosły człowiek przeszedł przez ogniową próbę okresu dojrzewania, czasu formowania się naszej osobowości. Moment wstąpienia w sakramentalny związek małżeński też jest sytuacją kryzysową – budujemy zupełnie nową rzeczywistość. Podobnie rzecz się ma w chwili przyjścia na świat dzieci. Równie naturalnym kryzysem jest żegnanie naszych bliskich odchodzących do wieczności.

Towarzyszy nam jednak niemało sytuacji kryzysowych wynikających z okoliczności, w jakich nagle, mimo naszej woli się znajdujemy i nie wynika to z naturalnego przebiegu życia. Jednym z takich doświadczeń, które mocno naznaczyło nasze małżeńskie życie, była strata pierwszego dziecka, o czym pisaliśmy. Obecnie wszyscy na świecie doświadczamy kryzysu społecznego wynikającego z ograniczeń związanych z pandemią. Kryzysem cywilizacyjno-technologicznym jest też zniewolenie wielu z nas przez tzw. media społecznościowe, a w istocie antyspołecznościowe. Skłonni jesteśmy poświęcać więcej czasu światu wirtualnemu niż żonie, mężowi, dzieciom. Ponadto zanurzeni jesteśmy w kontekst społeczno-polityczny, a raczej wprost ideologiczny, który włącza nam sposób interpretowania świata, gdzie prawdziwe małżeństwo, jako związek kobiety i mężczyzny, stawia się na równi z innymi kombinacjami relacyjnymi wbrew Słowu Bożemu.

Kryzys wpisany jest w każdą drogę życia. Również nasz Zbawiciel, krocząc tą najdramatyczniejszą drogą – drogą krzyżową, doświadczał kryzysów



MOHAMED HASSAN/PIXABAY.COM

– upadków. Wskazał nam jednak wyraźnie, że z upadku mamy się podnosić i iść dalej, ku zmartwychwstaniu poprzedzonemu ofiarą zupełną, całkowitą. W małżeństwie także niemal codziennie upadamy, zaniedbując naszą wzajemną relację, naszą małżeńską relację z Panem Bogiem, marnując czas na sprzeczki, próżność, grzech. Mamy jednak ciągle wstawać i iść dalej drogą naszego małżeństwa ku świętości poprzedzonej ukrzyżowaniem. Ukrzyżowaniem naszego małżeństwa jest wdowieństwo – nie sposób wyobrazić sobie większej ofiary dla męża i żony, jak śmierć jednego z nich.

Powinniśmy jednak zadbać o to, aby przy kolejnych upadkach ucierpieć jak najmniej, by móc iść dalej. Jest to możliwe jedynie z Jego pomocą. Próbuje się szukać takich metod profilaktyki kryzysowej w naszym małżeństwie. Najbardziej oczywistą jest modlitwa małżeńska. Polecamy także „adorandki”

– randki małżeńskie polegająca na wspólnej małżeńskiej adoracji Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Taką szansę mają małżeństwa podczas przeżywanej co roku Parafialnej Oktawy Małżeńskiej u Ojców Sercanów na Księżu we Wrocławiu. Jedną z metod, wzorowaną na regularnej spowiedzi, są „miesięczne podsumowania”, kiedy całą rodziną siadamy przy stole, by podsumować miniony czas. Na koniec wyznajemy, że pisujemy do siebie listy, szczególnie w chwilach trudnych, gdy czujemy, że się oddalamy. Listy prawdziwe, piórem na papierze. Można je podłożyć pod poduszkę, wsunąć w laptopa czy do torebki...

No a teraz gorąca zachęta do czytających te słowa: napisz list, prawdziwy list do męża, żony, przyjaciela, przełożonego w zgromadzeniu, a może rodzica, by podziękować za jego miłość. Prosimy Cię, odważ się i napisz!

AMELIA I DOMINIK GOLEMOWIE



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Błyskawicznie i zdrowo

Buleczki błyskawiczne

Składniki:

- ▶ 400 g mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 1 szklanka wody
- ▶ 20 g drożdży świeżych
- ▶ 1 łyżeczka soli
- ▶ 1 łyżeczka cukru trzcinowego

Wykonanie:

Wszystkie składniki połączyć, zagnieść ciasto. Uformować bułeczki. Przełożyć na blachę wyłożoną papierem. Piec 20–25 minut w temperaturze 200–220°C, do momentu, aż bułeczki się zrumienią. Piekarnika nie trzeba wcześniej rozgrzewać.

Białą mąkę orkiszową można w tym przepisie zastąpić orkiszową mąką z pełnego przemiału albo zastosować w wybranej proporcji jeden i drugi rodzaj mąki.

Wprowadzając do diety orkisz, lepiej zaczynać od produktów z białej mąki niż pełnoziarnistych (poza wyraźnym wskazaniem spożywania większej ilości błonnika). Dotyczy to szczególnie dzieci, które produkty z białej mąki jedzą zdecydowanie chętniej.



Balsam kasztanowy

Składniki:

- ▶ 3 łyżki mąki kasztanowej
- ▶ 5 łyżek odszumowanego miodu

Wykonanie:

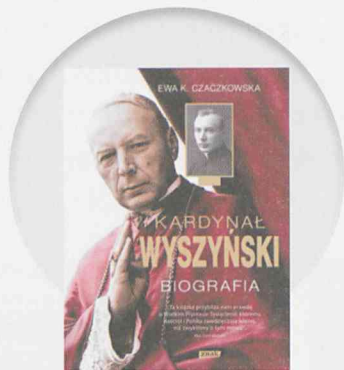
Miód rozgrzać, dodać mąkę kasztanową, wymieszać i przełożyć do słoiczka, najlepiej z zamknięciem.

Balsam miodowo-kasztanowy, zachowując wszystkie korzystne dla zdrowia właściwości kasztanów, jest w medycynie Hildegardy najbardziej uniwersalnym środkiem leczniczym w przypadku chorób wątroby, regenerującym ją i wspomagającym jej pracę.

Jako kuracja: spożywać 2 razy dziennie po łyżeczce.



Warto...

...
przeczytać

Ostatni król Polski

Tytuł celnie portretuje osobę Prymasa Tysiąclecia. Jesteśmy w przededniu beatyfikacji tego Sługi Bożego i męża stanu. Ciągłe żyje on w naszej świadomości i choć pomatu przychodzi pokolenie, które nie miało z nim osobistego kontaktu, to jego postać kapłana i przewodnika narodu, który realnie wpłynął na dzieje najnowsze Kościoła w Polsce, ciągle nas inspiruje do zadawania pytań na temat jego osoby. Ewa K. Czackowska książką **Kardynał Wyszyński. Biografia** (Wydawnictwo Znak, Kraków 2013 r.) wypełnia ogromną lukę w literaturze o Wyszyńskim. Korzysta z dostępnej literatury, ale również dociera do nieznanych dotąd dokumentów znajdujących się w IPN-ie. Krytycznie analizuje materiały PRL-owskiej bezpieki, weryfikuje donosy, dociera do świadków tamtejszej epoki. Dzięki tej mozolnej i żmudnej pracy dostajemy do rąk hagiografię naukową, choć napisaną felietonistycznie. Czackowska to publicystka i historyk. Pisarka ma lekkie pióro podparte rzetelnym warszatem historyczno-naukowym. Operuje językiem sprawnym i rzeczowym. Postać Prymasa jest autentyczna i żywa. Nie kreuje Wyszyńskiego jako pomnikowego bohatera, który zawsze ma rację. Nie unika trudnych tematów. Porusza kwestie problemów ze zgromadzeniami zakonnymi czy różnice zdań z watykańskimi dyplomatami. Ukazuje fenomen Kardynała jako „człowieka samotnego wobec dziejów, jednocześnie te dzieje kształtującego”. Autorytarne i wymagającego, który jak król stanął na czele narodu i przeprowadził go przez mroczne lata komunizmu, wlewając w serca narodu sens trwania w czasach bez sensu. Tak jak można się spierać z tezami autorki, tak można się spierać z sądami Kardynała. Nie można jednak przejść obojętnie wobec postaci tego niezłomnego Polaka. Tak i nie można obojętnie przejść obok biografii Prymasa autorstwa Czackowskiej. Trzeba przeczytać! ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć

Przemijanie

Przemijanie najbardziej widoczne jest w naturze, dotyka także naszej codzienności. Każdy z nas zastanawia się, jak będą wyglądały kolejne dni, jak my sami. Pojawiają się zmarszczki, u niektórych znika bujna czupryna. Co jednak, gdybyśmy mieli się obudzić w miejscu, które jest dla nas znane, lecz z drugiej strony okazuje się tajemnicze. Samo miejsce uznajemy za swoje, jednak nie w pełni, bo trudno nam się tu odnaleźć. Tak naprawdę chyba do końca nie wiemy, kto osadził nas w tej przestrzeni i po co. Nagle, idąc korytarzem do kuchni, spotykamy człowieka. Z pokoju wychodzi mężczyzna, mówi nam „dzień dobry”. Zastanawiamy się, kim on jest. Odczuwamy jakiś rodzaj więzi. Przypominamy sobie osoby obecne w naszej pamięci, ale tak do końca nie jesteśmy w stanie ich sobie przypomnieć. Tym bardziej trudno ocenić, kim jest ów mężczyzna. Może część z nas była już w takiej sytuacji w różnych momentach życia, a może towarzyszyła osobom, które przeżywały różne problemy w codzienności. Taka sytuacja zawsze prowadzi w głąb samego siebie. Schodzimy na dno swojego serca i staramy się działać najlepiej, jak potrafimy. Z dobroci serca podejmujemy działanie, czujemy, że właśnie w taki sposób realizujemy jakieś dobro. Jest ono dla nas ważne ze względu na drugiego człowieka, jego wartość i godność jako osoby. W tym miesiącu proponuję obejrzenie filmu **Ojciec** (chodzi o produkcję z 2020 r.). Film ten nie bez przyczyny otrzymał dwie statuetki Oscara. Możemy, i słusznie, spotkać również opinię, że dla Anthony'ego Hopkinsa była to rola życia. Film jest jakby połączeniem obrazu sennego z rzeczywistością. Dotyka wielu problemów egzystencjalnych związanych z przemijaniem. Pozwoli zatrzymać się na chwilę i wyrwać z codzienności. Po obejrzeniu tego filmu w mojej głowie pojawiło się pytanie, które chciałbym zadać tym, którzy go wybiorą. Czy przemijaniu zawsze towarzyszy przemiana? ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Schronisko Szwajcarka



Na wierzchołek Sokolika prowadzą metalowe schody

zwiedzić

Góry Sokole – wspinaczka ze wspaniałymi widokami

Gdzie wybrać się na jednodniową wycieczkę, by spędzić czas aktywnie, a przy tym nacieszyć oko cudownymi widokami? Mamy propozycję! Są nią należące do Rudaw Janowickich Góry Sokole, a dokładnie **Krzyżna Góra i Sokolik**. Będzie aktywnie, będzie pięknie, ale znajdzie się też miejsce na relaks i odpoczynek. Zatem pakujemy plecaki i w drogę. Dolny Śląsk czeka na odkrycie!

Góry Sokole są uwielbiane przez wspinaczy. Tutejsze liczne skałki dają wiele możliwości do wspinaczki i przeżywania prawdziwej przygody. Skupmy się jednak na trasie pieszej. Wędrówkę na Krzyżną Górę i Sokolik możemy rozpocząć w Trzciesku (zostawiając tam auto, np. w pobliżu kościoła) i stamtąd, mijając rzekę i idąc szlakiem, ruszyć do Schroniska Szwajcarka. Możemy także skrócić trasę i autem podjechać aż na parking pod samo schronisko.

To właśnie w Szwajcarce polecamy zatrzymać się na zebranie sił, odpoczynek, naleśniki czy gorącą kawę. Na czym polega wyjątkowość tego miejsca? Szwajcarka to jedyne w całości drewniane schronisko w Sudetach, które zachowało swój pierwotny kształt i wygląd. Jest także najstarszym tego typu obiektem w Polsce. Nazwę swą Szwajcarka otrzymała na cześć małżonki pierwszego właściciela Wilhelma von Hohenzollern. Budynek początkowo pełnił funkcję domku myśliwskiego i okazynego gabinetu swego właściciela. Później, gdy trasa prowadząca na Krzyżną Górę stała się popularna, Szwajcarka zaczęła pełnić funkcję gościńca turystycznego. Dziś działa w niej schronisko PTTK, z którego rozpoczynamy wędrówkę na Krzyżną Górę i Sokolik. Idąc szlakiem od schroniska, dojdziemy do rozwidlenia, które prowadzi na dwa szczyty. Oba warto

odwiedzić, zwłaszcza że położone są w niedalekiej odległości od siebie. Pierwszy szlak prowadzi na Krzyżną Górę, drugi na Sokolik. Po kolei wejźmy na oba wzniesienia.

Krzyżna Góra (654 m n.p.m.) to najwyższe wzniesienie Gór Sokolich. Dawniej zwana Sokolą Górą, swą obecną nazwę otrzymała za sprawą umieszczonego na jej szczycie siedmiometrowego krzyża. Żelazny krzyż na górze został poświęcony 28 maja 1832 roku, a ufundowała go księżna Maria Anna Amalie von Hessen-Homburg dla upamiętnienia urodzin swojego męża. Wejście na górę jest dość strome, jednak wspinaczkę ułatwiają kamienne schodki. Warto podjąć wysiłek, gdyż widok jest po prostu bajkowy.

Drugim szczytem, do którego poprowadzi nas szlak (gdy z Krzyżnej Góry wrócimy na rozwidlenie), jest wysoki na 644 m n.p.m. Sokolik. Na jego wierzchołek prowadzą metalowe schody (uwaga: jest dość ciasno), a z wierzchołka, na którym znajduje się punkt widokowy, rozpościera się przepiękna panorama na Karkonosze, Góry Kaczawskie i Kotlinę Jeleniogórską. Widać także doskonale Krzyżną Górę, z której nie tak dawno zesłaliśmy.

Góry Sokole to raj dla wspinaczy, wędrowców, całych rodzin. To nie tylko najbardziej popularne Krzyżna Góra oraz Sokolik, ale także Browarówka czy Rudzik. Warto poznać te szczyty bliżej i wybrać się na wędrówkę. Ku aktywnej przygodzie!

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**



Krzyżówka

nr 9/2021

W radości z oczekiwanej długo **uroczystości ogłoszenia dwojga nowych polskich błogosławionych** przypominamy w naszej krzyżówce słowa przyjęte przez nich jako swoje zawołanie i powitanie. W pola wyróżnione kolorem należy wpisać ich imiona i nazwiska oraz godności w Kościele i w Zakonie. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. W odgadywaniu pozostałych haseł pomocą będą podpowiedzi w nawiasach, określające miejsca w tekstach Pisma Świętego, gdzie możemy je odnaleźć. Rozwiązanie utworzą litery w polach z kropką, odczytane kolejno rzędami.

POZIOMO:

1) Jakub dla Ezawa (Rdz 25, 26), 4) tu z Rodos dotarła Pawłowa wyprawa (Dz 21, 1), 10) święty papież, wrocławskie seminarium za patrona go ma, 11) miesiąc, który właśnie trwa, 12) syberyjska rzeka, 14) poranna jutrzienka, 15) do pieczętowania lub uszczelniania, 18) tytuł tomiku Czesława Miłosza, 19) przy jej dźwięku Bożą chwałę głoszą (Ps 92, 4), 20) z kości lub z ziół gotowany w garach, 22) srebrna moneta, ćwiartka talara, 26) rzeka lub ryba, 27) dobra – ciąg sukcesów, ale i zła bywa, 30) syn Rut i Booza (Rt 4, 21), 32) z przekąsem o dąsach, 34) Ursus jako Ligii ziomek, 35) każdy z nas to jej potomek (Rdz 3, 20), 39) msza na specjalne okoliczności, 41) stałbym się nim bez miłości (1 Kor 13, 1), 43) święta męczennica z czasów Dioklecjana (4 V), 44) w żegludze jednostka motorowa tak oznakowana, 45) karmelici brązowi, nietrzewiczko- wi, 47) rosyjska rzeka „jak Wisła szeroka”, 49) po burzy nastąpiła głęboka (Mk 4, 39).

PIONOWO:

1) zgłębia medyczno-moralne rejony, 2) święty prawosławny, Andriej, mistrz ikon, 3) za ten

	1	2	3		4	5	6	7	8	9	
10					P						
	12				11	R					
					14						
					Z						
					E				15	16	17
	18				Z		19				
20			21						22		
					23	K			24		
25			26			R		27		28	29
30		31				Z					
		32		33		Y				34	
35						Ż	36				
			37					38			
	S	O	L	I		D	E	O			
					39	O		40			
41										42	
					43	N					
44			45	46		I					
47		48				E					
49						B					
						A					

pieniązek kupisz dwie ptaszyny (Mt 10, 29), 5) w powietrzu lub na ziemi Filistynów (1 Mch 5, 68), 6) ojciec Abrahama, Nachora i Harana (Rdz 11, 26), 7) Szalom ..., pisarz z Kutna rodem, autor trylogii „Przed potopem”, 8) wenecka gondola pod tym

mostem płynie, 9) dwuliterowa samogłoska w łacinie, 13) przeciw Mojżeszowi zbuntowany, ogniem za to ukarany (Ps 106, 17), 16) gobelin wawelski, 17) ściągł głowę Jana na rozkaz królewski (Mk 6, 27), 21) bra- zylijski pisarz, autor „Drog głó-

du”, „Ziemi złotych pólów”, 23) tam Sanktuarium Pani Ziemi Tarnowskiej i seminarium redemptorystowskie, 24) z figą i pasternakiem daje szanse nijakie, 25) zaorane, obsiane (Hi 31, 38), 27) tego skrótu nie przeoczyć, gdy trzeba humanitarnej pomocy, 28) błogosławiona księżna halicka, pierwsza polska klaryska, 29) tytuł nadawany rzymskiej cesarzowej, 31) mąki 3/10 tej miary – do ofiary pokarmowej (Kpł 14, 10), 33) Zmartwych- wstańców skrót zakonny, 36) dobry – przy sercu pogodnym (Syr 30, 25), 37) przysięga złożona przed Panem i ludem (Ps 116, 18), 38) Rob ... – zwany szkockim Robin Hoodem, 39) jego są „Jesienne róże”, teatr rewii „Morskie Oko”, 40) Sługa Boży Józef Katarzyniec, Patron Roku, 42) bór, gdzie rzadko spotkasz drwali, 44) w słabości się doskonalili (2 Kor 12, 9), 46) wcięta i cięta, a w jej żądle jad, 48) król Judy, w Jeruzolimie rządził 41 lat.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca września z dopiskiem **krzyżówka nr 9/2021** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Oliviera Roya pt. *Czy Europa jest chrześcijańska?* – Wydawnictwa Fundacji Obserwatorium Społeczne.

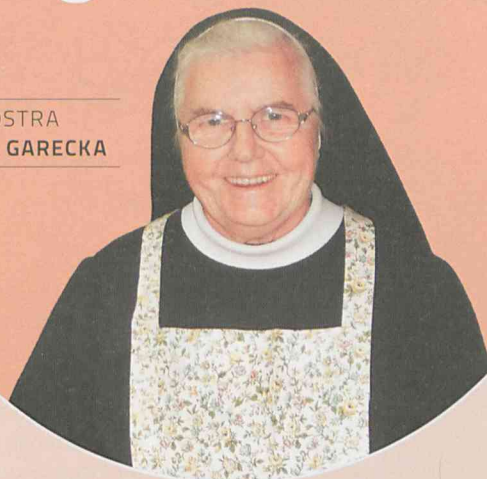
Rozwiązanie krzyżówki nr 5-6/2021: KRÓLESTWO NIEBESKIE.

Nagrody wylosowali: **Renata Kazieczko** – Oleśnica, **Regina Lachowska** – Wrocław, **Iwona Lisik** – Wrocław, **Grzegorz Piątkowski** – Ukraina, **Danuta Turowska** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



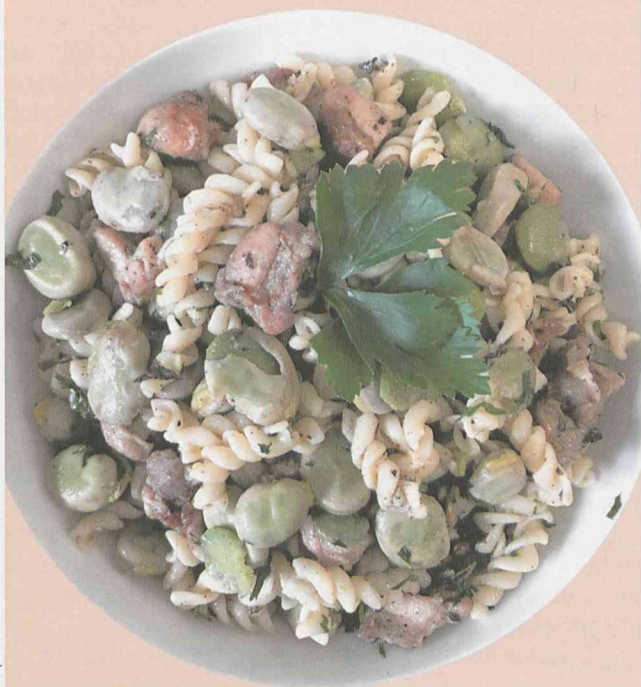
Makaron i kurczak z bobem

Składniki:

- ▶ 20 dag makaronu, np. świderki
- ▶ 30 dag ugotowanego bobu
- ▶ 1 pierś z kurczaka
- ▶ 2 ząbki czosnku
- ▶ suszona bazylia
- ▶ olej, sól, pieprz

Wykonanie:

Pierś z kurczaka pokroić na małe kawałki, usmażyć na oleju, doprawić solą i pieprzem. Makaron ugotować na półtwardo w osolonej wodzie, odcedzić. Czosnek przecisnąć przez praskę. Wszystkie składniki połączyć, wymieszać, przyprawić solą, pieprzem i suszoną bazylią. Wyłożyć na miskę i udekorować.



Placek z agrestem

Składniki:

- ▶ 40 dag mąki
- ▶ 15 dag cukru pudru
- ▶ 1 jajko
- ▶ 15 dag masła
- ▶ 1 łyżka śmietany 18%
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- ▶ agrest

Wykonanie:

Ze wszystkich składników zagnieść ciasto. Jedną część ciasta zostawić, pozostałe ciasto wyłożyć na posmarowaną blachę, nakłuć widelcem, nałożyć agrest. Zostawioną część ciasta cienko rozwałkować i kawałkami, jak kruszonką, przykryć wierzch ciasta. Piec w temperaturze 180°C około 40 minut, po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Robotnicy w winnicy – przypowieść Jezusa

Idźcie i wy do mojej winnicy, **a co będzie słuszne, dam wam.**

(Ewangelia wg św. Mateusza 20, 4)

Jezus opowiedział kilka przypowieści o Bożym królestwie. Przytaczając przykłady znane słuchaczom z codziennego życia, wyjaśniał im, a także nam dzisiaj, ważne prawdy wiary.

Tym razem mówi o właścicielu winnicy, który najmuje ludzi do pracy. Dzieje się to o różnych porach dnia, począwszy od wczesnego ranka, aż do późnego wieczoru. Każdy chętny do pracy zostaje przyjęty.

Podobnie do nas Pan kieruje zaproszenie zarówno do życia z Nim teraz i w wieczności, jak i do służenia Mu w różnorodnych zadaniach i miejscach. Niektórych powołuje do specjalnych misji i całkowitego oddania Mu siebie w życiu kapłańskim lub zakonnym.

Do Boga należy decyzja, kiedy i do jakiego życia zaprasza konkretnego człowieka. W przypowieści Jezusa widzimy, że to sam gospodarz wychodzi na rynek, by znaleźć pracowników do swojej winnicy.

Z pierwszymi umawia się o zapłatę w wysokości jednego denara, czyli dobrej dniówki; kolejnym obiecuje dać to, co słuszne. Do robotników, a zatem i do nas, należy

przyjęcie (lub nie) tej propozycji. Z chwilą przyjęcia Bożego zaproszenia znajdujemy się w Jego winnicy. Lepiej lub gorzej, z większym czy mniejszym trudem i zaangażowaniem wykonujemy przydzielone nam zadania. Służymy naszymi umiejętnościami i talentami, podejmowanym wysiłkiem.

U kresu dnia, to znaczy końca naszego ziemskiego życia, przychodzi pora „wyплаты”. Niektórzy z nas żyli z Bogiem i służyli Mu przez całe czy prawie całe życie. Inni spotkali Go dopiero w późnym wieku. Po ludzku możemy się spodziewać, tak jak robotnicy z przypowieści, że ci, którzy „trudzi się” długie lata, dostaną większą „zapłatę” czy „nagrodę”. Tymczasem właściciel (Bóg) wszystkim daje tyle samo – i to zaczyna od ostatnich, a kończy na pierwszych.

W przypowieści wywołuje to narzekanie tych zatrudnionych na samym początku. Nie są zadowoleni, choć zapłata jest taka, o jaką się umówili z gospodarzem. W ich sercach budzi się zazdrość wobec tych, którzy zaczęli pracę najpóźniej: *Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a równałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty* (Mt 20, 12).

Pan nie oburza się na nich, ale tłumaczy: *Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną?* (Mt 20, 13a).

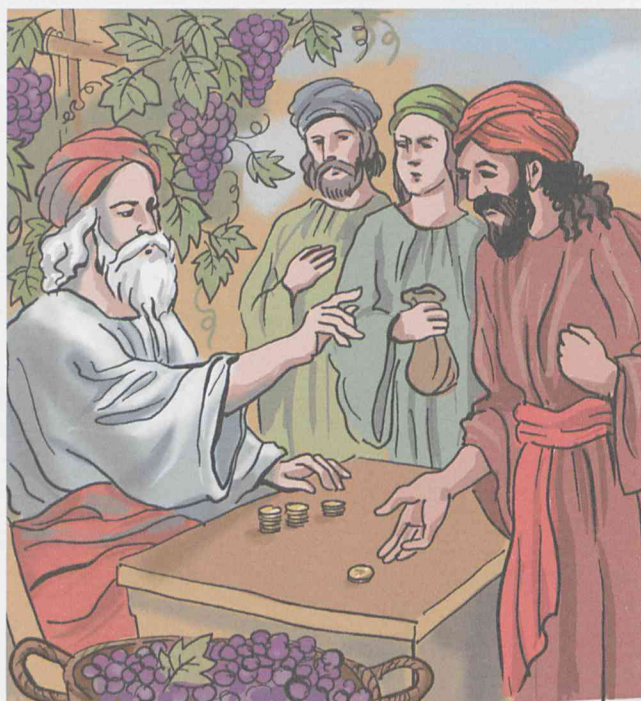
Każdemu, kto przyjmuje Jego zaproszenie, Bóg obiecuje zbawienie – wieczność z Nim samym. To Jego łaska, wynagradzająca wszystkich, którzy odpowiedzieli na Jego miłość – niezależnie od tego, kiedy to zrobili, na początku czy u kresu życia. Każdy ma całe ziemskie życie, aby tę łaskę i zaproszenie przyjąć – choć nie wiemy, ile to życie będzie trwało. Aż do chwili naszej śmierci Bóg wychodzi do ciebie i do mnie ze swoim zaproszeniem.

Tego, kto przyjął Boże zaproszenie, Pan już nazywa swoim przyjacielem. Tę przyjaźń pielęgnujemy, pogłębiaamy i rozwijamy każdego dnia coraz pełniejszą odpowiedzią: większą miłością, oddaniem i zaangażowaniem. Nie ma miejsca na kalkulację, czy ktoś inny robi mniej czy więcej dla Boga. Nie liczymy, ile podjęliśmy wysiłku, wyrzeczeń czy trudu, ponieważ kieruje nami miłość, którą On zasiał w naszych sercach.

Bóg jest dobry dla wszystkich. Jest bardzo dobry dla ciebie i dla mnie, ale też dla pozostałych. Daje każdemu to, co słuszne w Jego oczach – to znaczy to, co dla każdego jest najlepsze.

Ciesz się już teraz Bożą obietnicą i obdarowaniem.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA: MWIM

GIENEK, FRYDERYK I ŚLUB

– „Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący i wszyscy Święci”.

Z głośnika w zakrystii dobiegały słowa drżącym ze wzruszenia głosem wypowiedziane przez Pannę Młodą. Chwilę później po wymianie obrączek kościół wypełniły brawa gości. Ceremonia ślubna dobiegała końca.

– No i niezły czad – mruknął pod nosem zadowolony Gienek.

– Co mówiłeś? – zapytał Fryderyk, który swoim zwyczajem krzątał się po zakrystii, próbując porządkować różne rzeczy i jak to u niego zwykle było, nie przynosiło to jednak zbyt dużych efektów.

– Mówiłem, że czad i korba i że się bardzo cieszę, że Krysia z Markiem się pobrali.

Znał parę młodą od kilku miesięcy, bo pomagał księdzu Piotrowi w przygotowaniu i prowadzeniu kursu przedmałżeńskiego. W małej wiosce lokalnych par przystępujących do sakramentu małżeństwa w ciągu roku nie ma dużo, zatem i przygotowanie do ślubu odbywało się w bardzo kameralnym gronie dwóch par, księdza i Gienka.

– Aaa, no tak. Bardzo fajnie. Teraz to już będą mieli łatwo. Przed ślubem tyle przygotowań, bo i lista gości, i sala, i remont mieszkania robili, i ten cały wasz kurs przygotowawczy...

– Ja bym powiedział, że teraz to dopiero się zaczną trudności – westchnął Mnich.

– Co ty taki pesymista. Żle im żydziesz, czy co? – ofuknął kolegę Szop.

– Ależ skąd, bardzo dobrze im życzę. Tylko mówię, że te przygotowania do ślubu są niczym w porównaniu z całym życiem, które stoi teraz przed nimi. I na pewno będą mieli wiele wyzwań, które będą musieli razem pokonać.

– Dadzą radę. Fajni są. Marek mi kiedyś nawet piłkę odkopnął, jak przychodził na te wasze nauki przedślubne.

– To prawda. Oboje są bardzo sympatyczni. Ale w małżeństwie czasem jest po prostu trudno – zadumał się Gienek.

– Gienku, Fryderyku! Chodźcie do zdjęcia! – zawołał Zyga, drużba Pana Młodego. – Młodzi koniecznie chcą mieć z wami pamiątkową fotografię!

Przyjaciele szybko wybiegli na plac przed kościołem.

– Chodźcie, chodźcie! Muszę was przedstawić! – zawołała Krysia, która w pięknej białej sukni ślubnej wyglądała jak prawdziwa księżniczka. – Słuchajcie! To jest Gienek, który nam pomagał na kursie przedmałżeńskim. Zawsze nam powtarzał, żebyśmy zapamiętali, co jest w małżeństwie najważniejsze.

– Żeby słuchać Pana Jezusa! – zawołał Marek. – Bo wtedy, jeżeli się

postawi Pana Jezusa na pierwszym miejscu w swoim życiu, to wszystko będzie na swoim miejscu.

Wszyscy zaczęli bić brawo.

– Oj tam. Ja tylko pomagałem księdzu, jak tłumaczył wam, że kochać, to znaczy przebaczać – Gienek zarumienił się.


– Ale tak to robiłeś, że nam się wszystkim bardzo podobało – Krysia nie dawała za wygraną.

W końcu przekonała obu przyjaciół, by stanęli obok Pary Młodej do fotografii.

– No już dobrze, wystarczy. To jest przecież wasze święto, a nie moje. Ja tu tylko mówię to, co usłyszałem. I mówię: zawsze pamiętaj, że Pan Jezus kocha ciebie bardzo. Nawet wtedy, kiedy jest ci smutno. A moja modlitwa o to, byście zawsze czuli obecność Pana Jezusa w waszych serduszkach, niech będzie moimi dla was życzeniami – podsumował Mnich.

– A ja wam jeszcze życzę, żeby Pan Jezus dał wam taką miłość do siebie nawzajem, jaką On ma do nas. I żebyśmy się zobaczyli w niedzielę w Kościele! A teraz lecę, bo muszę wszystko przygotować na wieczorną Mszę – rzucił Fryderyk.

I machnąwszy ogonem, zniknął w drzwiach zakrystii.

 Liczymy się
DLA POLSKI!



#WrocławSięSpisuje

Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2021

Wejdź na spis.gov.pl
lub zadzwoń 22 279 99 99

Pamiętaj, że udział w spisie to Twój obowiązek wynikający z ustawy
o narodowym spisie powszechnym ludności i mieszkań w 2021 r.



Więcej na
www.wroclaw.pl/spis

 GUS | NSP 2021

Wrocław miasto spotkań